

1/2011 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

1/2011

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytaom „kto?”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Paweł Borek (sekretarz), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk, Janusz Szostakiewicz

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

***Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej
Województwa Lubelskiego***

Okladka:

„Anielice” Sylwii Kalinowskiej
(www.kalinowska.pl)

Ilustracje:

Arkadiusz Sawczuk

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (083) 341 64 52, www.mbp.org.pl,
e-mail: informacja@mbp.org.pl

Nakł. 400 egzemplarzy

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

W kręgu współpracowników i przyjaciół „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”

□ □ □

- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) □ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) □ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) □ *literatura*
Maria Ciećkiewicz (Kraków) □ *pamiętnikarstwo*
Józef Czapski (Tuczna) □ *pamiętnikarstwo*
Bp Antoni P. Dydyz (Drohiczyn n/B) □ *historia, socjologia*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) □ *folklor*
Jan Ignaciuk (Lublin) □ *folklor, historia*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) □ *historia*
Stanisław Jadczak (Lublin) □ *kultura, regionalizm*
Szczepan Kalinowski (Biała Podlaska) □ *historia*
Wanda Kardasz (Wrocław) □ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) □ *historia*
Agnieszka Kolasa (Zabłocie) □ *historia*
Bogusław Korzeniewski (Piszczac) □ *historia*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) □ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) □ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) □ *historia wojskowości*
Roman Lysakowski (Warszawa) □ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) □ *literatura, sztuka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) □ *historia sztuki*
Danuta Ogłóza-Szablewska (Warszawa) □ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) □ *regionalizm*
Helena Romaszewska (Biała Podlaska) □ *literatura*
Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) □ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) □ *kultura*

Leon Szabluk (Malowa Góra) ▣ *pamiętnikarstwo*
Jurata Bogna Serafińska (Warszawa) ▣ *literatura*
Leszek Sokółowski (Krzymoszyce) ▣ *literatura*
Ernest Szum (Biała Podlaska) ▣ *socjologia, historia*
Dorota Szumilas (Warszawa) ▣ *literatura*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ▣ *historia*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) ▣ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ▣ *historia*
Lech Zaciura (Biała Podlaska) ▣ *literatura*

▣ ▣ ▣

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie oddziały „RUCH” S. A. oraz Towarzystwo Miłośników Podlasia: prenumerata na rok 2011 wynosi 40.- zł (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank Spółdzielczy w Białej Podlaskiej – nr konta: 87802500070014134120000010. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Katarzyna Niedźwiedź

Przyjemności radziwiłłowskie – w świetle
pamiętnika Marcina Matuszewicza 7

Walentyna Gorbaczewska

Co to się dzieje ... co to gadają pod sklepem?
(Leszka Sokołowskiego z humorem pisanie) 25

Tomasz Wojcieszuk

W dolinie Grabar-Kałamanki 34

WSPOMNIENIA

Paweł Dmitruk

Wtedy wziął pistolet i powiedział ...
to co, pójdziesz do bandy? 48

Dorota Szumilas

Moje podlaskie korzenie ...
historia rodziny Rawów 58

PREZENTACJE

Agata Szczodrak

Grymas twarzy ... rozwiane uczesanie ... oczy
wpatrzone ... : rysunki Romana Pieńkowskiego 62

Mariola Simonowicz

Zazdroszcę bydlęcej niezatapialności
Andrzej Stasiuk w Białej Podlaskiej 67

Beata Kupryś

„Perły życia” na włodawskich szlakach

71

Pisząc o ptakach nie wypada obniżać mi lotów

z Lechem Zaciurą, pisarzem – autorem książek dla dzieci, rozmawia Jurata Bogna Serafińska

74

Agata Szczodrak

Wiersze: [ucieczka za tym], [świat to za mało],
[nie mów: nie], [ze wszystkim] ...

79

RECENZJE

Maria Makarska

Zapalam się i gasnę ...

94

Dorota Szumilas

Delikatne spojrzenie Pauliny Maciejuk
w tomiku „nie wiem skąd ... słona łza”

99

Lech Zaciura

Kocie spojrzenie na człowieczy los

103

KRONIKA KULTURALNA

106

Nowości regionalne

117

artykuły

Katarzyna Niedźwiedź

(Biała Podlaska)

Przyjemności radziwiłłowskie - w świetle pamiętnika Marcina Matuszewicza

Od dawien dawna przedstawiciele rodu Radziwiłłów w charakterystyczny dla siebie sposób zadziwiali, budzili respekt, nienawiść, kontrowersje, a także uwielbienie, a przy tym byli niemal zawsze pierwsi i powszechnie znani. Nie inaczej było w XVIII w., kiedy to stali się niemal wzorcem polskich sarmatów, na czele z Karolem Stanisławem Radziwiłłem, zwanym „Panie Kochanku”. Nic więc dziwnego, że tak wiele uwagi poświęcił im w swoim najwybitniejszym dziele pt. *Diariusz życia mego* Marcin Matuszewicz, niezwykle ciekawa postać tej epoki.

Marcin Matuszewicz (pierwotne, ruskie brzmienie jego nazwiska), poseł na sejm, kasztelan brzesko-litewski, pamiętnikarz, syn Jerzego, wnuk Jana Kazimierza, prawnuk Hrehorego, wywodził się z rodu rusko-litewskiego herbu Łabędź¹. Urodził się 11 listopada 1714 w Jelnej na Podlasiu², dzięki czemu jego postać jest mieszkańcom Podlasia szczególnie bliska. Jego ojciec był ubogim szlachcicem, tak więc rodzina nie mogła poszczycić się znacznymi dokonaniem. Można by rzec, nazwisko Matuszewicz zasłynęło dopiero dzięki Marcinowi. Ubóstwo rodu spowodowało, iż jedynym celem jego życia było wybijanie się ponad stan, by zyskać popularność oraz powszechny szacunek. Dlatego też zaskarbiał sobie od najmłodszych lat zaufanie magnatów. W efekcie osiągnął takie stanowiska, jak poseł na sejm, czy deputowany na trybunały; był też zausznikiem magnatów, pełnił urzędy grodzkie i ziemskie, aż do najważniejszego stanowiska – senatora. Mimo zdobytej wiedzy i właściwej mu inteligencji pozostawał „chorągiewką” w rękach wpływowych magnatów, którzy dla swoich celów politycznych pozyskiwali tłum oraz budowali złożony krąg zależności³. Pograżył się w nim bez reszty także M. Ma-

¹ Z. Zielińska, *Matuszewicz Marcin*, Polski Słownik Bibliograficzny, t. XX, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1975, s. 222.

² *Ibidem*.

³ A. St. Kowalczyk, *Orbis Sarmaticus*, Znak 1987, nr 8/9, s. 189-190.

tuszewicz. Był na usługach Sapiechów, Czartoryskich, Mniszców, związał się także z hetmanem Branickim oraz potężnymi Radziwiłłami, o czym szeroko się rozpisal w swoim pamiętniku. Zawarł w nim nie tylko osobiste losy; w głównej mierze przedstawił wydarzenia społeczno-polityczne, jakie miały wówczas miejsce.

Tytuł *Diariusz życia mego* nie do końca współgra z wydarzeniami opisywanymi przez M. Matuszewicza. Autor wcielił się bardziej w kronikarza, niż pamiętnikarza; opisywał nie tylko swoje życie, lecz i przebieg co ważniejszych wydarzeń w kręgu jego mocodawców. Można by rzec, że diariusz tworzą poszczególne historie, ostatecznie połączone w jednolitą całość. Z tego też powodu krytykowany był przez historyków, którzy zarzucali mu, że treści *diariusza* nie są tak do końca spójne i że wielokroć mijają się z historyczną prawdą. Zupełnie inną wartość przedstawia to dzieło dla językoznawców. Cenią oni wartki język, nieprzeciętnie zdolności epickie autora, podkreślają, że jest to unikalne opracowanie z czasów panowania Augusta III (lata 1733-1764)⁴. Pamiętnik zawiera szereg anegdot oraz ciekawych historyjek, w których bohaterami są m. in. Radziwiłłowie. Pokazany jest cały splendor tego rodu, tak bardzo charakterystyczny dla ówczesnego możnowładztwa.

Co oczywiste, najchętniej uczestniczono wówczas w różnego rodzaju ucztach i imprezach, zazwyczaj solidnie zakrapianych alkoholem – według przysłowia: *Człek nad apetyt jeść nie może, pić może*⁵. Było to charakterystyczne dla ówczesnych sarmatów, tak więc, kiedy tylko nadarzała się okazja świętowano hucznie, zapominając o umiarze. Niedościęgnionymi w tej materii byli Radziwiłłowie. „Krzewili” tym sposobem staropolski zwyczaj otwartości i gościnności. Znanym ze hulaszczego trybu życia, braku hamulców w dążeniu do spełnienia zachcianek, był Karol Stanisław Radziwiłł „Panie Kochanku”. A oto jeden z opisów jego zabawy: *Zbliżyły się święta Bożego Narodzenia 1763 roku, na które to do Białegostoku hetmana wielkiego koronnego Branickiego został zaproszony, a nie dojechał na czas Karol Stanisław Radziwiłł. Wiedząc, że podróż długa, specjalnie z tej okazji wyjechał on z Nieświeża wcześniej lecz po drodze obficie korzystając z boskich napojów droga nieco mu się wydłużyła, dopiero na wigilię Nowego Roku zjawił się pod Białymstokiem w Wasilkowie. Wiadomą rzeczą jest, że humor jadąc w gości trzeba mieć, tak więc w tymże Wasilkowie książę wojewoda ze swym wiernym kompanem, podstolim litewskim Pacem (...) jeszcze półtora dnia pił. Nie mogąc się ich doczekać, wyjechał na spotkanie M. Matuszewicz, a hetman widząc, że się zbliżają (...) z biciem armat przyjmował gości*⁶.

⁴ M. Łukasiewicz, *Oko w oko z brzydota, czyli „nasz” człowiek w XVIII w.*, „Nowe” Książki 1986, nr 11, s.13.

⁵ Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XVII-XVIII wieku*, Łódź 1975, s. 83.

⁶ *Diariusz*, t. II, s. 421.

„Panie Kochanku” nie przeszkadzało, że przyjechał z wizytą i zaraz na Nowy Rok, kiedy tylko podano do obiadu, (...) zaczął się napijać, co hetman wielki koronny postrzegłszy wstał od stołu. Po obiedzie dano kawę, ale księżę wojewoda wileński nie chcąc kawy pić mówił mi, że wolałby kielich wina wypić. (...) Dano wina, a księżę wojewoda zaczął się już dobrze napijać (...)”⁷.

Nic sobie nie robił z tego, że nie wypada, czy też nie jest to zachowanie godne. Czuł się niczym w swoich progach, jak się wówczas mawiało *Król sobie królem w Krakowie, a Radziwiłł w Nieświeżu*⁸, i na dalsze ekscesy sobie pozwalał. Kiedy wieczór był bliski, nic już Radziwiłłowi nie brakowało, więc (...) kazał sobie konia przyprowadzić, na koniu po dziedzińcu biegał, z pistoletów strzelał⁹. Generał Mokronowski, widząc jegomościa w tak dobrym humorze, bez namysłu (...) wsiadł na konia masztalerza książęcego i akompaniował mu w tych harcach. Oba zatem jechali na operetę przez schody kamienne i przez sień pałacową marmurem wyłożoną, na której, gdy księżę nagle w bok skierował konia, koń, chociaż dobrze kowany, nazad pośliznął się i byłby księżę barzo się stłukł, gdyby dragonia w tejsze na warcie będąca nie podchwyciła go¹⁰.

Nie zważając na to wpadł z wielkim impetem na salę, gdzie wystawiano sztukę. Mając za nic zgromadzonych, nie słuchał, a jeszcze większy hałas robił i przeszkadzał innym: (...) przysadziwszy się do Węgierskiej pułkownikowej, dosyć pięknej, cudowne jej rzeczy, a barzo tłuste (nieprzyzwoite) gadał.¹¹ Takie bezceremonialne zachowania obnażały jego naturę ekshibicjonisty, nieprzebierającego w słowach. Powszechnie znane są również jego zboczenia: *nie miał innych szatnych jak cztery młode, czerstwe, rumiane, tłuste dziewczki; (...) Radziwiłł po*



Karol Stanisław Radziwiłł
„Panie Kochanku” (1734-1790)

⁷ Ibidem, s. 424.

⁸ J. Krzyżanowski, *Mądrej głowie dość dwie słowie*. T. I, *Trzy centurie przysłów polskich*, Warszawa 1960, s. 469.

⁹ *Diariusz*, t. II, s. 425.

¹⁰ Ibidem, t. II, s. 425.

¹¹ Ibidem, t. II, s. 425.

*hulankach rozbierał się na oczach otoczenia do naga, każąc się zalać wodą*¹². Bez żadnych skrupułów pozwalał sobie na perwersyjne zachowania, które budziły odrazę w kręgach wysoko postawionych. Mowa tutaj o tym, iż Radziwiłł (...) *onanizował się publicznie w trakcie bankietów*. Przykład, jaki przytacza Kitowicz, pominę tutaj¹³. Owego wieczora książę był nad wyraz grubiański. Kiedy powrócił do pałacu sprawił księżnej wojewodzynie wileńskiej wiele przykrości; nie szczędził kpín. Kiedy nikt już nie chciał słuchać jego biadolenia, a biesiadnicy rozeszli się, Radziwiłł „Panie Kochanku”, nie mając dosyć, (...) *na konia wsiadłszy, pojechał na miasto i tam, kazawszy miejskich muzykantów z skrzypkami i cymbalami zwołać i reszty dopiwszy, tamże w mieście zanocował*¹⁴. Książę wojewoda „zatracał” się wówczas w picciu, ponieważ Czartoryscy, chcąc go „pograżyć”, doszukiwali się u niego uchybień. Kiedy wyjeżdżał, również nie był trzeźwy. Na odchodne „pudło z butlami” wina opróżnił, a w złym humorze był (...) *tak dalece, że wszyscy starali się, jakby się od niego schronić: wsiadł na konia, strzelał* (...) ¹⁵. Świadczy to o jego złym charakterze (przypisywano mu cechy gwałtownika i choleryka). Niestety, pijaństwo ma to do siebie, że w wielu wypadkach wywołuje agresję, okrucieństwo, prowadzi do braku zahamowań¹⁶. K. Radziwiłł „Panie Kochanku” lubował się w pijatykach, taka więc każda okazja była ku temu dobra.

Uczty dostarczały niesamowitych doznań smakowych i podniebiennych. Jak łatwo zauważyć, m.in. na przykładzie Karola Stanisława, jedną z przyjemniejszych imprez były imieniny. M. Matuszewicz wspomina o dwóch takich uroczystościach, na św. Michała i św. Hieronima¹⁷. W 1755 r., jeszcze przed Trybunałem w Mińsku, autor diariusza przybył do Nieświeża. Obchodził tam imieniny swojego protektora, wojewody wileńskiego, hetmana Wielkiego Księstwa Litewskiego – księcia Radziwiłła. Jak napisał, był to raut, na który przybyło wielu wspaniałych gości, takich m.in. jak ksiądz Zboński, proboszcz trocki (*swoją drogą bardzo szanowany przez hetmana*)¹⁸. Impreza nie trwała długo, ponieważ wszyscy przenieśli się do Słucka, gdzie przebywał i czekał na gości brat „Rybeńki”, chorąży wielki litewski Hieronim Florian Radziwiłł. Następnego dnia M. Matuszewicz wręczył solenizantowi prezent – wiersze z życzeniami imienninowymi (zwykł je dawać osobom, którym chciał

¹² Kuchowicz, *Człowiek*, s. 313.

¹³ *Ibidem*, s. 325.

¹⁴ *Diariusz*, t. II, s. 426.

¹⁵ *Ibidem*, s. 429.

¹⁶ Kuchowicz, *Człowiek*, s. 48.

¹⁷ 29 i 30 września.

¹⁸ *Diariusz*, t. I, s. 572.

się przypodobać). Z tej okazji miał miejsce uroczysty obiad, po którym K. Radziwiłł zaprosił gości na polowanie.

Goście oddalili się o pół mili od Słucka, w specjalnie przygotowane miejsce. Według M. Matuszewicza (...) *było ono osobliwsze*. Opisał je tak: *Umyślnie były szpalerami (sztucznymi ścianami) wytknięte ulice, a na środku onych był szpaler wysoki, na kilka kopii zrobiony, z oknami. Pod tym szpalerem była fosa, pełna wody, wykopana*¹⁹. Jest to doskonałym przykładem tego jak magnateria, pragnąca zaimponować swoim gościom, sprowadzała na wyznaczony obszar znaczne ilości zwierzyny. Teren polowania był specjalnie ogradzany. W ogrodzeniu tworzone wąskie przejścia, w pobliżu których myśliwi skrywali się i czekali na zwierzynę. W tzw. obławie mogły brać udział również kobiety, skryte w specjalnie przygotowanych do tego altanach. A że zwierzyny było wówczas dużo, to i miały one okazję pochwalić się później jakimiś trofeami (nie sposób nie ustrzelić zwierzyny w tak przygotowanej zasadzce)²⁰. Na w/w imieninach za grubego zwierza posłużyły dziki. Jak dalej pisze pamiętnikarz: *Z tyłu tego szpaleru były napędzane świny dzikie, które tymi oknami ze szpaleru napędzone wypadały i w fosę wpadały, a stamtąd wybiegłszy, na cyrkul (okrągły plac) obszerny, barierami okrążony, wypadały*. Dla urozmaicenia zabawy K. Radziwiłł wpadł na pomysł, aby na świniach umieścić ubrane w różne stroje kukły Żydów. Całość miała stwarzać wrażenie jadącego na koniu jeźdźca. Widok miał być przedni, inwencja twórcza oryginalna. Oprócz tego *były także i kaczki dzikie szklane, malowane po kanałach umyślnie rżniętych pływające, do których także panowie strzelali, a te kaczki postrzelone powoli tonęły*²¹.

Nie wszystkie polowania były tak udane jak opisane wyżej. M. Matuszewicz opisał m.in. jak to powracający z Warszawy książę Hieronim Florian omal życia nie stracił, oczywiście zabawiając się na łowach (1758 r.) Niebezpieczeństwo, oraz potrzeba zachowania ostrożności, były nieodłącznymi elementami ówczesnego myślistwa. Wypadki jednak się zdarzały ... i to dość poważne. Pech chciał, że przytrafiło się to także Radziwiłłowi. A oto jak wydarzenie to opisał w swoim diariuszu M. Matuszewicz: *Gdy bowiem polował w lesie, altanka dla niego postawiona była, tedy gdy niedźwiedź szedł na altankę, szczęściem książę chorąży chcąc strzelić do niego pochylił się i zniżył się, i w tymże punkcie nie wiedzieć skąd i kto strzelił do altanki. Chybił księcia chorążego, ale Kaszyca, który obok stał z księżciem, w ramię barzo postrzelił, tak dalece, że Kaszyca długo tego postrzału przebolewał*²². Na szczęście książę chorąży uniknął postrzału. Inny wypadek przydarzył się Józefowi Mikołajowi

¹⁹ Diariusz, t. I, s. 572.

²⁰ Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie*, s. 508.

²¹ Diariusz, t. I, s. 572-573.

²² Diariusz, t. II, s. 31-32.

Radziwiłłowi, ordynatowi kleckiemu, który w 1755 r. przebywał w Nieświeżu pod opieką Hieronima Floriana. M. Matuszewicz, ściśle związany z rodem Radziwiłłów, zasłyszal taką oto historię: (...) *jako był myśliwy ze strzelbą, tak gdy z polowania powracał, a szedł za nim unteroficer księcia chorążego, także myśliwy z fuzją, tedy owemu unteroficerowi wystrzeliła fuzja i tak postrzelił księcia ordynata w plecy – w sam garb jego, który garb księciu ordynatowi życie zachował, bo na garbie kości jedna na drugą kość zachodzące nie dopuściły, aby postrzał grubym szrotem dalej w niego poszedł*²³. Józef Mikołaj był



Wyjazd na polowanie z sokołem. Juliusz Kossak

znany ze swojego fizycznego upośledzenia, do którego *notabene* przyczynił się jego umysłowo chory ojciec – Marcin Mikołaj Radziwiłł. Kiedy Józef Mikołaj był dzieckiem, dostawał tak mocne cięgi, że doprowadziło to do trwałego kalectwa²⁴. Po w/w postrzale księżę ordynat ciężko się rozchorował; obawiano się nawet czy przeżyje.

W tarapaty popadł także Michał Kazimierz „Rybeńko”. Urządziwszy polowanie pod Nieświeżem, (...) *stał na stanowisku długo, koń jego mały pod ciężarem, choć z wolna, padł, jednak księżę wiekiem obciążony barzo się stłukł, rękę sobie prawą wybił i muszkiet, który miał na plecach, jakoś mu pod bok przyszedł, że tylko co żebra nie złamał, i był księżę niebezpiecznie*

²³ *Diariusz*, t. I, s. 555.

²⁴ H. Dymnicka-Wołoszyńska, *Radziwiłł Józef Mikołaj*, *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXX, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1987, s. 238.

chory, przecież do zdrowia, choć nieprędko, przyszedł (...)”²⁵. Właśnie tak tłumaczył M. Matuszewicz nieobecność hetmana na sejmie w 1758 r. Scena wręcz z komedii sytuacyjnej. Proszę sobie wyobrazić postawnego mężczyznę, o tęgich, opasłych gabarytach²⁶, na szkapie, pod którą niemal uginają się nogi. Na łowach! A jednak, mogło się zakończyć to tragicznie.

Świętowanie imienin nie kończyło się na łowach; był to jedynie wstęp do dalszego ciągu rozrywek. Po powrocie miał miejsce specjalnie na tę okazję przygotowany spektakl włoski. Z przedstawień teatralnych H. F. Radziwiłł najbardziej lubił operetkę, stąd też wystawiane były najczęściej. A skoro już jesteśmy przy muzyce, to Radziwiłł bardzo się, aby po wieczery były jeszcze tańce. Była to jedna z najbardziej popularnych rozrywek wśród szlachty. Żadna z większych uczt nie mogła się obejść bez tańców. Jak powiadano: *Zabawić się – to oznaczało upić się i wytańczyć*²⁷. Dlatego też Radziwiłł, choć ekscentryk, dokładał wszelkich starań by goście mile spędzali czas. Imieniny kończyła uroczysta msza u jezuitów, (...) *gdzie jeden z nich miał piękną i długą oracją, witając dwóch braci w miłości braterskiej zostających i wzajemnie siebie wizytujących, to jest księcia Michała Radziwiłła, wojewodę wileńskiego, hetmana wielkiego litewskiego, i księcia Hieronima Radziwiłła, chorążego wielkiego litewskiego. Potem pojechali książęta do zamku, a po obiedzie książę hetman wyjechał do Nieświeża (...)*²⁸. Długie i huczne świętowanie wpisane było w polską tradycję, nawet u tak zamkniętego w sobie i mało towarzyskiego solenizanta, jak Hieronim Florian. Oczywiście, uwielbiał polowania, gry i zabawy, o których nawet rozpisał się w swoim poradniku: „Rzeczy, którymi najgodniejszego mogą zabawić gościa”.

Osiemnastowieczny sarmata był zazwyczaj człowiekiem otwartym i towarzyskim. Nie bez kozery starszszlachecką gościnność sławiono „w świecie”. *Gość w dom, Bóg w dom*. Wypełniając to przysłowie, magnateria z wielką ochotą podróżowała do swoich bliższych i dalszych krewnych, jak również do osób zaprzyjaźnionych. Oczywiście, wiązało się to z pewnym trudem, przyjmowania zapowiadanych, jak i niespodziewanych gości. Na szczęście, zamiast zasady „Zabić, kto wymyślił być gospodarzem w domu, lepiej zawsze gościem”²⁹, Polacy stosowali raczej pierwszą z tych zasad. Radziwiłłowie nie byli tutaj wyjątkiem. Pod koniec 1761 r. „Rybeńko” postanowił wybrać się ze swoim dworem na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia do Białegostoku. Po drodze nie omieszkął zajrzeć do Wołczyna. Wizyta nie należała do przyjemnych, bowiem (...) *książę kanclerz dosyć niedyskretnie przyjmował, bo*

²⁵ *Diariusz*, t. II, s. 43.

²⁶ Kuchowicz, *Człowiek*, s. 115.

²⁷ Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie*, s. 459.

²⁸ *Diariusz*, t. I, s. 573.

²⁹ W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Kraków 1974, s. 203.

wszystek dyskurs swój prowadził ganiąc i wielce złośliwie mówiąc przeciwko księciu miecznikowi litewskiemu, synowi księcia hetmana³⁰. Trudno więc dziwić się, iż książę hetman wyjechał stamtąd niezadowolony. Dalej zmierzał do Wysokiego, gdzie pospieszył również M. Matuszewicz, by tam swojego protektora, wraz z jego towarzyszami, zaprosić na obiad do Rasnej. Jak z tego wynika, czasami podróżowano bez z góry założonego planu. No cóż, po drodze pojawiały się z reguły jakieś osoby, które pragnęły widzieć księcia u siebie. Pragnęły one pogłębić wzajemne relacje, jak również miło spędzić czas. Uwielbiano wówczas dysputy, czy to na tematy polityczne i państwowe (głównie wśród mężczyzn), jak również o trendach w modzie ... oraz najzwyczajsze „ploteczki” (głównie w wykonaniu kobiet). W tej sytuacji podróże bardzo często się wydłużały. I tak, Radziwiłłowski dwór pojawił się już następnego dnia w domu Matuszewicza. „Rybeńko” od razu zwrócił uwagę na portrety *protoplasty Matusza kniazia Giedrojcia, marszałka królewskiego Zygmunta Augusta i synów jego, Melchiora, biskupa żmudzickiego, Marcina, wojewody ścisławskiego, Kaspra, podkomorzego kowieńskiego, Jana Kazimierza, cześnika mińskiego, dziada mego, i Jerzego, starosty stoklińskiego, ojca mego*³¹. Rzecz jasna, pamiętnikarz był z tego powodu niezmiernie rad. Bo jak wiadomo, każdy swoje korzenie znać powinien, zwłaszcza „szlachcic nie byle jaki”. Ciekawość tą skrzętnie wykorzystał M. Matuszewicz, podkreślając, iż to dzięki protekcji hetmana zgromadził tak liczne wizerunki. Słowa wdzięczność złożył oczywiście na ręce Michała Kazimierza, dziękując z przesadnym wzruszeniem, *miękcząc przy tym serce dobrodzieja*, i wprawiając go w dobry humor. Zadowolenie „pogłębione” zostało lubelskim winem, którego pod dostatkiem przygotował gospodarz domu. I tak je sobie upodobał, że kazał (...) *kielich dać, wypił i znowu wsiadłszy do karety, kazał drugi wina kielich dać i ten, nam błogosławiąc, wypił*³². Długie to było pożegnanie, podczas którego, aby nie być dłużnym, a przyjaźń pogłębić, „Rybeńko” zaprosił Matuszewiczów do Zabłudowa. Aby urzeczywistnić to, na wigilię Bożego Narodzenia Radziwiłłowie z Matuszewiczami wyruszyli do Białegostoku. Tym większa była ich radość, gdy na powitanie gości wyjechał hetman wielki koronny. Święta, jak relacjonował pamiętnikarz, mijały „w wesolościach”. Nie zapominano też o polityce: (...) *gdy jednego wieczoru podczas tańców hetmanowie z sobą siedli i książę hetman namienił hetmanowi wielkiemu koronnemu, że ma zlecenie od grafa Bryla traktować z nim o rekonyliacją jego z dworem* (...) ³³. Aby nie nadużywać gościnności, nie być uciążliwym, hetman z księżną i całą „familiją” powrócili do Zabłudowa. Spotkała ich tam miła

³⁰*Diariusz*, t. II, s. 180.

³¹*Ibidem*, t. II, s. 180-181.

³²*Ibidem*, t. II, s. 181.

³³*Ibidem*, t. II, s. 183.

niespodzianka: hetman wielki koronny przysłał Chlebowskiego, swego towarzysza, przebranego za służącego, a będącego na usługach *tegoż pana podsejdyka różańskiego*. Gwarą mazowiecką zapowiedział ich przyjazd, *po czym prędej czmychnął*. Widząc w tym dowcip, hetman posłał na targ do Zabłudowia po chłopskie sanie, w które „powsiadawszy” wyjechali na spotkanie swoich znajomych. Takie oto hece urządzała sobie szlachta. Następnego dnia księżna hetmanowa, zainspirowana przebraniem Chlebowskiego, pofarbowała sobie brwi i ubrawszy się jak najznakomitsza „parafianka” złożyła wizytę w Białymstoku, *gdzie z wielkim impetem komplementa grymasne* (domownikom) *czyniła*. Maskarada tak gładko jej szła, iż nikt się nie poznał na tym figlu, dopóki nie przyjechał małżonek. A gdy wszystko wyszło na jaw, pozostało się tylko śmiać ... i w radosnej atmosferze witać Nowy Rok. Abstrahując cel podróży, należy tutaj zwrócić uwagę na typowe XVIII-wieczne gry i zabawy. A więc, zamilowanie do wcielenia się w różne postacie, przebieranki i maskarady, dzięki którym choć na chwilę zapominano o swojej tożsamości, stając się kimś innym. Była to ówczesna moda, charakterystyczna tak dla mężczyzn, jak i dla kobiet. Przejawiała się ona m.in. zainteresowaniem spektaklami teatralnymi.

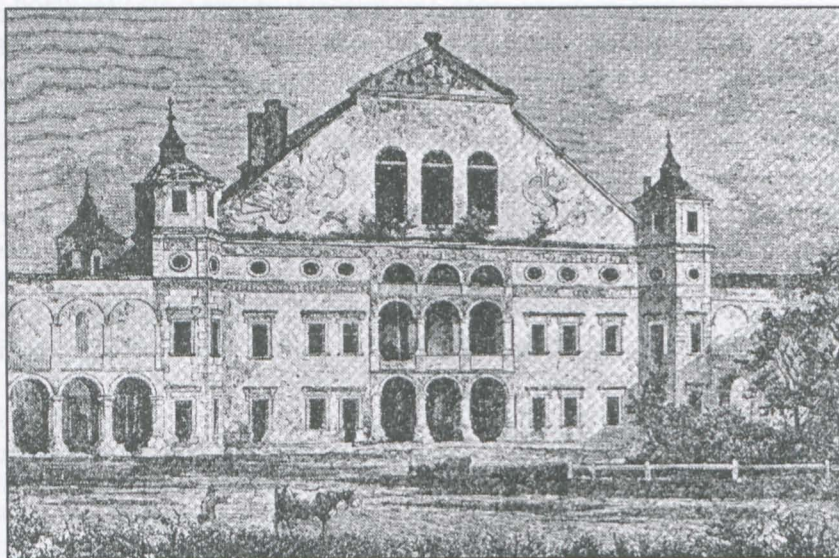
Częste podróże, odbywane czy to w interesach, czy też „w gości”, świadczą o „towarzyskości” ówczesnych posiadaczy ziemskich. Imprezy imienninowe, wesela, polowania, czy choćby uroczyste obiady, starano się zawsze urządzać z wielką pompą. Nie inaczej było podczas ceremonii pogrzebowych, mimo tego, że wydarzenie to powinno skłaniać ku przygnębieniu. A jednak, była to dla magnatów okazja do urządzenia hucznej stypy. Jak pisał Z. Kuchowicz, *pogrzeb wymagał wystawności, wielu urozmaiceń*. Ani we wcześniejszych epokach, ani później, pogrzeby nie były celebrowane tak, jak XVIII w. A czyniono tak w obawie by rodzina nie została posądzona o skąpstwo, bądź biedę, co byłoby ujmą dla stanu szlacheckiego³⁴. Żył on bowiem wedle zasady „zastaw się, a postaw się”. A co z magnatami, którzy pragnęli odbyć skromne uroczystości? W takich sytuacjach, by wolę zmarłego wypełnić, a i przed ludźmi twarz zachować, uciekano się do forteli. Takie właśnie rozwiązanie zastosował Jan Sobieski, urządzając dwukrotnie pogrzeb dla swojej matki – jeden dla rodziny, drogi dla gości³⁵. Do takich podstępów nie musieli jednak uciekać się Radziwiłłowie, przynajmniej ci, których życie opisywał M. Matuszewicz.

W diariuszu znajdujemy opis śmierci Hieronima Floriana oraz jego brata Michała Kazimierza – Radziwiłłów. Pierwszy zmarł książę chorąży litewski, młodszy syn Karola Stanisława Radziwiłła i Anny Katarzyny z Sanguszków Radziwiłłowej. Jak zauważył pamiętnikarz, już podczas imiennin, przypa-

³⁴ Kuchowicz, *Człowiek*, s. 346.

³⁵ *Ibidem*, s. 346.

dających na 4 maja, książe Hieronim nie był w najlepszej formie. A przyczynę, „podług której miał zejść z tego świata”, tak oto tłumaczył: (...) *Dubski, wielki doktor jego nadworny, jeszcze i z tej słabości wyprowadził, ale przestrzegał, aby pod utratą życia wstrzymał się, a concubitu (od współżycia seksualnego). Księżna chorążyna była przestrzeżona, ale książe miał inną osobę. Nie wstrzymał się i potem w takie wpadł mdłości, że za nimi śmierć bliska*



Zamek Radziwiłłów w Białej na Podlasiu

*nastąpiła*³⁶. Ogólnie rzecz ujmując, chociaż zdrady małżeńskie były w towarzystwie źle postrzegane, to jednak mało kto nie miał tych grzechów na sumieniu. Oczywiście, chodzi tutaj głównie o mężczyzn, gdyż z kobietami sytuacja miała się inaczej. Szlachcianki od razu piętnowano, a zła sława towarzyszyła im już przez resztę życia. Jak widać Hieronim Florian nie stanowił w tej kwestii wyjątku, przez co się rozchorował i zmarł 17 maja 1760 r.³⁷ M. Matuszewicz zbytnio z tego powodu nie ubolewał (*Był to pan miernego rozumu a suspicji bardzo prędki. Lubił bardzo magnificencją dla oka tylko ludzkiego, a był wewnętrznie skąpy*³⁸), choć fortuna jakiej się dorobił, oraz wszystkie dobra którymi zarządzał, czyniła z niego jednego z najbogatszych magnatów w XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej. Dalej dowiadujemy się, że *lubił pod-*

³⁶ *Diariusz*, t. II, s.101.

³⁷ H. Dymnicka-Wołoszyńska, *Radziwiłł Hieronim Florian*, Polski Słownik Bibliograficzny, t. XXX, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1987, s. 187.

³⁸ *Diariusz*, t. II, s.101.

*chlebstwa i pochwały. Był barzo myśliwy.*³⁹ Ceniono wówczas polowania; zaraz po teatrze, myślistwo było najbardziej ulubionym zajęciem Floriana Hieronima. W słuckich i poleskich lasach przynajmniej raz do roku urządzał wielkie polowania ... i rozrywką tą najchętniej zabawiał swoich znakomitych gości⁴⁰. Ponadto: *Miał wojska swego na kilka tysięcy, ale był sam w sobie bojaźliwy i dlatego dla tych, którzy mu służyli, był srogi i okrutny, w areszt książęcy każący brać i długo trzymając, a nie chcący sądzić*⁴¹.

Pomimo wspomnianego wyżej skapstwa, Hieronim Florian nigdy nie żałował pieniędzy na utrzymanie swojego 6-tysięcznego nadwornego wojska – piechoty i jazdy, „wymusztrowanej” na sposób pruski. Utrzymywał też na zamkach garnizony złożone z kozaków i strzelców, a na zamku w Białej dysponowała arsenałem i artylerią⁴². Ponieważ książę chorąży stale obawiał się o swoje życie, była to swojego rodzaju osobista ochrona. Można by spekulować, iż właśnie z tego powodu stosował okrutne kary wobec swoich podwładnych, często niewspółmierne do skali win. W efekcie wielu żołnierzy dezercerowało z jego armii. Nadworne wojsko dostarczało co nie miara rozrywek, takich m. in. jak parady, czy „zabawne wojny”, toczone z tzw. królem sławacińskim⁴³. Znamionną cechą owego księcia był tzw. czarny erotyzm, który przejawiał się w skłonnościach sadomasochistycznych. Naukowcy upatrują tego rodzaju działania w chęci dominacji nad inną osobą, uzyskania władzy, która w konsekwencji prowadzi do zaspokojenia potrzeb seksualnych. Ten rodzaj dewiacji, bądź parafilii, to nic innego jak sadyzm, który w postępkach księcia był wszechobecny. Słynął on z wymyślania mąk, tortur, a nawet egzekucji, co budziło powszechny strach. W lochach swojego zamczyska urządził więzienie, z którego dobywające się jęki dostarczały mu niezdrowych podniet, a więźniów mianował swoimi „najlepszymi śpiewakami”⁴⁴. Jeśli coś postanowił, żadną mocą nie można było go od tego odwieść.

M. Matuszewicz, wspominając swoją wizytę w Białej w 1755 r., takie oto opisał wydarzenie. W służbie u Radziwiłła był na ten czas dobrze urodzony szlachcic, Lotaryńczyk, którego oskarżono o pomówienia na swojego pana. Tak jak i w innych, podobnych przypadkach, wzięty został do aresztu – w izbie oficerskiej. Dopóki służbę na odwachu pełnił w miarę ugodowy komendant, dopóty panował spokój. Kiedy jednak nastąpiła zmiana, i komendę przejął drugi oficer, „mający afront” do przetrzymywanego, postanowił mu życie uprzykrzyć, nie pozwalając „nawet miodu pić”, który był podstawowym

³⁹ *Ibidem*, s. 101.

⁴⁰ H. Dymnicka-Wołoszyńska, *Radziwiłł Hieronim Florian*, PSB, t. XXX, s. 187.

⁴¹ *Diariusz*, t. II, s. 101.

⁴² H. Dymnicka-Wołoszyńska, *Radziwiłł Hieronim Florian*, PSB, t. XXX, s. 186.

⁴³ Tomkiewiczowa, *Dawna Polska*, s. 239-240.

⁴⁴ Kuchowicz, *Człowiek*, s. 304.

elementem posiłku, a który przysługiwał Lotaryńczykowi. Panowie „weszli w słowa”, aż oficer doniósł o tym pułkownikowi Szylingowi, trzymającemu wartę na zamku. Gdy i on nic nie wskórał, po wcześniejszym napomnieniu obu, oficer zgłosił to księciu chorążemu, że jakoby ów Lotaryńczyk powiedział, że *komenda twoja niepodściwa*⁴⁵. Wystarczyły zaledwie trzy słowa, by los uwięzionego szlachcica został przesądzony. No bo któż śmiał „obrazić” magnata? Uwięził go więc i pod sąd wojenny wydał. Rozprawa, jaką mu zgotował, miała charakter fikcyjny, gdyż *była to inkwizycja z samych aresztantów, którzy świadkowie poniewolni byli*⁴⁶. Właściwie to i bez tego rodzaju zabiegów wiadomym było, że tylko szafot czeka oskarżonego. Żadne prośby, usilne błagania jego żony – księżny chorążyny, oraz księżny z Trębickich Radziwiłłowem – krajczyni litewskiej, nie pomogły. Tak samo pomysł M. Matuszewicza okazał się bezskuteczny, by jako prezent na imieniny księżnej Czartoryskiej darować skazańcowi życie. Książę był nieugięty, wręcz oburzony tego typu propozycjami. Następnego dnia odbyła się w Sławacinku zapowiedziana wcześniej egzekucja⁴⁷.

Aby ceremonie pogrzebowe odbywały się w spokojnej atmosferze, przygotowania do nich podejmowano dużo wcześniej (prawne zabezpieczenie majątku zmarłego, rozporządzenia i decyzje). Kiedy hetman Michał Kazimierz dowiedział się o śmierci brata, niezwłocznie wydał odpowiednie dyspozycje co do ruchomości Hieronima Floriana, po czym nakazał uwolnić przetrzymywanych (...) niewolników, których kilku z długiego więzienia na wiatr wyszedłszy pomarło⁴⁸. Popieczętował wszystkie rzeczy i napisał (...) do księdza Ryjokura, aby *wspaniałością wszelką księżęcą czynił obrządek około ciała księcia chorążego, obiecując mu wszystek ekspens zaraz wrócić*⁴⁹. Kiedy odprawiono domowe obrzędy pogrzebowe, z wielką pompą wyruszyła eksportacja ciała. Tak to wszystko widział sługa dworu Radziwiłłowskiego – M. Matuszewicz. Po upływie dwóch lat grono dusz powiększył książę wojewoda wileński, hetman wielki litewski – Michał Kazimierz Radziwiłł, znany pod przydomkiem „Rybeńko”. Był w kwiecie wieku, bo coś to znaczy 60 wiosen, kiedy zaczął podupadać na zdrowiu. Uwidoczniło się to podczas pobytu w Wilnie, gdzie zaproszony został do udziału w ceremonii konsekracji księdza Massalskiego na biskupstwo wileńskie. Wiele wysiłku go to kosztowało.

Wiele też doświadczył przykrości, bowiem wśród zaproszonych znajdował się także książdz Ryjokur, biskup ptolemadyjski, oficjał brzeski, (...) au-

⁴⁵ *Diariusz*, t. I, s. 471.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 471.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 470-472.

⁴⁸ *Ibidem*, t. II, s. 103.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 103.

tor ścisłej aliansy między księciem Hieronimem Radziwiłłem, chorążym wielkim litewskim, bratem młodszym księcia hetmana, a między książętami Czartoryskimi przeciwko temuż księciu hetmanowi bratu rodzonemu, który traktat książę hetman ręką księdza Ryjokura pisany znalazł po śmierci chorążego brata swego⁵⁰. Traktat ów ewidentnie świadczył o braterskiej zdradzie, w efekcie której zyskiwał ksiądz Ryjokur, gdyż (...) *wpół darmo arendę trzymał hrabstwo newelskie od księcia chorążego*⁵¹. Z tej też przyczyny, aby „sprawiedliwości stało się zadość”, odebrał mu wkrótce Newel, na co ów ksiądz bardzo się uskarżał. Trudno zatem dziwić się postawie „Rybeńki” oraz jego samopoczuciu. A dodatkowo: *Ksiądz Massalski, biskup wileński, nie mając respektu na to, że książę hetman dla pozyskania jego przyjaźni umyślnie, nie barzo w mocnym będąc zdrowiu, przyjechał na wyjazd jego na biskupstwo wileńskie, że się tak fatygował aż osłabienia się, nie mając – mówię – respektu na to, że księcia hetmana do siebie na obiad zaprosił, i wiedząc, że propozycja jaka czyniona za księdzem Ryjokurem będzie nieomylnie martwić księcia hetmana, jednak umyślnie dla zirytowania księcia hetmana zaczął pierwszej prosić instancjonalnie za księdzem Ryjokurem, a potem certować z ferworem utrzymując sprawiedliwość niby pretensji księdza Ryjokura, tak dalece, że to księcia hetmana dużo zirytowało*⁵². Tak więc, przygotowany na tę okoliczność obiad miło nie przebiegał. „Rybeńko” był w gorączce. Jego stan okazał się na tyle poważny, iż dominikanin Obłoczyski (misjonarz) „wołał” na mszy, by zgromadzeni modlili się wraz z nim o zdrowie hetmana: (...) *jaka by wielką szkodę miała Rzepła z utracenia, strzeż Boże, tak świętobliwego wielkiego senatora i wodza*⁵³. W związku z tym, że stan zdrowia nie ulegał poprawie, następnego dnia doktor wileński Orłowski puścił krew z żyły (zwanej salvatellą lub żyłą śródręczną) – z małego palca. Flebotomia była wówczas jednym z bardziej rozpowszechnionych zabiegów medycznych. Wierzono bowiem, że usunięcie nadmiernej ilości krwi z organi-



Michał Kazimierz Radziwiłł
„Rybeńko” (1702-1762)

⁵⁰ *Ibidem*, t. II, s. 206.

⁵¹ *Ibidem*, s. 206.

⁵² *Ibidem*, s. 206.

⁵³ *Ibidem*, s. 206.

zmu zapobiegnie rozwojowi choroby. W przypadku nadciśnienia metoda ta była skuteczna, gdyż pacjent niemal od razu odczuwał poprawę. A książę hetman miał prawdopodobnie wysokie ciśnienie, gdyż po zabiegu wyraźnie ożył; do tego stopnia, że nawet zaprosił do siebie gości, na czele z biskupem wileńskim i jego ojcem (hetmanem polnym litewskim). Poprawa nie trwała jednak długo. Wkrótce był tak słaby, że nie mogąc czynić honorów domu powierzył to księżniczce Radziwiłłównie, generałowej artylerii. Wiadomym już było, że Michał Kazimierz był ciężko chory: po obiedzie nie miał sił na przyjęcie gości, a wieczorem bramy pałacu zostały zamknięte, by nikt chorego nie męczył swoją wizytą. Jako że w piątek poczuł się lepiej, począł duszę przygotowywać do ostatecznej podróży. Wiedział bowiem, że na tym świecie długo już nie „ostanie”. Martwił się tylko, (...) że w pośrodku nieprzyjaciół moich umierać mi przyjdzie⁵⁴. Radziwiłł „zszedł” ze świata w sobotni poranek, o godzinie 6.00, dnia 22 maja 1762 r. – na skutek przeziębienia, którego nabawił się na wspomnianym wyżej ingresie⁵⁵.

Kierując się maksymą, że o zmarłych nie godzi się mówić źle, tak oto ku pamięci potomnych scharakteryzował swojego protektora sługa unizony: *Był to pan prawdziwie nabożny i sprawiedliwy, i osobliwszej dobroci. Nie był mściwy nad nieprzyjaciółami swymi i owszem swoich nieprzyjaciół nie złościł i oddawaniem złości za złość, ale dobrocią chciał konwinkować*⁵⁶. M. Matuszewicz podkreślił także, że Radziwiłł był stronnikiem dworu, który świadomy posłuszeństwa (...) mniej go aprehendował, ani obawiał i mało na jego promocje czynił⁵⁷. Ochłodził on kontakty z dworem dopiero wtedy, kiedy po śmierci Michała Zienkiewicza biskupstwo wileńskie przypadło jego przeciwnikowi politycznemu – Massalskiemu. Z tych też względów postanowił umocnić swoją pozycję, wiążąc się ściślej z Rosją. Pertraktacje z Piotrem III przerwała dopiero śmierć hetmana⁵⁸. Nadmienić tutaj wypada, że i z carową Elżbietą łączyły go osobliwe relacje⁵⁹. M. Matuszewicz nie kryje jego wad, niedoskonałości, stwierdzając: *Był to pan miernej penetracji (miernego umysłu), ale przez ustawiczną wielkich i najpierwszych w Rzpltej interesów, w których sam zostawał, praktykę, do wielkiej przyszedł eksperjencji i wiadomości, a nade wszystko mając ambicją i zawziętość książąt Czartoryskich, że za każdą okazją chcieli zakłócić ojczyznę, wołał swoje umartwienia dysymulować*

⁵⁴ *Ibidem*, s. 207.

⁵⁵ H. Dymnicka-Wołoszyńska, *Radziwiłł Michał Kazimierz zwany „Rybeńko”*, Polski Słownik Bibliograficzny, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1987, t. XXX, s.305.

⁵⁶ *Ibidem*, t. II, s. 209.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 209.

⁵⁸ Dymnicka-Wołoszyńska, *Radziwiłł Michał Kazimierz zwany „Rybeńko”*, PSB, t. XXX, s. 303.

⁵⁹ *Diariusz*, t. II, s. 210.

aniżeli wzruszać spokojność publiczną⁶⁰. Kiedy przeciwnicy Michała Kazimierza cieszyli się z jego śmierci, gdyż ubył im rywala, to Radziwiłłowie, z jego synem na czele, ubolewali nad stratą. Ówczesny miecznik litewski tak żałował swego ojca, że „z tego rozrzewnienia Bohusz zaczął go szklanką wina pocieszać”. W efekcie spił nieboraka. Oto cecha ... niemal wszystkich wystawnych pogrzebów. Kiedy krewni i przyjaciele przybywali na uroczystości, to jakby zjeżdżali na wielką ucztę. Po nabożeństwie urządzana była z reguły wielka stypa, podczas której zamiast odprawiania obrzędów żałobnych zajmowano się niemal wyłącznie przyjemnościami. Zanim rozesłano powiadomienia o śmierci mijało zwykle wiele miesięcy. Tak więc pogrzeb odbywał się wtedy, gdy rodzina „oswojona” już była ze stratą bliskiej osoby i traktowała tę uroczystość jako kolejny etap w życiu człowieka. A skoro emocje opadły, to dla czego by nie urządzać uczty z fajerwerkami, czy kapelą⁶¹, zaprawianą sownie dużą ilością wina i miodu.

12 czerwca miecznik litewski Karol Stanisław eksportował ciało swojego ojca z Wilna do Mira, gdzie zostało złożone do czasu pogrzebu⁶². Ceremonia, jaką mu wyprawił, była niezwykle dostojna. Prowadzono ją w następującej kolejności: *Najprzód w Sali pałacu śp. Księcia hetmana, gdzie ciało stało, był piękny katafalk na kilku gradusach aksamitem karmazynowym z galonami złotymi obity i czteru wezgiłowia aksamitne takż glanowane stały*⁶³ *Castrum doloris*, zamek boleści, bo tak w języku łacińskim brzmi ta nazwa⁶⁴, to rodzaj zdobionego katafalku, z wyjątkowo rozbudowaną oprawą scenograficzną i symboliczną (umieszczano na nim tarcze herbowe, sentencje opiewające zasługi i zalety zmarłego)⁶⁵. Umieszczona została m.in. mitra książęca, buława, trzy ordery, w tym Białego Orła – Polski, św. Andrzeja – Rosji oraz św. Huberta – palatyna Rehni, a ponadto szabla. Równie bogato zdobiona była trumna. Początkowo wykonywano nabożne śpiewy, później kazanie wygłosił jezuita Wojzbun. Nabożeństwo celebrował ksiądz Horian, gdyż biskup wileński, mimo iż jego rywal od dawna był już nieżywy, w swej zatwardziałości wciąż urażę chował. Duchownym i ważniejszym osobistościom podczas mszy świętej wręczono świece. Po zakończeniu kazaniu trumna została przeniesiona na olbrzymi wóz, do którego zaprzęgniętych było osiem koni. Jak opisał M. Matuszewicz, tak oto wyglądał korowód pogrzebowy: *Najprzód tedy ruszyła się wielka barzo kawalkata dworzan i sług książęcych. Potem wszystkie wileńskie zakony w wielkiej liczbie szli ze świecami*.

⁶⁰ *Ibidem*, s.210.

⁶¹ Kuchowicz, Człowiek, s. 347.

⁶² Dymnicka-Wołoszyńska, *Radziwiłł Michał Kazimierz zwany „Rybeńko”*, PSB, t. XXX s.305.

⁶³ *Diariusz*, t. II, s. 217.

⁶⁴ <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo.php?id=3883590>.

⁶⁵ Łoziński, *Życie polskie*, s. 214.



Herb Radziwiłłów – „Trąby”

Na katafalku wozowym był pod trumną wielki barzo, aksamitny całun z galonami i frędzlami złotymi wiele rogów mającymi, które trzymali tak książę miecznik, jako i inni kawalerowie i damy do krwi Radziwiłłowskiej należące. Za trumną jechał Chodźko, koniuszy nieboszczyka książęca, (...), a za nim prowadzono sześciu rumaków książęcych. Także i hajduków ośmiu, którzy konie cugowe, wóz ciągnące, prowadzili, przybranych było. Potem dragonii nadwornej książęcej trzy chorągwie stukonne były, a dwie za nimi szły chorągwie nadwornych husarów węgierskich, bo hetman polny lit. żadnej komputy wojska litewskiego hetmanowi wielkiemu, zmarłemu koledze swemu, asystencji nie dał⁶⁶. Rodzina zawsze się starała, by ceremonia wyglądała okazale. Dlatego spraszano na te uroczystości najznakomitsze osobistości, które swoją obecnością miały świadczyć o randze rodziny, a ponadto dodawać konduktowi splendoru⁶⁷. Opisanemu powyżej orszakowi żalobnemu z całą pewnością niczego nie brakowało. Przepychem i dostojeństwem przyciągał wzrok, zachwycał, bo w końcu chodziło o wyeksponowanie bogactwa najbogatszego z Radziwiłłów – Michała Kazimierza „Rybeńko”. A pokazywać ten przepych było komu! Zjechała na ten czas do Nieświeża taka ilość ludu, iż pomimo tego, że miasto wydawało się duże, nie było w stanie wszystkich pomieścić. Za miastem trzeba było namioty porozbijać, (...) które były duchowieństwem napelnione. Msze święte nie mogły się w jednym kościele jezuickim, gdzie sam był pogrzeb, odprawiać, po wszystkich tedy kościołach nieświeskich odprawiane od północy, aż więcej niż do południa były⁶⁸. Tak oto, tłumnie, modlono się za duszę Radziwiłła. A ceremonii różnych było co nie miara.

Było już późna noc, kiedy odprawiono główną mszę pogrzebową, trumnę przewieziono przez Ostrą Bramę, kiedy okolicznościowymi przemowami zakończono obrzędy⁶⁹. Mowę pogrzebową, dosyć piękną i długą, wygłosił książę Radziwiłł, krajczyk litewski, pasierb zmarłego⁷⁰. Opiewał w niej nieżyjącego, gloryfikował jego zalety. Zgromadzeni słuchali tych wywodów w wielkim skupieniu, niczym na spektaklu, bądź podczas jakiegoś widowiska⁷¹, na które Hetman także wielki lit., chociaż czyniący się nabożnym, jednak dla swego hetmana wielkiego na pogrzeb jego nie dał ordynansu, aby rycerstwo według starodawnego zwyczaju kopie kruszyło, buławę i inne insygnia rycerskie rzucało⁷². Pogrzeb trwał trzy dni, podczas których stoły aż do

⁶⁶ *Diariusz*, t. II, s. 218.

⁶⁷ J. S. Bystróż, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce - wiek XVI - XVIII*, t. II, Warszawa 1960, s. 100.

⁶⁸ *Diariusz*, t. II, s. 306.

⁶⁹ Bystróż, *Dzieje obyczajów*, s. 105-109.

⁷⁰ *Diariusz*, t. II, s. 218.

⁷¹ Bystróż, *Dzieje obyczajów*, s. 111-112.

⁷² *Diariusz*, t. II, s. 306-307.

zbytków kosztowne i wspañiale (były) w zamku, po refektarzach zakonnych i po namiotach. Także wina różne, jakie kto chciał: węgierskie, szampańskie, burgońskie – ze zbytkiem dawano⁷³. Takie oto wielkie świętowanie, a wszystko za duszę zmarłego. Aby „hańby nie odczuł”, za uchybienie „jakoweś” lub niedociągnięcie na jego ostatniej uczcie.

Któż nie lubi zaznawać przyjemności? Chyba wszyscy! A Radziwiłłowie korzystali w pełni z darów, jakie zesłał im los. Dysponowali ogromnymi majątkościami, to i z uciech życia korzystali w pełni. Najlepszą bodaj charakterystykę tzw. dworskiego życia, jak gdyby obraz XVIII-wiecznej magnaterii, przedstawił Ignacy Krasicki w satyrze „Życie dworskie”⁷⁴. Oto fragment:

*Grzeczność talent nie lada, ten rad w dworach gości,
Ten kształci oświecone jaśnie wielmożności,
Ten jest cechą każdego, co się dworu ima,
Co pozoru ma nazbyt, a istoty nie ma.
A także w satyrze „Świat zepsuty”⁷⁵:*

*Wolno szaleć, młodzieży, wolno starym zwodzić,
Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić,
Godzi się kraść ojczyznę, łatwą i powolną (...).
(...) Pełno mistrzów zuchwałych, pełno uczniów zdrożnych;
A jeśli się gdzie cnota i pobożność mieści,
Wyśmiewają ją zuchwałość, nawet w płci niewieściej.
Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne (...)
(...) Zysk serca opanował, a co niegdyś tajna –
Teraz złość na widoku, a cnota przedajna.*

⁷³ *Diariusz*, t. II, s. 306.

⁷⁴ Krasicki, *Satyry*, s. 63-70.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 15-21.

Walentyna Gorbaczewska

(Brześć, Białoruś)

Co to się dzieje ... co to gadają pod sklepem? (Leszka Sokołowskiego z humorem pisanie)

Mówią, że mam język nieprzystojnie ostry. Ja wam język pokażę: polski język prosty! Taki, co się ostrzy mówiąc własne zdanie, taki co się stępieja przez podlizywanie.

Stanisław Jerzy Lec

Każdemu jest chyba właściwy swojego rodzaju odruch: spotykając nowe, nieznane dotychczas nazwisko, czy nowe dzieło, szukać analogii pośród już znanych, do których jest się przyzwyczajonym. Kiedy przeczytałam utwory Leszka Sokołowskiego, najpierw w dziale „Prezentacje” *Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego*, a później w książce *Wyjęci spod prawa II*, skojarzyłam je z fraszkami – oczywiście nie poetyckimi, a prezentowanymi w formie prozatorskiej. W języku rosyjskim słowo „fraszka” ma tylko jedno znaczenie – jest to „myśl”. A w języku polskim, jak mi wiadomo, ma kilka znaczeń: drobnostka, błahostka, tak w ogóle jakby coś niepoważnego. Podobnie napisał o nich „król” polskiej fraszki, poeta-humanista Jan Kochanowski. Jedna z nich tak oto została podsumowana:

*Wszystkie fraszki – błahostki,
jak by je nie poprawiać.*

Bliska anegdocie, epigramie oraz przyjaznej karykaturze, polska fraszka wzbogacana była na przestrzeni czterech stuleci wielu znakomitymi wzorami. To i trudno dzisiaj znaleźć człowieka, który by nie zachwycił się fraszkami Stanisława Jerzego Leca, a może któreś z nich nawet nie zacytował. Tak więc, nie przypadkowo umieściłam jedną z nich („O języku”) we wstępnej części niniejszego artykułu. No i dlatego, że w sposób oczywisty charakteryzuje twórczość L. Sokołowskiego.

Kolejna z analogii, to sielanka. Podczas lektury tych niewielkich tekstów pojawia się odczucie, jakby one brzmiały. W tak zwanych „sielankach” pana Leszka zamiast instrumentów muzycznych występują konkretne osoby – zamieniając je sobą. A w efekcie powstaje duet, trio, kwartet, a nawet orkie-

stra. Do analogii sięgamy najczęściej na początku, gdyż ułatwia to nam „uchwycić” temat, ukierunkować swoje myśli. Później, to już koncentrujemy się na tym, co znajdujemy tutaj innego, niepowtarzalnego. A może wszystko jest inaczej ... i brak jest jakichkolwiek analogii, i nie są to „fraszki prozatorskie” ... ani sielanki?

Kiedy i jak zaczął dostrzegać L. Sokołowski śmieszne w zwyczajnym, opisywać tak, by bawiło to czytelników? A może to wola Boża, by obdarzyć konkretnego człowieka tak rzadkim darem? Może „technienie” polskiej literatury, publicystyki, zapachy warszawskich uliczek i kawiarenek, tak nasyczone



Leszek Sokołowski

są humorem. Te uliczki – z uśmiechającymi się licami, te kawiarnie – z cichymi pogawędkami, zawsze karmiły polską, i nie tylko polską, literaturę humorystyczną. Jest to najbardziej zrozumiały rodzaj literatury, przepełniony tradycyjną mądrością ludową.

Dla mnie, także dla wielu ludzi tego pokolenia, Polska zawsze kojarzyła się ze znakomitym humorem. Całe moje dzieciństwo mijало w oczekiwaniu na kolejne odcinki satyrycznej audycji „Karczma 13 krzeseł”, której akcja toczyła się w jednej z polskich restauracji. Stali bywalcy karczmy (pan Dyrektor, pan Wątroba, pan Sportowiec, pani Monika i inni) prowadzili śmieszne dialogi oraz „śpiewali” szlagiery byłych krajów socja-

listycznych. W programie tym wykorzystywano także miniaturki humoru zagranicznego. Audycja nadawana była w latach 1966-1981 i cieszyła się wówczas wielką popularnością. To był pierwszy telewizyjny program, w którym występowali ci sami bohaterowie, do tego w tym samym miejscu (u L. Sokołowskiego to miejsce jest pod sklepem). Stała była również scenografia. Głupkowate, czasami naiwne scenki i repyzy, dla większości społeczeństwa były niejako świeżym oddechem w reglamentowanym przez władzę życiu. Oazą „światelkiem” z telewizyjnego okienka, przysłanianego najczęściej socjalistyczną fasadą. Ot, taka sobie – to na marginesie – analogia.

Austriacki filozof kultury Hans Sedlmayr w swojej książce „Utrata środka” tak oto scharakteryzował czasy nam współczesne: *Na wierzch wypływa jedynie sensacja, spokojna twórczość opada powoli na dno*. Nie każda jednak sensacja jest z gatunku złych. L. Sokołowski miał okazję zetknąć się z pozytywną sensacją, twórczą, kiedy w 2002 r. w Bogatyni, podczas XIX Ogólnopolskiego Turnieju Łgarzy zdobył tytuł „Króla Łgarzy”. Od roku

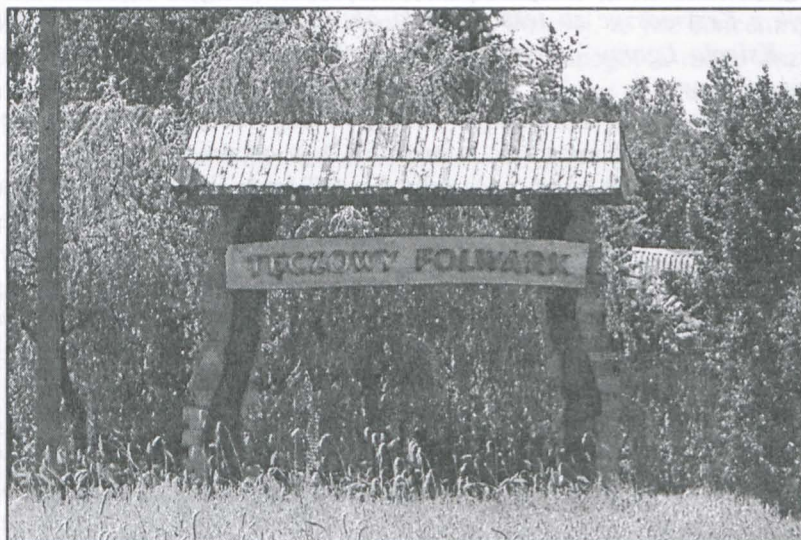
w Bogatyni konkurs rozdzielił się na część pisarską i sceniczną. W 2005 r. satyryk z Krzymoszyca za tekst „Języki obce”, otrzymał najwyższą nagrodę, tytuł „Księcia Łgarzy” i symboliczny pierścion. Dzięki radiowej Trójce zasmakował sławy.

Od tego czasu nazwisko L. Sokołowskiego coraz częściej zaczęło się pojawiać w środkach masowej informacji. A w ostatnich latach wydał także dwie książki: „Nawet mysz może dostać kota” oraz „Wyjęci spod prawa”. No i zgodnie z tradycją nie miał zamiaru nimi „męczyć” czytelnika, a jedynie bawić. L. Sokołowski pisze także felietony, opowiadania, krótkie formy satyryczne, wiersze – nie tylko dla satysfakcji innych, także własnej. Na jego teksty można się natknąć w wielu kulturalnych i literackich czasopismach wschodniej Polski, m. in. „Akcencie”, „Kozimryнку”, „Lublinie”, „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym”, „Wspólnocie Regionalnej”, „Gościńcu Białskim”.

Miejscem akcji większości utworów L. Sokołowskiego jest wieś, miejsce, w którym ludzie wiedzą o sobie wszystko: pochodzenie, sposób bycia, namiętności, skłonności itp. Gdzie, kto poszedł-pojechał, co kupił w sklepie, co robił, na co choruje ... i czym się leczy, u kogo, „od kogo” dzieci – na wsi wiadome jest wszystko. No cóż, autor zna to życie, nie tylko ze słyszenia. Chociaż urodził się w Warszawie, jednak po latach wędrówek powrócił w rodzinne strony swojej matki, to znaczy do niewielkich Krzymoszyca pod Międzyrzeczem Podlaskim. No, bo „Król Łgarzy” czuje się tutaj, na Podlasiu, najlepiej.

Lektura opowiadań L. Sokołowskiego to jakby systematyczne wypełnienie szczelinek, luk. Jego króciutkie opowiadanka są jakby częścią większego utworu; ściśle powiązane ze sobą, jak gdyby autor dążył do napisania powieści „normalnej” wielkości.

Twórczość L. Sokołowskiego jest zrozumiała, także dla obcokrajowców. Ma ona cechy nie tylko lokalne, ale i ogólnoludzkie. A dla mnie, są tym bardziej są bliskie, że mieszkamy obok siebie. Ani góry, ani morza, czy wielkie odległości, nas nie dzielą, może jedynie ta „zwykła miedza”, to znaczy wąski pas granicy. Z opowiadania w opowiadanie przechodzą ze swoimi życiowymi problemami ci sami ludzie, obywatele wsi Maślaki. Zwykli ludzie ... ludzie zwyczajnych dni, bowiem powszedniość jest charakterystyczna dla ich epoki. A są wśród nich: były kościelny Antek, stary Marczyk, gajowy Nowejko, młody Kalina, listonosz Józio, posterunkowy Sosenko, sołtys Sroka i wielu innych. Centrum świata tych ludzi znajduje się pod sklepem. To właśnie tutaj omawiane są ich sprawy codzienne, to tutaj docierają nowości, zarówno osobiste, jak i dotyczące całej wsi (*Jak podzielić dwa wina na trzech?* „Dyplomacja i dialog”), no i sprawy krajowe, a nawet międzynarodowe (np. wydarzenia na Kaukazie „Mediacja z procą w kieszeni”). Autor nie tworzy szczegółowego opisu swoich bohaterów; nie wiemy jak wyglądają, jak są ubrani. Ich cechy charakteru poznajemy dopiero w dialogach.



Na tęczowym folwarku „Króla Łgarzy”



Autor wyjątkowo celnie to wyjaśnia: Młody Kalina był zatwardziałym kawalerem, dla którego Austria czy Australia to wszystko jedno. Prawdopodobnie i pojęcia nie miał o istnieniu kontynentów; nigdzie nie był, niczego nie widział, ani w Warszawie, ani w Krakowie ... no i nie chciał: *Co tam może być ciekawego? A na pewno jest drogo!* („Nasza krew”). Nie najlepiej wypadł również gajowy Nowejko, *który mimo wrodzonej niechęci do liczb* („A naród cierpi”) pogubił się także przy składaniu liter, *bo nie przywykły był do sztuki czytania od małości* („O płynności finansowej...”). Stary Marczyk *od dzieciństwa słabo słyszał*, co powodowało, że zdarzały się różne nieporozumienia. Nikt jednak nie miał do niego o to pretensji („Gotowi na wszystko”). A listonosz *miał szósty zmysł, jeśli chodzi o zjawianie się w odpowiednim czasie* („Dyplomacja i dialog”)! „Złożoność prostoty” opowiadań L. Sokołowskiego polega na tym, że na powierzchni umiejscawiane jest to, co oczywiste, widoczne dla oka ... rozsądne. Autor podąża drogą sprzeciwu – nie próbuje podmieniać realnego świata swoimi o nim wyobrażeniami. W jego opowiadaniach nie ma źle związanych akcji, gdyż interesuje go jedynie chwila, moment.

Język każdego z utworów jest jego podstawą. Zamiłowanie pisarza do żywej mowy ziomek odzwierciedlone zostało w jego humorystycznych opowiadaniach. Utwory L. Sokołowskiego składają się z literackich obrazów, w których występuje on w roli obserwatora, uważnego słuchacza. Pisarz czasami nawet „nie słucha” ... raczej podsłuchuje, co to się dzieje, co to gadają pod sklepem.

W dialogach bohaterów wyraźnie zauważalny jest olbrzymi ładunek literacki. Dowiadujemy się z nich o wydarzeniach, o konkretnych ludziach, relacjach pomiędzy nimi. Jego postacie rozmawiają ze sobą w sposób naturalny, swojski, jak ludzie bardzo dobrze się znający. Podczas rozmowy nie zastanawiają się nad poprawnością wyrażenia, bowiem wiedzą, że ich rozmówcy i tak wszystko pojmą.

- *Ktoś na nas napada ...*

- *Jakiś komandos, czy co?* - mruknął były kościelny uciekając wzrokiem.

Właściwie to nikt nie patrzył sobie w oczy.

- *Desant, cholera, czy jak?*

- *Nindza, albo jaka inna zaraza!*

- *Kto taki?* – nie zrozumiał Marczyk.

- *Chińczyk na czarno ubrany, co gołymi rękami morduje* – wyjaśnił Kalina ...

- *Eee tam* – odetchnął z ulgą stary – *tych to ja się nie boję*

(„Gotowi na wszystko”)

Swobodne posługiwanie się językiem mówionym napełnia prozę żywymi głosami bohaterów. Pisarz zdecydowanie dąży ku prostocie narracji, wzbogaca język literacki językiem mowy codziennej. Nie wdając się w zbędne opisy L. Sokołowski bardzo szybko zmierza do sedna sprawy, czym od razu wzbudza zainteresowanie czytelnika: *Wydarzenia na Kaukazie wzburzyły mieszkańców wsi Maślaki. Wszyscy byli gotowi jechać do Gruzji i walczyć o wolność* („Mediacja z procą w kieszeni”); *Do młodego Kaliny przyjechał krewniak z dalekiej Australii, który nigdy nie był w Polsce* („Nasza krew”).

Opowiadania krzymoszyckiego pisarza chce się czytać, wielokrotnie, także dla innych osób ... na głos. Zabawna treść wciąga, budzi zainteresowanie. W następujących po sobie zdaniach wszystko układa się tak, że w efekcie budowany jest realny obraz życia, wypełniony wyjątkowo emocjonalnym nastrojem. W dialogach zawarte są liczne rozmyślenia bohaterów, rodzące się po pod wpływem upływającego czasu, najczęściej chwili. A sytuacje życiowe są przezabawne:

- *To wina urzędników, że naród taki zepsuty* – rzucił stary Marczyk.
- *A urzędnicy to nie naród?*
- *Nie, oni są po drugiej stronie barykady, pilnują nas, żebyśmy mogli ich wyżyć*

(„Dyplomacja i dialog”)

Jedynie uważnie wsłuchując się w człowieka, możemy go sobie wyobrazić. Obraz w opowiadaniach L. Sokołowskiego tworzony jest zaledwie z kilku wierszy. I już mamy charakter, albo charakterek, i już miniaturowy spektakl. Dzięki temu możemy obcować z autentycznie „żywymi” ludźmi. Tak prawdę mówiąc, we wszystkich opowiadaniach zdecydowanie przeważa dialog nad „mową” autora. Pisarz z właściwą sobie naturalnością prezentuje język mówiony. A zasadniczym tego celem jest odtworzenie, w nieprzymuszanej formie, swoistego myślenia, postrzegania świata przez ludzi z ludu. Wyraźnie zauważalne jest tutaj oddziaływanie twórczości ludowej.

Humor. Leszek Sokołowski ma wyjątkowo rzadki dar – jest w stanie rozśmieszyć. Tworzy typ człowieka, bohatera, którego czytelnicy są w stanie zapamiętać, a następnie rozpoznawać pośród innych ludzi. Autor nie boi się opowiadać o swoich bohaterach z niewygodnymi dla nich szczegółami, prezentować w nienajlepszym świetle. Pisarz nie ocenia ich działań i zachowań, nawet negatywnych postępów.

Bohaterowie utworów L. Sokołowskiego prowadzą namiętne dysputy, nie tylko o sprawach lokalnych, także o krajowych i międzynarodowych. A znajdują się wśród nich ludzie różnorodnych profesji. W humorze pisarza w sposób naturalny odzwierciedlane jest życie ludu, znającego wartość dobroci, zła, jak też ostrze słowa. Nawet niewiele wymagający czytelnik do-

strzeże, na ile te zabawne opowiadanka różnią się od innych rodzajów humorystyki.

Poeta w Rosji – więcej, niż poeta.

Tam sądzone być poetami tylko tym,

W których burzy się dumny duch obywatelstwa

Kto ciepła nie ma, temu spokoju brak – napisał znany rosyjski poeta Jewgienij Jewtuszenko. Po przeczytaniu trzeciej części książki L. Sokołowskiego („Opowiadania, komentarze, artykuły”) pojawiła się u mnie myśl, że pisarz-humorysta w Polsce, to jednak więcej niż pisarz-humorysta. Wyrwanie się z miejskiej krzątaniny, przebywanie w miejscach charakteryzujących się „po-



„Tęczowy Folwark” w Krzymoszycach

zastandardowymi” sposobami życia (w domu, przy piecu ... z książką), nie prowadzi jednak ku temu, by L. Sokołowski zaznawał w spokoju. No, bo burzy się w nim, także tutaj – w Krzymoszycach, duch obywatela, niepokoją liczne sprawy. („Prowincjonalizm, kompleks czy świadomy wybór”, „Leczenie chorej duszy”). Ze swojego punktu widzenia komentuje, dokonuje ocen, czasami bardzo subiektywnych („Subiektywny komentarz na okoliczność”).

W naszych czasach, kiedy nikt nikomu nie wierzy, lub mało wierzy w cokolwiek, pisarzowi bardzo trudno się zorientować ... co się tam dzieje na przykład na Białorusi. W samej rzeczy, może i nie trzeba tego dochodzić. Może zostawić to historykom? Przecież, jak pisał tenże J. Jewtuszenko, *idee z szybkością dmuchawców w powiewie życia opadają*. Wieczne pozostaje tylko słońce, ptaszki, niebo („Białoruś, komentarz subiektywny”).

Czytając opowiadanie „Trudna sztuka asymilacji” można dojść do wniosku, że stare dobre czasy, kiedy było mniej więcej wiadomo, dlaczego potrzebne są wiersze, opowiadania i powieści, odeszły już bezpowrotnie. Au-

tor zadaje – sobie i nam – to pytanie: *Po co pisać poezję. Kogo, i po co uczyć?* Czy potrzebna jest ona tam, gdzie konsumpcja dóbr materialnych zastępuje potrzeby duchowe („Leczenie chorej duszy”).

O tym, że życie *pana Leszka* można nazwać raczej twórczo skoncentrowanym, niż zamkniętym w sobie, świadczy znakomite opowiadanie „Filozofia między”. Co prawda niezbyt duże objętościowo, wymagające jednak znacznego wysiłku intelektualnego. A lektura prowadzi ku rozmyśleniom, także o sobie. W stosunkowo niewielkim utworze autor przedstawił swoisty sposób postrzegania rzeczy i zjawisk. Zwraca uwagę czytelnikom, by spoglądali na sprawy i zjawiska, na to co wieczne, po nowemu. A trzeba przyznać, że autor posiada prawdziwe poetycki sposób widzenia otaczającego świata. Właśnie o takich jak L. Sokołowski rosyjski poeta Nikołaj A. Niekrasow napisał: *Przyrodo-matko, gdybyś takich ludzi od czasu do czasu nie posyłała światu, zarosłaby nam niwa życia ...*

Zauważalne jest obecnie ograniczenie polsko-białoruskich kontaktów literackich. Niewiele współczesnej polskiej literatury tłumaczy się na język białoruski oraz rosyjski, a przecież jest to jeden z ważniejszych czynników sprzyjających poznawaniu kultury sąsiadów. Każdy naród ma prawo do właściwego sobie sposobu życia, do własnej kultury. Dowiadujemy się o tym m.in. z utworów literackich. Chciałoby się, by literackich tłumaczeń było więcej, by wzajemne związki przynosiły więcej plodów. A w Polsce powstaje obecnie wiele dzieł, które godne są tego, by miał do nich dostęp czytelnik rosyjskojęzyczny, zarówno w Rosji, jak i na Białorusi. Tak prawdę mówiąc, wielu utalentowanych polskich pisarzy jest u nas na Białorusi całkowicie nieznanym.

Serce i dusza się raduje, kiedy znakomita literatura, składana latami przez L. Sokołowskiego do szuflady, przenoszona jest na stronicę książek i czasopism. I nie jest najważniejszym to, że jego nazwisko nie figuruje w antologiach polskiej, rosyjskiej, czy białoruskiej literatury. Książka powstaje ... i żyje, niezależnie od języka, czy odległości. I niechaj natchnienie nadal towarzyszy pisarzowi ... służy mu humorem, z humorem. A w efekcie niechaj powstają kolejne znakomite utwory.

Tłum. z jęz. rosyjskiego:
Grzegorz Michałowski

Literatura:

- L. Sokołowski, *Wyjęci spod prawa II*, Międzyrzec Podlaski 2010, s.202.
L. Sokołowski, *Filozofia między*, Podlaski Kwartalnik Kulturalny 2010, nr 2, s. 58-59.

L. Sokołowski, *Postanowienia na nowy rok*, Podlaski Kwartalnik Kulturalny 2010, nr 1, s. 85-86.

L. Sokołowski, *Nasza krew, Medycyna ludowa, Wszystkie dzieci są nasze, Alkohole...Alkohole*, Podlaski Kwartalnik Kulturalny 2009, nr 4, s. 67-75.

L. Sokołowski, *Nawet mysz może dostać kota*, Dziennik Wschodni 2005, s.7 (3 czerwca).

Król łgarzy hodowcą, Słowo Podlasia 2002, nr 17(23–29. IV)

Е. Евтушенко, *Граждане, послушайте меня: стихотворения и поэмы*, Москва 1989, Худ. лит., с. 382.

Х. Зедльмайр, *Утрата середины*, Москва 2008, Прогресс-традиция, Территория будущего, с. 640.

С. Е. Лец, *Почти всё*, Екатеринбург 2008, У-Фактория; Москва 2008, АСТ Москва, с. 928

Н. А. Некрасов, *Избранные сочинения*, Москва 1987, Худ. лит., с. 607.

Tomasz Wojcieszuk

(Kodeń)

W dolinie Grabar-Kałamanki

Niewielka rzeczka Grabar-Kałamanka przepływa przez Równinę Kodeńską, w mezoregionie fizycznogeograficznym stanowiącym część Polesia Zachodniego. Rzeźba tego terenu ukształtowała się w okresie czwartorzędu, jako wynik działalności lądolodu oraz klimatu panującego przed zlodowaceniem, jak też po jego zakończeniu. Dominującymi formami rzeźby są położone w wyższych partiach płaskie równiny denudacyjne oraz równiny akumulacji wodnej¹.

Omawiany w niniejszym artykule obszar pokryty jest głównie piaskami i żwirami polodowcowymi, zdenudowanymi glinami zwałowymi, pyłami napływowymi. Na ich podłożu wykształciły się mało żyzne gleby bielcowe i bagienne, torfowe oraz murszowe. W dolinie Grabar-Kałamanki występują także mady, torfy – o miąższości 1,5-2,0 m, oraz gleby bagienne, co jest typowe dla obniżen terenowych². Generalnie zaś, obszary Polesia Zachodniego charakteryzują się dużym udziałem bagien, torfowisk i podmokających łąk³.

Grabar-Kałamanka jest lewostronnym dopływem Bugu, należy tym samym do dorzecza Wisły. Całkowita powierzchnia zlewni [obszar, z którego spływają wody – *przyp. T. W.*] obejmuje 123,3 km² i jest jedną z mniejszych w dorzeczu Bugu. Przepływy przy ujściu do Bugu wynoszą odpowiednio: średni niski (SNQ) – 0,08 m³/s, średni (SQ) – 0,60 m³/s, średni wysoki (SWQ) – 6,55 m³/s. Jednostkowy odpływ szacuje się na około 2,7 l/s/km². Przepływ rzeki nie jest kontrolowany⁴.

¹ J. Kondracki, *Geografia regionalna Polski*, Warszawa 2002, s. 289; E. Dec, *Charakterystyka geograficzna woj. białkopodlaskiego*, „Rocznik Międzyrzecki”, T. XVI-XVII, 1985, s. 174-175.

² Tamże, s. 13, 16; J. Kondracki, *Mezoregiony fizyczno-geograficzne*, Warszawa 1994, s. 146-147; E. Dec, dz. cyt., s. 181; *Mapa geologiczna Polski*, www.pgi.gov.pl

³ J. Kondracki, *Słownik geograficzno-krajoznawczy Polski*, s. 601; Z. Denisiuk, *Szata roślinna woj. białkopodlaskiego*, „Rocznik Międzyrzecki”, T. XVI-XVII, 1985, s. 93.

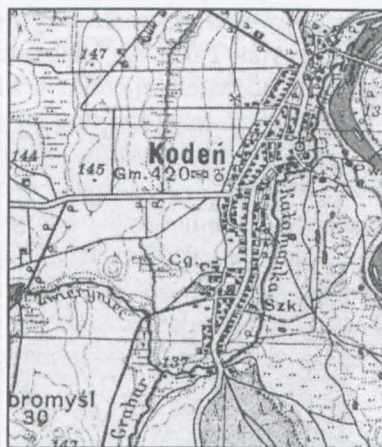
⁴ *Zestawienie przepływów dla rzek niekontrolowanych* – wg Wojewódzkiego Zarządu Melioracji i Urządzeń Wodnych w Lublinie Oddział w Białej Podlaskiej; E. Dec, *Charakterystyka hydrograficzna woj. białkopodlaskiego*, „Rocznik Międzyrzecki”, t. XVI-XVII, 1985, s. 193; Uchwała Nr XXI/122/2000 Rady Gminy Kodeń, *Strategia Rozwoju Gminy Kodeń do 2010 r.*, s. 5

Zasobność rzeki w wodę zależy głównie od wielkości opadów atmosferycznych. W okresach silnych wezbrań na ujściowy odcinek Grabar-Kałamanki oddziałuje Bug. Wysokie wody Bugu utrudniają wówczas odpływ z tej niewielkiej rzeki, posiadającej reżim umiarkowany z wezbraniem wiosennym i zimowym oraz gruntowo – deszczowo – śnieżnym zasilaniem⁵. Położony w pobliżu ujścia Kodeń nie jest zagrożony powodzią, bowiem położony jest na terasie nadzalewowej, wyniesionej kilka metrów ponad dno doliny Bugu. Grabar-Kałamanka płynie u podnóża tego zbocza⁶. Całkowita długość rzeki wynosi 24,39 km, z czego Grabar stanowi 23,5 km, a Kałamanka 0,89 km. W tym miejscu warto zaznaczyć, że w oficjalnej nomenklaturze melioracyjnej Kałamanka kończy się na 890 metrze od ujścia, czyli początku rzeki (za początek uznaje się ujście, za koniec źródło). Rzeka uchodzi do Bugu na 315 km jego biegu (do ujścia w Narwi), w północno-wschodniej części Kodnia⁷.

Grabar przepływa przez gminy Kodeń i Tucznia (pow. bialski). W górnym biegu, na wysokości 154 m n.p.m. (okolice Ogrodnik, gm. Tucznia), przyjmuje kierunek północno-wschodni, a następnie wschodni. Za Zabłociem (gm. Kodeń) skręca w kierunku północnym i płynie równolegle do rzeki Bug. W dolnym biegu, na wysokości 140 m n.p.m., Grabar łączy się z lewostronnym dopływem zwanym Zwier-



Placencja, założenie pałacowo-parkowe 1826 r.; rep. wg fot. ze zbiorów Delegatury Woj. Urzędu Ochrony Zabytków w Białej Podl.



Kałamanka, Grabar, Zwierzyńiec na mapie sztabowej z 1933 r.; rep. wg mapy ze strony www.mapywig.org

⁵ Uchwała Nr XXI/122/2000, dz. cyt.

⁶ S. Arasymowicz, A. Mironiuk, *Dolina Nadbużańska*, Biała Podlaska 1985, s. 13.

⁷ *Arkusze 2 Kodeń I, arkusz 3 Kodeń I – pierworys obszaru skalenia 1:5000*, oprac. Wojewódzkie Biuro Geodezji i Urzędzeń Rolnych w Lublinie; Ewidencja urządzeń melioracji wodnych podstawowych prowadzonych przez Inspektorat w Białej Podlaskiej WZMiUW w Lublinie.

niec (Zwierzyniec). Ostatnie 4 km biegu rzeki to już Kałamanka⁸, omijająca po drodze mury kodeńskiego Klasztoru Karmelitanek Bosych (od południa). Następnie obiera kierunek północny; płynąc równolegle do Bugu (obok miejscowości), wkrótce się z nim łączy (na wysokości 137 m n.p.m.).

Liczne dopływy Bugu powstały wskutek topnienia lodowca. Płyną one szerokimi dolinami, dawnymi rynnami odpływowymi⁹. Zatorfione, miejscami podmokłe dno doliny Grabar-Kałamanki, jest płaskie – o szerokości 100 – 500 metrów¹⁰. Z uwagi na małe deniwelacje terenu spływ rzek Polesia Zachodniego odbywa się wolno. Utrudniony spływ przyczynia się do powstawania okresowych rozlewisk i zabagnień. Dopiero zabiegi melioracyjne spowodowały osuszenie tych terenów, przyczyniając się jednocześnie do zmiany stosunków wodnych¹¹. Grabar uregulowany został na odcinku 20, 93 km (nieuregulowano jedynie 2,57 km)¹².

Odpowiedź na pytanie, gdzie rozpoczyna się bieg opisywanej rzeki, nie jest jednoznaczna. Nie posiada ona źródeł w dosłownym tego słowa znaczeniu. Notabene, źródła, z uwagi na ukształtowanie terenu Polesia Zachodniego, należą raczej do rzadkości¹³. Zamiast wypływów zachodzi przeważnie wysiśkanie wody w podmokłe obniżenia terenu¹⁴. W chwili obecnej Grabar, wraz z licznymi rowami melioracyjnymi, tworzy swojego rodzaju system naczyń połączonych. Tak więc, melioracyjne rowy, odwadniające podmokłe obszary, stanowią początek tej rzeki. A właściwie koniec!

Analiza map, ekspertyz i opracowań, pozwala na sformułowanie następującej opinii: bieg strugi wodnej rozpoczął się pierwotnie na północny-wschód od wsi Mazanówka (gmina Tucznia), w miejscu zwanym *Rokitowo*. Do dzisiaj, mimo sieci rowów melioracyjnych, występują tam zabagnione obniżenia terenu w otoczeniu grabowego lasu. Właśnie tam Grabar-Kałamanka, po połączeniu z ciekim odwadniającym mokradła wsi Żuki (gm. Tucznia), staje się ciekim stałym. Poza tym, widoczny na szczegółowych mapach rów melioracji wodnych (uważany czasami za ciek podstawowy),

⁸ Z. Michalczyk, T. Wilgat, *Stosunki wodne Lubelszczyzny*, Lublin 1998, s. 64; *Wisznice: mapa topograficzna Polski 1:100 000*, Warszawa 2000.

⁹ S. Wołosowicz, *Z fizjografii Bugu Środkowego*, „Ziemia”, R. V, 1919, nr 36-43, s. 574; B. Górny, *Monografia powiatu bialskiego województwa lubelskiego*, Biała Podlaska 1939, s. 109.

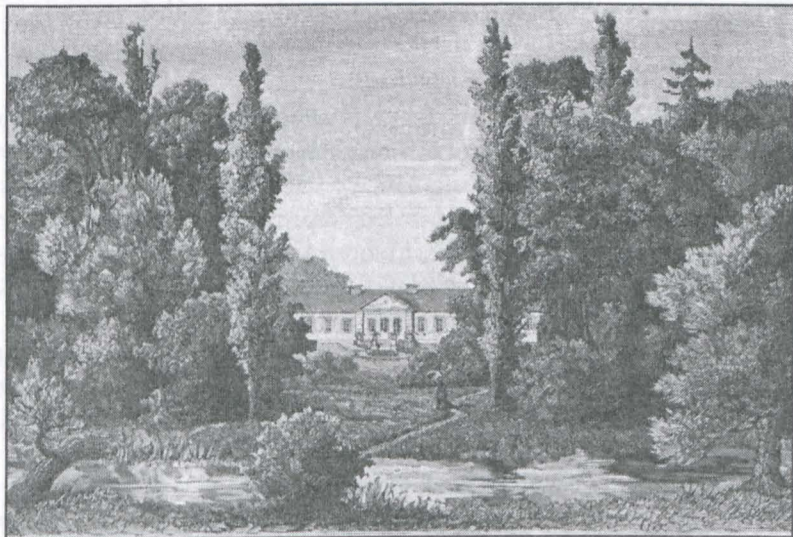
¹⁰ Uchwała Nr XIX/90/2008 Rady Gminy Kodeń, *Strategia Rozwoju Lokalnego Gminy Kodeń na lata 2008-2015*, s. 13.

¹¹ T. Wilgat, *Budowa geologiczna, rzeźba i wody Polesia Lubelskiego*, [w:] *Polesie Lubelskie*, Lublin 1963, s. 23, 28.

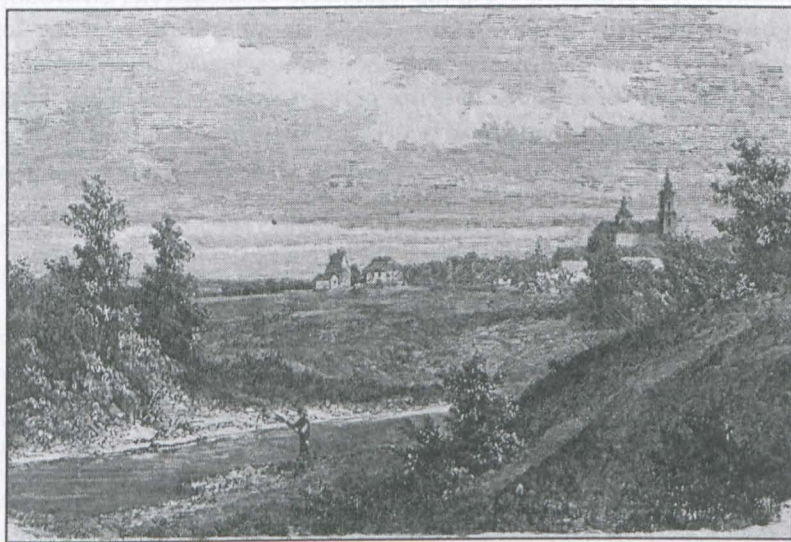
¹² Ewidencja urządzeń melioracji wodnych ...

¹³ T. Wilgat, dz. cyt., s. 24-25

¹⁴ Tamże, s. 25



Widok Kodnia, rys. według akwareli Gersona; rep. wg fot.
w „Tygodniku Ilustrowanym”, T. X, 1872, nr 240, s. 53



Pałac i ogród na Placencji, rys. J. Łoski; rep. wg fot. w „Kłosach”,
T. XII, 1876, nr 569, s. 328.

zasilający Grabar na wysokości wsi Ogrodniki, także wypływa ze wsi Żuki – z miejsca zwanego *Błoto*¹⁵.

Etymologia

Oficjalna, podwójna nazwa rzeki, występuje zarówno w dokumentach i opracowaniach, jak i na niektórych mapach. W literaturze przedmiotu, jak i w języku potocznym, nazwa Kałamanka odnosi się do tego fragmentu rzeki, który przebiega od jej połączenia z Bugiem, do miejsca gdzie Zwierzyniec (Zwierzyniec) wpada do Grabaru¹⁶, to znaczy na wysokości *Polemców* (Kodeń III). Notabene, w spisie obiektów fizjograficznych Kałamankę sklasyfikowano jako rzeczkę, zaś Grabar jako strumyk¹⁷. Ciekawostką jest to, że w licznych XIX-wiecznych opracowaniach rzeczka (struga), nad którą malowniczo położony jest Kodeń określana jest jako *Kalmaczka* lub *Kalnaczka*¹⁸. W niektórych źródłach pojawia się także nazwa *Kodenka* lub skądinąd nietypowa *Promenada*¹⁹.

Pewną zagadkę stanowi pochodzenie nazw tej rzeki. W nazwie osobowej Kałamanka można wyróżnić podstawę *kał*, co w terminologii topograficznej oznacza *błoto*, *muł*, *teren podmokły*. Ogólnosłowiańskie słowo *kał* (*kalъ*), należące do recesywnych, zastępowane m.in. przez *bolto* (błoto), występowało w polskiej literaturze bardzo rzadko. Warto jednocześnie nadmienić, że złożony wyraz *kałamięć* lub *kałamucić* oznacza tyle, co wodę czynić *kalną*, czyli błotnistą, brudną²⁰. Biorąc pod uwagę uwarunkowania topograficzne i hydrograficzne Polesia Zachodniego, a więc tereny błotniste i podmokłe, źródłosłów wydaje się całkiem prawdopodobny. Nazwa Grabar może

¹⁵ *Szkic sytuacyjny urządzeń wodno-melioracyjnych na terenie KSW Międzyłęś*, oprac. Wojewódzkie Biuro Geodezji i Urzędzeń Rolnych w Lublinie; *Mapa sztabowa Sławatycze P41 S37 1:100 000*, Warszawa 1933; *Wisznice: mapa topograficzna ...*; *Mapa topograficzna Polski*, www.geoportal.gov.pl; *Mapa stosunków wodnych na terenie powiatu bialskiego*, [w:] B. Górny, dz. cyt., s. 108.

¹⁶ Z. Michalczyk, T. Wilgat, dz. cyt.

¹⁷ *Urzędowe nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych: powiat bialski, województwo lubelskie*, pod red. L. Kaczmarka, W. Taszyckiego, Warszawa 1966, s. 20.

¹⁸ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, T. III, Warszawa 1882, s. 701; *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, T. IV, Warszawa 1883, s. 238; *Encyklopedia Powszechna*, wyd. S. Orgelbranda, T. VIII, Warszawa 1900, s. 348; J. Łoski, *Placencja niegdyś rezydencja książąt Sapiehów w Kodniu*, „Kłosy”, T. XXII, 1876, nr 569, s. 332; J. Pruszkowski, *Kodeń Sapiehów. Jego kościoły i starożytny obraz Matki Boskiej Gwadalupieńskiej. Z dawnych i współczesnych źródeł*, Kraków 1898, s. 1.

¹⁹ A. Wawrzyńczyk, *Rozwój wielkiej własności na Podlasiu w XV i XVI wieku*, Wrocław 1951, s. 68; B. Seniuk, *Miejskie dzieje Kodnia (1511-1869)*, „Region Lubelski”, R. 2 (4), 1987, s. 167; *Jużnyj front warszawskiego wojennago okruga. Zapadnyj ili liubliński rajon*, oprac. Grigorij Januszewskij, Warszawa 1896, s. 539.

²⁰ M. Malec, *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Polski*, Warszawa 2003, s. 116-117; A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, t. 1, Warszawa 2000, s. 613; A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1985, s. 214.

natomiast pochodzić do lasu grabowego, czyli grabiny, rosnącej w miejscu gdzie rzeka rozpoczyna swój bieg. Grab jest typowym drzewem dla obszaru Polesia Zachodniego.

Co nieco historii

Na stokach doliny Grabar-Kałamanki zlokalizowanych zostało kilka stanowisk archeologicznych. Natrafiono tam na bliżej nieokreślone ślady osadnictwa oraz gliniane naczynia i narzędzia krzemienne z okresu kultury łużyckiej i przeworskiej²¹. Dostępność cieków wodnych, dostarczających zarówno wody, jak i pożywienia, sprzyjała rozwojowi sieci osadniczej.

Dawne ujście Kałamanki do Bugu znajdowało się przy niewielkim wzniesieniu zwanym „Łąka Burzna Kępa”. Powstała tam siedziba rodowa Sapiehów, herbu Lis. Protoplasta linii kodeńskiej, kanclerz dworu królowej Heleny, marszałek hospodarski, wojewoda witebski i podlaski – Iwan Sapieha (ur. ok. 1450, zm. 1517), na mocy przywileju królewskiego w 1511 r. erygował w tym miejscu gotycki zamek i miasto (według prawa magdeburskiego)²². Pierwotnie nad Kałamanką znajdowała się mała osada młyńska, której właścicielami byli bracia Ruszczycowicze²³.

Wody obu rzek otaczały zamek od wschodu, północy i zachodu. Flankę południową zabezpieczały wody Kałamanki, tworząc rozległe rozlewisko, staw lub jezioro²⁴. Dziewiąty właściciel Kodnia, kanclerz wielki litewski Jan Fryderyk Sapieha (ur. 1680, zm. 1751), podpisując się pseudonimem ks. Jakub Walicki własnoręcznie opisał to wzniesienie. Podał m.in., że wały obronne z jednej strony oblane były rzeką Bug, zaś z drugiej od strony miasta, znajdowało się jezioro. Z trzeciej natomiast, znajdowały się łąki, które w porze wiosennej zalewała woda. Teren otaczający zamek stawał się wówczas jakby wyspą²⁵. Na istnienie jeziora, przez które przepływała Kałamanka, zwracali także uwagę autorzy XIX-wieczni²⁶. W miejscu nieistniejącego zbiornika wodnego do dziś znajdują się podmokłe grunty, porośnięte roślinnością szuwa

²¹ S. Żółkowski, *Materiały do badań nad osadnictwem pradziejowym i wczesnośredniowiecznym na obszarze dzisiejszego województwa białkopodlaskiego*, Biała Podlaska 1988, s. 58, 129.

²² B. Seniuk, *Cerkiew zamkowa Świętego Ducha w Kodniu i inne cerkwie fundacji Sapiehów. Aspekt budowlany i wyposażenie wnętrz*, [w:] *Sapiehowie epoki Kodnia i Krasieczyna*, pod red. K. Stępnika, Lublin 2007, s. 283; Tenże, *Miejskie dzieje...*, s. 169; *Polski Słownik Biograficzny*, T. XXXIV, Wrocław-Warszawa-Kraków 1993, z. 143, s. 613.

²³ *Słownik geograficzny...*, T. IV, Warszawa 1883, s. 238; A. Tłomacki, *Sapiehowie – linia kodeńska*, Warszawa 1996, s. 14.

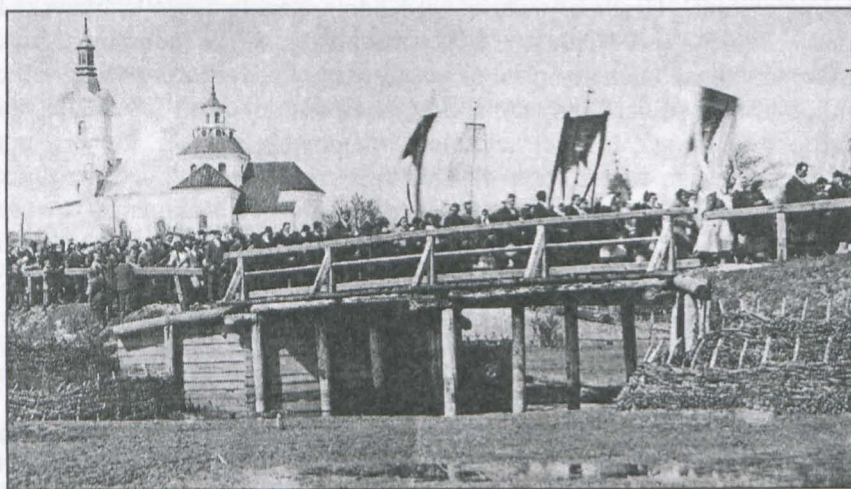
²⁴ J. Maraśkiewicz, *Kodeń – rewaloryzacja wzgórz zamkowego*, „Wiadomości Konserwatorskie Województwa Lubelskiego”, 2003, z. 5, s. 210; B. Seniuk, *Miejskie dzieje...*, s. 166.

²⁵ Ks. J. Walicki, *Hystoria Przeznacnego Obrazu Kodeńskiego Przenaydostoinieyszey Panny Maryi*, Toruń 1720, s. 56.

²⁶ J. Loski, *Cerkiew zamkowa w Kodniu*, „Biblioteka Warszawska”, 1857, s. 729; J. I. Kraszewski, *Obrazy z życia i podróży*, T. I, Wilno 1842, s. 52; J. Pruszkowski, dz. cyt., s. 7.



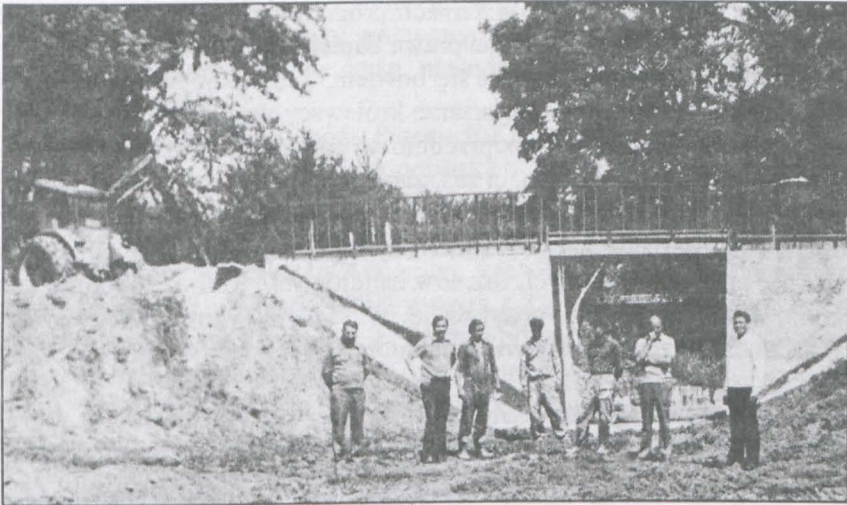
Rozlewiska Kalamanki i most, okres międzywojenny; rep. wg fot.
w „Gościu Niedzielnym”, R. XIII, 1935, nr 11, s. 153.



Procesja odpustowa w 1927 r.; rep. wg fot. ze zbiorów Misjonarzy
Oblatów w Kodniu



Zalew w budowie, druga poł. lat 70-tych; fot. ze zbiorów Gminnej Biblioteki Publicznej w Kodniu



Jaz, budowa zalewu; rep. wg fot. ze zbiorów Gminnej Biblioteki Publicznej w Kodniu

rową, głównie szerokolistną palką. Rzeczka stanowiła naturalną barierę pomiędzy wzgórzem zamkowym, a położonym po przeciwnej stronie miastem. Do siedziby Sapiehów prowadziła od zachodu tylko jedna droga, przebiegająca groblą, pomiędzy dwoma zbiornikami wodnymi. W tej sytuacji niezbędnym elementem komunikacyjnym, a i strategicznym, był zwodzony most. Jego znaczenie rosło podczas wiosennych wylewów Bugu²⁷. Obiekt stanowił formę charakterystyczną dla zamków „nizinnych”, sprzężonych z miastem²⁸.

Istotnymi inwestycjami u zbiegu Kałamanki i Bugu była przystań oraz port rzeczny. Ich budowę rozpoczął syn Iwana – Paweł Sapieha, drugi właściciel Kodnia (wojewoda nowogródzki i podlaski; ur. ok. 1481, zm. 1579). Obecnie możliwy jest do odtworzenia basen portowy, o rozmiarach 80 x 50 x 2,5 m²⁹. Połączony był dawniej z Bugiem i Kałamanką systemem kanałów³⁰. Budując port, wraz z całą infrastrukturą, P. Sapieha zamierzał wykorzystać rzekę Bug do rozwoju gospodarczego Kodnia. Miasto miało wówczas duże znaczenie, głównie jako ośrodek splawiający towary, jako tania droga transportowa³¹. Wraz z upadkiem I Rzeczypospolitej wzgórze zamkowe popadło w ruinę. W 1801 r. sprzedane zostały ostatnie statki, cumujące wcześniej w basenie portowym. Od tej chwili zarówno port, jak i kanał łączący go z Bugiem pustoszał, zarastał sitowiem³².

W latach 40-tych XVI w. grunty położone wzdłuż Kodenki (Kałamanki) stały się obiektem sporu. W ramach programu tzw. egzekucji dóbr królowa Bona dążyła do unieważnienia prawa Sapiehów do posiadanych przez nich włości, w tym Kodnia. Okazało się bowiem, że P. Sapieha nie dysponował stosownymi dokumentami. Komisarze królewscy ustalili wówczas, że grunty leżące nad Kałamanką były poprzednio w posiadaniu włościan „tiahłych” – Hoszowskich i Maćkowskich, ci zaś, zgodnie z ówczesnym prawem, nie mieli prawa do ich sprzedaży. Ponadto, bracia Ofanas i Chaczko Ruszczycowicze, od których Iwan Sapieha nabył Kodeńszczyznę, zeznali, że z ojcem Pawła Sapiehy nie prowadzili żadnych rozmów handlowych. Mimo kłopotów, konflikt zakończył się dla Sapiehy pozytywnie. W 1547 r. Zygmunt August potwierdził nadane poprzednio przywileje na dobra kodeńskie³³.

²⁷ M. Baliński, T. Lipiński, *Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym opisana*, T. III, Warszawa 1846, s. 747; J. Pruszkowski, dz. cyt., s. 7; *Katalog zabytków sztuki. Województwo lubelskie, powiat Biała Podlaska*, oprac. K. Kolendo-Korczakowa, A. Oleńska, M. Zgliński, Warszawa 2006, s. 122; A. Tłomacki, *Paweł Sapieha – twórca Kodeńszczyzny*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, 1994, nr 4 (26), s. 8; Tenże, *Iwan Sapieha – założyciel miasta Kodnia*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, 1994, nr 1 (23), s. 6.

²⁸ J. Maraśkiewicz, dz. cyt.

²⁹ A. Tłomacki, *Sapiehowie...*, s. 23-24.

³⁰ J. Maraśkiewicz, dz. cyt., s. 216; F. Jagiellak, *Historia Kodnia*, Kodeń 1972, s. 8.

³¹ A. Tłomacki, *Paweł Sapieha...*, s. 10; R. Szczygieł, *Rola Bugu w czasach dawnych*, „Kamena”, 1992, nr 1-2, s. 40.

³² B. Seniuk, *Miejskie dzieje...*, s. 177; J. Maraśkiewicz, dz. cyt., s. 212.

³³ A. Wawrzyńczyk, dz. cyt., s. 68-69; B. Seniuk, *Miejskie dzieje...*, s. 167; A. Tłomacki, *Sapiehowie...*, s. 22-23.

Trudno jednoznacznie stwierdzić kiedy nastąpiła zmiana układu hydrograficznego opisywanej rzeki. Czy było to efektem ingerencji człowieka, czy też nastąpiło to w sposób naturalny? W XVIII w. ujście Kałamanki znajdowało się już za *Placencją*, na północnym przedmieściu Kodnia. *Placencję*, stanowiącą rodzaj wiejskiego ogrodu, założył około 1715 r. biskup żmudzki Paweł Franciszek Sapieha (ur. 1656, zm. 1715). W położonym nad Bugiem włoskim ogrodzie znajdowały się domki, na wzór klasztornych założeń kamedulskich i kartuskich³⁴.

Kolejna właścicielka Kodnia, Elżbieta z Branickich Sapieżyna (ur. 1734, zm. 1800), wojewodzicowa mścisławska, faworyta króla Stanisława Augusta i matka Kazimierza Nestora, w miejscu ermitażu wybudowała barokowo-klasycystyczny pałac z oficynami. Przylegający do pałacu ogród, którego modernizację przeprowadził spolonizowany Irlandczyk Dionizy Mac Clair, połączony został z naturalnymi skupiskami nadrzecznej zieleni³⁵. Za pałacem znajdowały się podwójne tarasy, poprzecinane ścieżkami prowadzącymi do *Kalmaczki* (Kałamanki), wpadającej wówczas do Bugu tuż za ogrodem. Niedługo nad rzeką znajdował się młyn, który podziemnymi rurami tłoczył wodę do urządzonej przed pałacem fontanny³⁶.

Odcinek Kałamanki, od wysokości rynku (przy wzgórzu zamkowym) do ujścia za *Placencją*, jest starorzeczem Bugu, opływającym dawniej zespół zamkowy (tuż przy wałach)³⁷. Ujście Grabaru-Kałamanki uległo więc wyraźnemu przesunięciu w kierunku północnym. Koryto Bugu przemieściło się natomiast na wschód. Bug jest dziką, meandrującą rzeką, z tendencją do częstych zmian koryta.

Widok płynącej u podnóża *Placencji* Kałamanki utrwalił XIX-wieczny ziemianin i historyk, pochodzący z pobliskich Kostomłot – Józef Łoski. Rysunek ten wykonany został z przeciwnego brzegu rzeczki. Fragment rzeki, oraz wzgórze zamkowe i bazylikę, namalował w XIX znany polski pejzażysta Wojciech Gerson. Rzeczka była niemyym świadkiem wielu wydarzeń historycznych. Jednym z nich była bitwa w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r., jaką stoczyli Polacy ze stacjonującym w Kodniu oddziałem wojsk rosyjskich. Bitwę prowadzono pomiędzy rynkiem i zamkiem, a więc bezpośrednio nad Kałamanką. Zakończona została zwycięstwem powstańców³⁸.

³⁴ J. Łoski, *Placencya niegdyś rezydencja książąt Sapiehów w Kodniu*, „Kłosy”, T. XXII, 1876, nr 569, s. 332; M. Baliński, T. Lipiński, dz. cyt., s. 750; B. Seniuk, *Miejskie dzieje...*, s. 171.

³⁵ G. Ciolek, *Ogrody polskie*, Warszawa 1978, s. 173; B. Seniuk, *Miejskie dzieje...*, s. 172-173; A. Tłomacki, *Sapiehowie...*, s. 108.

³⁶ J. Łoski, *Placencya...*; R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, Cz. 1, T. II, Wrocław 1993, s. 60.

³⁷ B. Seniuk, *Miejskie dzieje...*, s. 169.

³⁸ F. Jagiellak, dz. cyt., s. 64-65.



Rokitowo. Bagna na pn.-wsch. od Mazanówki; fot. autor.

[stopa odpowiada $0,3048\text{ m} = 30,48\text{ cm}$ – *przyp. T. W.*]. Ilaste dno i błotniste brzegi utrudniały przeprawę nawet dla piechoty. W miejscach gdzie brzegi były piaszczyste można było przejechać konno. Autorzy wymienili również dwa mosty. Pierwszy z nich znajdował się w Wólce Zabłockiej: o długości 1,5 sążnia i szerokości 1 sążnia [sążeń rosyjski = $2,1336\text{ m}$ – *przypis T. W.*], tuż przy moście było stosunkowo płytko, co pozwalało na przechodzenie brodem. Drugi most, o długości 2 sążni, znajdował się koło Zabłocia. Z uwagi na grząskie dno rzekę mogła przechodzić wyłącznie piechota. Znajdujące się przy moście objazdy pozwalały na przeprawę kawalerii⁴⁰.

Jednym z większych i najważniejszych mostów na Kałamance był drewniany most drogowy na trasie Kodeń – Sławatycze. Jego długość wynosiła ok. 3 sążni, a szerokość ok. 2 sążni⁴¹. Pokazny most łączył również centrum Kodnia ze wzgórzem zamkowym, gdzie Misjonarze Oblaci,

Pod koniec XIX w. dla potrzeb armii rosyjskiej opublikowano interesujące opracowanie: *Jużnyj front warszawskiego wojennago okruga. Zapadnyj ili liubliński rajon*, oprac. Grigorij Januszewskij. Charakterystyka rzeki, jaka została w nim dokonana, jest wyjątkowo szczegółowa. Miejsce, w którym Zwierzyniec uchodził do Grabaru było dogodne dla przeprawy dla dywizji piechoty³⁹. „Ruczaj” Grabar (na południe od Kodnia), po połączeniu z rzeczką Zwierzyniec, przyjmował nazwę *Promenada* i jako taki wpadał do Bugu. Jego szerokość była niewielka, zaś głębokość od 1 do 7 stóp



Jezioro Genezaret, fot. autor

³⁹ *Jużnyj front...*, s. 565

⁴⁰ *Tamże*, s. 539-540

⁴¹ *Tamże*, s. 565

po przybyciu tutaj w 1927 r., organizowali uroczystości odpustowe ku czci Matki Bożej. Podczas powodzi most ten był wielokrotnie niszczony. Drewniana konstrukcja została obecnie zastąpiona żelbetonową.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego w dorzeczu Grabar-Kałamanki prowadzono prace melioracyjne (metodą szarwarkową). Wykopano wówczas około 20 km rowów odwadniających. Koryto rzeki zostało uregulowano na długości 8 km⁴². Warto nadmienić, że na przełomie lat 1930-1931 przy ujściu Kałamanki wybudowano duży drewniany most, spinający oba brzegi Bugu. Zniszczony on został w 1944 r. przez Niemców.

Czasy powojenne przyniosły kolejne zmiany. W latach 50. kilkaset metrów na południe od właściwego ujścia wykopano drugie, sztuczne. Po latach zostało ono jednak zasypane. Zaobserwować je można z lewej strony mostku, na zalewie (charakterystyczne obniżenie terenu i niewielka zatoczka na rzece). W drugiej połowie lat 70. Kodeń został zgłoszony do konkursu na wieś letniskową, organizowanego przez redakcję „Zielonego Sztandaru”. Zajął wówczas trzecie miejsce w kraju, co pozwoliło na podjęcie budowy ośrodka rekreacyjnego oraz zalewu na rzece⁴³. W wyniku spiętrzenia wód Grabar-Kałamanki powstał zbiornik o powierzchni 20 ha, głębokości 2,80 m oraz długości 600 m. Nad zalewem wzniesiona została kładka dla pieszych. W ramach tzw. czynu społecznego aktywnie wspierali te przedsięwzięcia mieszkańcy Kodnia. Bezpośrednio za jazem przedsiębiorstwo PKP wybudowało dla swoich pracowników ośrodek wypoczynkowy⁴⁴. W efekcie zabiegów melioracyjnych ujście rzeki przesunięto kilka metrów dalej.

Oczekiwania związane z rekreacyjnym wykorzystaniem zalewu nie do końca się spełniły. Najwięcej problemów stwarzało torfiaste, grząskie dno, uniemożliwiające wykorzystanie zbiornika w pełnym zakresie. Położony nad brzegiem hotelik wykonany został z płyt cementowo-azbestowych, zagrażających zdrowiu⁴⁵.

Spokojna z pozoru rzeczka bywa niekiedy groźna, zwłaszcza podczas długotrwałych opadów. Wysoki stan wody powodował liczne szkody, m.in. zerwanie prowadzącego na wzgórze zamkowe drewnianego mostu. Duże powodzie miały miejsce w 1966 r., 1974 r. i 1981 r.

Od kilku lat Misjonarze Oblaci prowadzą rewaloryzację Kalwarii Kodeńskiej. W ramach projektu, w oparciu o Kałamankę, w sąsiedztwie zabyt-

⁴² B. Górny, dz. cyt., s. 276

⁴³ B. Mikulski, *Od księcia Sapiehy do naczelnika Romanowskiego*, „Sztandar Ludu”, 1976, nr 127, s. 5.

⁴⁴ J. Świąder, *Gdzie ta wieś letniskowa*, „Sztandar Ludu”, 1977, nr 172, s. 6; M. Różycki, *Dobrze zaczęło się dziać (wywiad z Edwardem Romanowskim)*, „Życie Warszawy”, 1979, nr 135, s. 1-2; *Program Ochrony Środowiska dla Powiatu Białskiego*, Biała Podlaska 2004, s. 54.

⁴⁵ S. Jadczał, *Daleko od ludzi*, „Sztandar Ludu”, 1987, nr 43, s. 5.

kowego założenia zamkowego, powstał kolejny zalew ze sztucznymi wysepkami, tzw. „Jezioro Genezaret” (powierzchnia ok. 2 ha)⁴⁶.

Walory turystyczne

Tereny położone w dolinie Grabar-Kałamanki posiadają korzystne warunki do uprawiania różnorodnych form turystyki. Walory przyrodniczo-krajoznawcze, z licznymi gatunkami roślin i zwierząt chronionych, umożliwiły włączenie tego terenu do Nadbużańskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu. Ujściowy odcinek rzeki, a przede wszystkim jej zalewy, tworzą dogodne warunki do uprawiania wędkarstwa i kajakarstwa. Wędkarstwo cieszy się tutaj dużą popularnością. Aktywną turystykę pieszą i rowerową można uprawiać na szlakach biegnących wzdłuż dolnego i środkowego odcinka rzeki: Nadbużański Szlak Pieszy (Gnojno – Sławatycze), Szlak Sześcioramiennego Krzyża (Terespol – Dobratycze – Kopytów – Kąty – Olszanki – Zabłocie – Rozbitówka – Międzyłes – Krzywówka – Sławatycze), Nadbużański Szlak Rowerowy (Janów Podlaski – Włodawa – Hrubieszów). Wiodą one drogami asfaltowymi oraz gruntowymi. A oto główne atrakcje turystyczne w dolinie Grabar-Kałamanki:

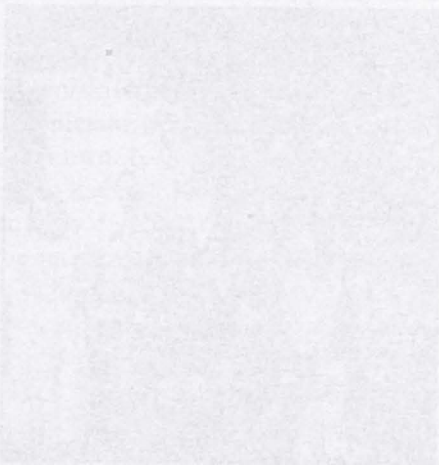
Kodeń: sanktuarium Matki Bożej Kodeńskiej – z późnorenesansowym kościołem p. w. św. Anny (XVII w.), barokową fasadą i cenną dekoracją stiukową – cel licznych pielgrzymek; pozostałości gotyckiego zamku Sapiehów; gotycko-renesansowa cerkiew zamkowa p. w. św. Ducha (z I poł. XVI w., obecnie kościół) – najstarsza świątynia na terenie powiatu bialskiego; droga krzyżowa na tzw. Kalwarii Kodeńskiej – z drewnianymi rzeźbami autorstwa Tadeusza Niewiadomskiego; pałac Sapiehów „Placencja” (z XVIII w.) i park krajobrazowy; klasycystyczna kaplica cmentarna p. w. św. Wawrzyńca; cerkiew prawosławna p.w. św. Michała Archanioła (z XX w.); nowa cerkiew prawosławna p.w. św. Ducha; murowana dzwonnica unicka; Muzeum Misyjno-Ornitologiczne w Klasztorze Misjonarzy Oblatów.

Zabłocie: murowana, bogato zdobiona cerkiew prawosławna p. w. św. Mikołaja, wzniesiona w latach 1904-1907 – z fundacji kupców rosyjskich i ofiar parafian; drewniana kaplica cmentarna p. w. św. Rodziny (z ok. 1875 roku); drewniany wiatrak typu koźlak z 1924 r.

⁴⁶ Uchwała Nr XIX/90/2008 Rady Gminy Kodeń, dz. cyt., s. 15; J. Maraśkiewicz, dz. cyt., s. 215.

Wółka Zabłocka: murowana kapliczka przydrożna (nowa) – we wnętrzu ludowa rzeźba św. Mikołaja Cudotwórcy, prawdopodobnie z drugiej połowy XIX w.⁴⁷

Czyste powietrze, piękne poleskie krajobrazy, pielęgnowane tradycje ludowe oraz liczne obiekty dziedzictwa kulturowego, to atuty terenów położonych w dolinie Grabar-Kałamanki.



⁴⁷ *Katalog zabytków sztuki...*, s. 242-245

Paweł Dmitruk

(Bartoszyce)

**Wtedy wziął pistolet i powiedział ...
*to co, pójdziesz do bandy?*****Na wsi**

Zagroda nasza graniczyła z pastwiskiem dziedzica. Pasalem tam nasze gęsi ... także gęsi mojej ciotki – Olgi Dmitruk. Gdy gęsi weszły za druty, na łąkę dziedzica, przyszedł zarządca majątku Rzasa i zabrał nasze gęsi do majątku. Wróciłem z płaczem do domu. Gdy Olga się o tym dowiedziała, poszła do tego Rzasy i „potrząsała” nim tak mocno, że Rzasa szybko gęsi oddał. Umiała bronić swojego, to była bojowa kobieta. Miałem wtedy kilka lat.

Do wojny mieszkaliśmy razem z rodziną Andrzeja Dmitruka, ojca Olgi – w swoich domach, ale na jednym podwórku. Między domami biegła droga polna, za nimi stały stodoły. Domy stały po przeciwnej stronie drogi niż rzeka Krzna. Dopiero po wojnie, po wcześniejszym spaleniu naszego domu, wybudowany został nowy, już po tej samej stronie drogi, co rzeka. W rodzinie rozmawiano językiem „swojej roboty” – chachłackim go nazywali. Tym języ-



Rodzina Dmitruków w połowie lat 30.
XX w. (Stryżyniec).

kiem więcej posługiwali się starsi, a tacy z mojego pokolenia, to więcej po polsku. W szkole obowiązywał język polski. Pamiętam, jak mama zabierała mnie do cerkwi w Białej Podlaskiej, na święto, na całą noc. Było to na Wielkanoc. Dziadek Antoni, ojciec mamy, był wierzącym. Mieszkał w Staryżówce. Do kościoła w Witorożu chodził co niedzielę. Zapamiętałem to tak: raniutko krowy popędził, do godz. 9-tej lub 10-tej napasł krowy – swoje i syna, potem przypędził, przebrał się i siedł do kościoła. Po wojnie byłem kilka razy u św. Anny w Białej, jeszcze przed wywózką. A tak, to do kościoła niewiele się chodziło. Pamiętam

jakiś obraz chodził po wsi ... i chora-
giów niosłem do kościoła św. Anny.
Należałem do straży ogniowej. Ko-
mendantem w Styrzynie był wtedy
Olesiejuk ... i to on wciągnął mnie do
niej. Kilka razy zbierałem z kolegą
Barnasiukiem – na odpuszcie – pienią-
dze na potrzeby straży.

Wojna

W 1939 r. miałem iść do trzeciej klasy
szkoły powszechnej. Rodzice mówili,
że wybuchła wojna. Najpierw pokazali
się na koniach rosyjscy żołnierze. Ka-
rabiny mieli na sznurkach, a czapki
„szmaciane”. Zatrzymali się we wsi.
Obora i dom były kryte słomą. Nie
były one wysokie, to tę słomę z da-
chów, tyle ile tylko konie dostały,

z głodu objadły. Było to gdzieś z rana. Nasz dom stał jako drugi, licząc od
początku wioski. Pod wieczór wojsko rosyjskie ruszyło dalej – przez wieś. Na
końcu wioski stała remiza strażacka i stamtąd dały się słyszeć strzały z kara-
binów. Mogli to być jacyś żołnierze polscy, bo wielu ich wałęsających się
widziano w okolicy. Ale zabitych nie było. Ludzie mówili, że konie rosyjskie
były tak wyszkolone, że na zawołanie żołnierzy rosyjskich kładły się same.
Później tych żołnierzy to dużo szło. Ale gdzie oni doszli, jak daleko, to ja nie
wiem. Może upłynęły dwa tygodnie i to wojsko powróciło. Starsi ludzie mó-
wili, że przy granicy pozabierali do niewoli polskich żołnierzy.

Wtedy wkroczyli do nas Niemcy. Pamiętam, że byli na dużych moto-
rach, a z boku mieli kosze i karabiny maszynowe. No i wtenczas się zaczęło.
Za nimi posuwały się tabory konne. Nie było końca, i pieszo szli, i samocho-
dami jechali, i na koniach. Na pole trudno było dojechać. Później się ustatko-
wało. Zakwaterowali się w wiosce, ale nie na długo. Mama musiała gotować
dla nich ziemniaki, ale nie obierane, tylko w łupinie. Poszli do obory, w której
było parę owiec. Jedną złapali, ale ojciec nie chciał jej dać. Jeden z Niemców
pobiegł do domu po karabin. Pewnie zabiłby ojca, jak tę owcę, ale on spo-
strzegł się w porę. Zanim Niemiec wrócił, uciekł z motyką w pole. Do domu
nie przychodził parę dni. Wrócił wtedy, gdy Niemcy się wyprowadzili. Ale
przyjechali następni. Mieli duże wozy z budami, zaprzęgnięte w konie. Zosta-
li na dłużej i zaprowadzali swój porządek.

Do szkoły już nie poszedłem, bo ją zamknęli. Wprowadzili godzinę
policyjną. Zaraz aresztowali trzech chłopów, którzy już więcej do wioski nie



Przed domem w Styrzynie (od lewej):
Anastazja – moja siostra, Anna z d. Boj-
ko – matka, ja, Włodzimierz – ojciec,
Maria – siostra.

wrócili. W nocy Niemcy stali na warcie. Jeden z żołnierzy coś zauważył i wtedy wystrzelił z rakiety, żeby noc rozświetlić. Pół wioski się spaliło – wszystkie stodoły. Domy ocalały. Nie było czym karmić inwentarza. Ludzie jeździli za słomą i sianem po innych wioskach – do Sycyny, do Sławacinka. Gromadzili też materiał na nowe stodoły. Gmina dawała asygnyaty na drzewo, żeby odbudować te stodoły. Drzewo było z lasu państwowego, zza rzeki. Jeździliśmy przez most, jak pamiętam drewniany. To wojsko wyszło ze wsi, ale drugie przyszło. Wszystkie siły gromadzili Niemcy nad Bugiem.

Pamiętam, było ciepło. Niemcy organizowali w wielu wsiach zbiórki koni z wozami. Pojechałem i ja z mamą. Ojciec mówił, że ja jeszcze dziecko, to może nas nie zabiorą. Dojechaliśmy na miejsce. Niemcy zabrali jednak i konia i wóz. Zbrali tych furmanek chyba ze trzydzieści. No to mama poleciała po ojca. Pojechaliśmy z kolumną, ale nie pod granicę, lecz w stronę Międzyrzecza Podlaskiego. Zajechaliśmy aż pod Siedlce. Tam nastąpiło w polu duże zgromadzenie. Nikt jednak z Niemców tego nie pilnował. Poszliśmy więc z mamą i jeszcze jakąś kobietą polnymi drogami. Pamiętam, że szliśmy w kierunku na Mordy, później na Huszlew ... i doszliśmy na miejsce. Tam znaleźliśmy ojca. Poczekaliśmy do zmroku i uciekamy. Do domu ojciec nie pojechał, tylko do rodziny mamy. I ukrywał się.

Pamiętam, to było w niedzielę. Ojciec przyszedł do domu, a tu zbliża się granatowa policja. I idą do naszego domu. W domu była drabina na strych, to i ojciec tam uciekł. A że w chacie dach był słomiany, podniósł słomę, skończył, i pobiegł przed siebie – w pole. Długo nie wracał. Policjant wypytywał o ojca, pozagłądał tu i tam. I tak się ojciec przechował, do czasu jak Niemcy uderzyli na Rosję. I wtedy zapomnieli o ojcu.

W Woskrzenicach był obóz jeniecki dla Rosjan. Sporo Rosjan wałęsało się po okolicy. Niektórzy uciekli i wielu z nich przechowywało się w pobliżu naszej miejscowości – po lasach, po stodołach. Przychodzili w nocy do chaty. Trzeba było im dać jeść. Posiedział trochę, a później mówiło się: *uciekajcie, uciekajcie*. Niektórzy słuchali i uciekali. Jeden z rodziców, lub ktoś inny, siedział przy oknie i patrzył czy czasami nie jadą Niemcy.

W czasie wojny należało Niemcom oddawać kontyngent, ale ludzie kombinowali. Ojciec też. Zwierzaki były kolczykowane, ale ludzie jakoś przekładali to na inne. Używali też żaren, chociaż nie było wolno. Niemcy pojawiali się we wsi często. Był dobry dojazd. Lasu raczej unikali.

Jak Niemcy pod koniec wojny cofali się, to spalili naszą wioskę. Nam został spichrz na zboże; tylko ściany, bo dach całkiem zerwało. W całej wsi pozostało tylko sześć domów i szkoła, do której wcześniej uczęszczałem. A tak, to same kominy, jak w jakiejś hucie. Najpierw trzeba było zakopać ludzkie zwłoki – Niemców, Rosjan, cywilów, najczęściej tam, gdzie ginęli. Ale zakopywano też krowy i konie. Zapach był niesamowity. Za jakieś dwa tygodnie przywiezione zostały trumny. Rosyjskich żołnierzy odkopywano

i chowano w zbiorowej mogile. Jak była robiona droga, to i tę mogiłę trzeba było przenieść w inne miejsce. Ze Styrzyńca zginęło chyba około 17 cywilów. A zginąć mogło o wiele więcej. W policji, w ciemnych mundurach, byli jacyś ludzie z naszej wsi, ale zaraz po wojnie pojechali za Bug.

Po wojnie nie było gdzie mieszkać. Tymczasowo mieszkaliśmy w spichrzu, we dwie rodziny. Dach zabezpieczyliśmy słomą, ale jak mocno lało to deszcz czasami przeciekał. Jak się robactwo załęgło, to mama gotowała gorącą wodę i lała po tych szparach. Jakoś wytrzymaliśmy. Trzeba było się brać za odbudowę gospodarstwa. Został jeden koń (szwagrow), to jeździliśmy do Białej. Rozbieraliśmy tam baraki niemieckie. Były tam jakieś płyty drewniane, szerokie na około 1,5 m. Wystarczyło to na konia, na krowę, żeby nie stały na dworze. Później zaczęliśmy przygotowywać drzewo na mieszkania. Las był swój. Na tartaku nie chcieli przecierać, bo drzewa były mocno zbite odłamkami pocisków i piły często się psuły. Trzeba było wszystkie drzewo szykować ręcznie – piłą „twoja-moja”: trzech na dole, a czwarty na górze. Szło powoli, po centymetrze, ale szło. I tak wiele kłoców. Stawialiśmy od razu trzy mieszkania (domy): dla ojca, dla siostry i dla majstra co budował. Domy zostały postawione. Po jednej kuchni i pokoju, z podłogami. Powoli można było już wykańczać mieszkanie.



Tak wyglądałem w latach 40. ...

Wysiedlenie

Przyszła wiosna 1947 r. Tyle co postawiliśmy dom, weszliśmy do środka, a tu mówią ... *wysiedlenie, wysiedlenie*. Dmitruk Andrzej przychodził do nas i mówił, że na pewno pojedziem. On już skądś wiedział. Pogłoski chodziły, że ludzi gdzieś tam wywożą. Niektórzy mówili, że do Rosji, inni, że na ziemię odzyskane. Pojechałem z Andrzejem do Chotyłowa, aby rozeznaczyć się w sytuacji. Zajeżdżamy, a tam na terenie tartaku pełno ludzi z dobytkiem. Czekają, wojsko ich pilnuje, dowozi namioty ... wagony na stacji. Zapytaliśmy to tego, to innego, skąd są. Wróciliśmy do domu i opowiadamy. A tu za parę dni przychodzi lista do sołtysa, kto do wywózki. Sołtys powiadomił, żeby przygotować się, i co można zabrać. U nas niewiele było co zabierać, prawie wszystko zostało spalone. Dwie moje starsze siostry wyszły wcześniej za mąż i zostały z rodzinami na miejscu – jedna w Styrzyńcu, druga w Sycynie. Babcia Anna, też została. Mieszkała w tej nowo wybudowanej chacie jeszcze przez

dwa lata. Nawet odwiedzałem ją w tym czasie. Po dwóch latach babcia została wyprowadzona siłą do swojej wnuczki w Styrzyńcu i tam mieszkała do śmierci (1959 r.) Próbowaliśmy coś z tym zrobić, ale nikt nie chciał babci pomóc, ani milicja, ani UB. Machnęliśmy na to wszystko ręką. Takie czasy. No, co zrobisz? Nic nie zrobisz.

Na krótko przed wysiedleniem przyszli do nas „partyzanci”. Ojciec nie chciał otwierać, ale dostali się do domu siłą. Zabrali naszego konia. Zabrali jeszcze inne, chyba cztery. Z workami pełnymi zboża pojechali przez Sokule, Surmacze do Dolhy. Ojciec pojechał rano z sąsiadem po ich śladach. Dotarli do Dolhy. Tam, niestety, zostali pobici i wrócili z niczym. Po powrocie ojciec opowiedział o wszystkim. Ze znajomym, który znał tych co zabrali konie, poszedłem następnego dnia do Dolhy. W komorze jednego z domów widziałem pełno kielbas i szynki. I mówię, że zabraliście mi konia z wozem i teraz trzeba to oddać. „Dowódca” grupy powiedział, że odda, ale nie dzisiaj, tylko jutro rano. Przenocowałem ze znajomym w Doldze, a rano rzeczywiście oddali mi konia z wozem. Wóz jednak nie był nasz, a sąsiada. Nie kazali mi się przyznawać, że byłem w Doldze. Mówili, abym w pobliżu Styrzyńca puścił konia wolno, żeby koń wrócił do domu sam. I wrócił. Wóz zabrał sąsiad. Naszego wozu nie odzyskałem.

Jeszcze przed wysiedleniem byłem u jakiegoś oficera, chyba porucznika. Powiedziałem mu, że nie pojadę. Wtedy wziął pistolet i powiedział: *to co, pójdziesz do bandy?* I na tym rozmowa się skończyła. Miałem wtedy dziewiętnaście lat. Może za tydzień, po naszym pobycie w Chotyłowie, przyjecha-



... a tak w latach 50. (Bartoszyce)

ło wojsko. Miało listę i chodziło po domach. Kazali przygotować się do wyjazdu. Wojsko dało nam dosyć dużo czasu. Co ojciec miał do zabrania, to zabrał ... i wyruszyliśmy wozem do Chotyłowa. Zajechaliśmy na miejsce wieczorem. Nocowaliśmy tam jeszcze chyba dwie noce. Załatwialiśmy ostatnie formalności. Wszystko zostało spisane. Podstawili wagony. Z naszej wioski wszyscy zostali wywiezieni do Olsztyna, a później do Korsz i Bartoszyce. Pociąg po drodze zatrzymywał się, żeby napoić wodą konie i krowy. Jak kto nie miał siana, wiadrami nosił świeżo nakoszoną trawę. Trasy dobrze nie pamiętam. Chyba po tygodniu dotarliśmy do Bartoszyce. Jedna z rodzin, która nic nie miała, została w mieście. A ci, co mieli jakiś dobytek, to albo szukali gospodarstwa albo szli do PGR-u.

Pojechaliśmy do majątku Dębiany, około 10 km od Bartoszczy. Z początku zamieszkaliśmy w jednym domu z inną rodziną, też ze Styrzyńca. Czekaaliśmy, co dalej. Mówiło się, że może jutro gdzieś nas powiozą. Siedzieliśmy chyba tydzień. W Dębianach już mieszkaly rodziny z Wileńszczyzny – przyjechały tutaj w 1946 r. Po tygodniu zajęliśmy inne mieszkanie – osobne.

W majątku było jeszcze dużo Niemców, którzy wcześniej tu mieszkali i pracowali. Czekali, tak jak my wcześniej, na wywóz. Pewnego dnia dostali rozkaz, zostali załadowani na samochody i wywiezieni. Dokąd, nie wiem? A my, przez dwa tygodnie jeszcze nie pracowaliśmy: konia daliśmy do roboty, krowę się pasło i doilo, meldunek załatwiał. Jak już trochę oswoiliśmy się, doszliśmy do siebie, to poszliśmy do roboty, żeby było z czego żyć. Nie mieliśmy żadnych zapasów. Przez miesiąc dostawaliśmy jakieś pieniądze na życie. Tato robił jako fornał, mama pracowała na dniówkę, a ja, byłem takim do wszystkiego. Wykonywałem różne roboty.

Część pracy była zmechanizowana. W majątku znajdowały się amerykańskie traktory „Farmalle”, sнопowiązałki, młockarnie parowe (wypożyczane z sąsiedniego Glinowa). Przyjechaliśmy tam w lipcu, dokładnie na żniwa. Sterty ziarna zostawały na polu. Pilnowali je ORMOWCY. W początkowym okresie pobytu w Dębianach zaglądali do nas „ubowcy”. Zawsze pytali tylko o mnie. Rozmowy odbywały się u kierownika PGR-u – Rozmiarka. Na stole leżały pistolety. Sprawdzali jak się zachowuję, czy jestem zawsze w robocie, czy pracuję, czy nie ma ze mną problemów. Ojciec ich nie interesował. Pamiętam jak przyjechali ostatni raz. Kierownik powiedział wtedy, że Dmitruk jest zawsze w domu, jest na zawołanie, dobrze pracuje. Od tego czasu UB zarzucił dalsze sprawdzanie i przyjazdy do Dębian.

Pracowałem w PGR Dębiany do czasu jego likwidacji ok. 1949 r. Robotę miałem dobrą. Naprawiałem różne rzeczy, wstawiałem okna, kraty w oknach, pomagałem przy otwarciu sklepu w Węgorytach, woziłem codziennie (bryczką) córkę kierownika PGR-u do Łabędnika – do pracy. Pracowała tam jako księgowa. Sezonowo, zimą, zatrudniałem się jako mechanik w Galinach. Naprawiałem traktory, sprzęt rolniczy, zajmowałem się konserwacją sprzętu. Już wcześniej, w Dębianach, naprawiałem zepsute maszyny. A jak nie dałem sobie rady, to maszynę odstawiano do Galin.

Po około dwóch latach przeprowadziliśmy się do domu sąsiadującego z domem Olszewskich, także styrzyńskiej rodziny. I tutaj zostaliśmy już na stałe. Kuchnia, dwa pokoje, mieszkalny strych, sieni, piwnica. Dom murowany, kryty dachówką – dla trzech osób (rodziców i mnie). Wtedy majątek Dębiany został rozparcelowany. Mierniczy wymierzył, kto ile chciał hektarów. Nikt nie brał więcej niż 10, bo pole trzeba było obrabiać końmi. Traktorów dla rolników jeszcze nie było. I tak gospodarzyłem wraz z ojcem. W tym cza-



RZECZPOSPOLITA POLSKA
MINISTERSTWO ROLNICTWA

AKT NADANIA

Nr 143775 *

Na podstawie art. 5 i 10 dekretu z dnia 6 września 1951 r., o ochronie i uregulowaniu własności cesdnicznych gospodarstw chłopskich na obszarze Ziemi Odzyskanych (Dz. U. R. P. Nr 48, poz. 340)

Powiatowa Komisja Ziemna w Baranowie

n a d a j e :

ob. Dmítruk Paweł
(imię i nazwisko)

ur. 1928 dnia 5 w Syrzynie
(miejscowość, gmina, powiat, województwo)

gospodarstwo — działkę nr 3
w Debianach grom. Maciejów pow.
Baranów woj. Odysyn

obejmujące(a):

1. grunty (rodzaj i powierzchnia w ha): 9,39 ha oraz
udział 1/4 w działce nr 106 o pow.
7,05 ha

2. budynki: 1/2 domu mieszkalnego
20/100 obory i 1/3 chlewni

3. inwentars żywy: _____

4. inwentars martwy: _____

Niniejszym aktem poświadczam, że nadane gospodarstwo — działka stanowi własność osoby w tym akcie wymienionej.

Baranów dnia 4 grudnia 1958 r.

CZŁONKOWIE
Powiatowej Komisji Ziemskiej

M. P. Przewodniczący
Powiatowej Komisji Ziemskiej

Paweł Dmítruk Flora

STARE ZIEMIE PIASTOWSKIE
WRÓCIĆ DO MACIERZY

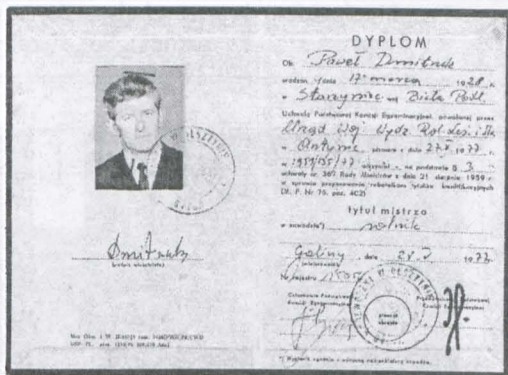
sie przyjeżdżali z urzędu i namawiali nas do zakładania kolchozu. Wtedy kto co miał włożył do kolchozu, i tak było przez kilka kolejnych lat, aż do jego rozwiązania. Wtedy każdy co włożył, zabrał z powrotem. A jak tego nie było, to wypłacali pieniądze. I znowu mierniczy wymierzał działki, bo pola były wcześniej zaorane. Ten pomiar to wziąłem na siebie, bo ojciec już nie żył. I tak w 1958 r. zostałem właścicielem gospodarstwa rolnego.

Kilka lat wcześniej ożeniłem się z Zofią Trochimiuk, z sąsiedniej wsi Węgoryty. Podobnie jak moja, tak i jej rodzina wywieziona była w czerwcu 1947 r. w ramach „Akcji Wisła” – z Holeszowa w powiecie włodawskim. Okoliczności wysiedlenia rodziny Trochimiuków były jednak zdecydowanie bardziej przykre. Wcześniej nie znaliśmy się. Po ślubie pracowaliśmy razem na gospodarce. Mieliśmy cztery mocne konie, później ciągnik, maszyny rolnicze, 10 krów dojnych, kilkanaście byków, kilkadziesiąt sztuk trzody chlewnej, pasiekę. Doksztalcałem się.

Rodzina, która przyjeżdżała w odwiedziny z okolic Białej Podlaskiej, nie mogła się nadziwić jak mi tu w Dębianach dobrze idzie, jak dobrze gospodaruję. Ziemia w Styrzynie, to właściwie piaski. Nie można tam było siać pszenicy, jedynie żyto i proso. W Styrzynie mówiło się, że *aby zabronować pole, wystarczy gałąź z brzeziny*.

Ale lepszej nie było. Przed wojną ojciec dokupił od właściciela majątku – Kuglera – 1,5 morgi pola, ale ta ziemia była tak samo słaba. Pola było dużo, ale co z tego. Było tak: matka chodziła z płachtą po pokrzywy na pańskie pole, żeby nakarmić prosiaki. Taka to była bieda. Żyzna ziemia w Dębianach, to zupełnie co innego. Moim zdaniem, gdyby nie tak dobra ziemia, to ojciec Styrzyńca. Znaczna część wysieżony, powróciła w latach 50. tam

Na gospodarce już nie pracuję, odpoczywam we własnym domu w Bartoszycach. Utrzymuję kontakt z rodziną, która tutaj pozostała lub powróciła w okolice Białej Podlaskiej. W swoim życiu ciężko pracowałem. Do nikogo się nie żalę. Nie wiem, jak potoczyłoby się moje życie, gdybym nie został wywieziony z mojej rodzinnej wsi ... ze Styrzynyca?



Na Podlasiu ... po latach



Przed budynkiem dawnej szkoły w Styrzyńcu (uczęszczałem do niej przed wojną). Fot. sierpień 2008 r.



Na schodach domu Ostapiuków ze Styrzyńca. Fot. sierpień 2008 r.



Przy rodzinnym grobie w Białej Podlaskiej. Fot. sierpień 2008 r.



Przy tablicy upamiętniającej 60-tą rocznicę Akcji „Wisła”.
Biała Podlaska, fot. sierpień 2008 r.



Przed dworcem kolejowym w Chotyłowie (miejsce wywózki ludności
pow. białskiego w ramach Akcji „Wisła”), fot. sierpień 2008 r.

Dorota Szumilas

(Warszawa)

Moje podlaskie korzenie ... historia rodziny Rawów

Na początku wspomnień rodzinnych chciałabym podziękować mojej mamie Mirosławie Szumilas i cioci Eugenii Bartold, córkom Feliksy i Mieczysława Rawów z Kotunia. Ja bowiem jedynie spisałam dzieje rodziny. Wyciągnęłam także stare fotografie rodzinne, które przy okazji zeskanowałam.



Emilia Rawa z domu
Dmowska



Moi pradiadkowie: Emilia
i Mateusz Rawa

Osób, o których piszę dawno już nie ma wśród nas, ale żyją w pamięci najbliższych. A pamięć, to nasza tożsamość. Wracam bardzo często do wspomnień rodzinnych, również do swoich podlaskich korzeni ze strony mamy. Zawsze ze wzruszeniem. A było to tak ...

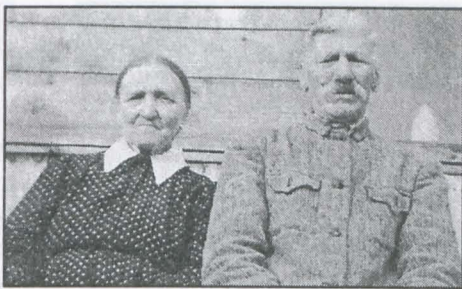
Syn Jana i Feliksy (z domu Nienałtowska), czyli mój pradziadek Mateusz Rawa, urodził się w 1880 roku w miejscowości Rawy (parafia Zaremby Kościelne, dawny pow. Ostrów Mazowiecka). Miał on liczne rodzeństwo: pięciu braci (Władysława, Bolesława, Józefa, Ferdynanda i Piotra) oraz siostrę. Liczna rodzina osiadła w miejscowości Błonie (parafia Kozuchówek, pow. sokołowski). Stamtąd wyruszyli w świat, żeniąc się i zmieniając swoje miejsce zamieszkania. I tak: Władysław osiadł w Pętkówku (k. Zaręb Kościelnych nad Bugiem), Józef, Ferdynand i Piotr ożenili się i osiedli w Błoni, natomiast starszy brat pradziadka – Bolesław – zamieszkał w Sośnie Kozółki k. Suchożebr. Bolesław miał trzech synów: Piotra, Jana i Wincentego (wszyscy osiedlili się w Sośnie Kozółki) oraz siostrę Jadwigę (po mężu Dmowską). Z kolei mój pradziadek Mateusz Rawa ożenił się Emilią Dmowską. Jakże te losy rodzinne bywają zawile... O prababci Emilii Rawa (z d. Dmowska) dużo słyszałam w dzieciństwie. Emilia Rawa, córka Władysława

i Antoniny (z Konopińskich) urodziła się w 1878 r., a zmarła w 1964 r. we wsi Sosna-Kozółki, par. Suchożebry. Gdy miała 4 lata zmarła jej matka. Ojciec szybko ożenił się z panną Świniarską, co przysporzyło prababci młodszą siostrę i macochę. Z drugą żoną pradziadek miał jeszcze trzy córki: Marię, Marcelę i Anielę oraz syna Józefa. W wieku 14 lat zmarła jej macocha, wskutek czego wychowanie całego przyrodniego rodzeństwa spadło na dwie najstarsze siostry. Na domiar złego ojciec zaczął chorować. Do tego doszedł obowiązek zajmowania się dwudziestohektarowym gospodarstwem. Nie było lekko, ale ponoć prababcia nigdy się nie skarżyła na trudy swojego życia.

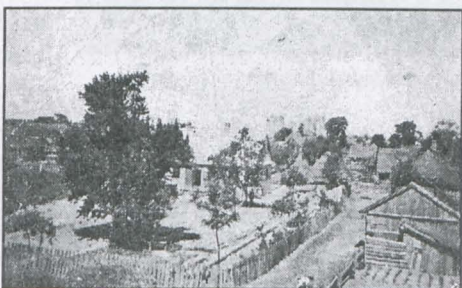
Jak to w życiu bywa, o rękę prababci zaczęli się starać kawalerowie, wśród których pierwszym był Ferdynand Rawa. Został jednak odrzucony, gdyż był wojskowym. Prababcia bała się, że „wojsko go wezwie” i zostanie na gospodarstwie sama. Ferdynand zaprotegował swojego młodszego brata – Mateusza, młodszego od prababci o dwa lata. Małżeństwo zawarli na przełomie XIX

i XX w. Dokładnej daty nie znam. Rodzina pradziadków zaczęła się powiększać. Do tego dochodziła stała troska o przyszłość młodszych sióstr prababci: trzeba było je wyposażyć na dalsze życie. Dwie z nich, Maria i Marcela, zostały wydane za dwóch braci Rozbickich, z Rozbitego Kamienia.

Brat prababci – Józef – dostał powołanie do wojska carskiego, a ponieważ nie chciał w nim służyć, postanowił uciec do Ameryki. Środki na podróż pożyczyla prababcia Emilia u ciotecznego brata – Konopińskiego z Krynicy. Rodzona siostra prababci – Stanisława – nigdy nie wyszła za mąż; pomagała siostrze w wychowaniu dzieci.



Emilia i Mateusz Rawa



Sosna-Kozółki, widok zagrody



Dwaj synowie E. i M. Rawów (od lewej):
Piotr Rawa, drugi – Eugeniusz



Prababcia Emilia (w środku)
z siostrami



Emilia i Mateusz Rawa



Zdjęcie ślubne moich dziadków:
Felixsy i Mieczysława Rawów

Emila Rawa urodziła dziesięcioro dzieci. Dwie najstarsze dziewczynki zmarły w wieku niemowlęcym na dyfteryt. Zmarło również dwóch synów. Wychowała sześćcioro dzieci, w tym pięciu synów i jedną córkę: Franciszka Alfonsa (1908-1970), Piotra (1910-1995), Feliksę (1912-1997), Mieczysława (1915-1989), Jana (1918-1989) oraz Eugeniusza (1920-1990).

Pradziadkowie pracowali bardzo ciężko. Nie tylko spłacili rodzeństwo, ale do kupili jeszcze trzy hektary ziemi z majątku „Wola”. Dziadek specjalizował się m.in. w hodowli koni roboczych oraz krów. Konie miał piękne, co widać na załączonej fotografii. W gospodarstwie było ok. 10 krów, 6-8 koni, do 60 świń. Prababcia uprawiała len (na własne potrzeby), przędła, tkala, szyła koszule (ręcznie), bieliznę pościelową oraz wełniane ubrania robocze, tak jak to robiły kiedyś kobiety na wsi. Nigdy nie widziano jej z założonymi rękami; do ostatnich dni swojego długiego życia zawsze była czymś zajęta. Prababcia Emilia zajmowała się domem, a dziadek pracą w gospodarstwie. Ten ścisły podział nie obowiązywał podczas terminowych prac polowych.

Pradziadkowie odnosili się do siebie z ogromnym szacunkiem. Nie mówili do siebie po imieniu, czy na „ty”. Najczęściej używali takich oto zwrotów: Czy matka nie wie, gdzie to leży? Niech ojciec kupi w mieście ... i tutaj następowało wyliczanie. Ponoć nigdy nie dało się słyszeć pradiadka przeklinającego. Specyficznym rodzajem przekleństwa, jakiego używał kiedy był zły, było: do milion set! To było na początek, po czym wszyscy czmychali po łąkach. W zupełności wystarczyło. Swoich synów trzymał bardzo krótko, nie przeszkadzało to jednak, by do swoich

rodziców odnosili się zawsze z wielkim szacunkiem. Spośród dzieci pradziadków jako pierwsza wyszła z domu moja babcia Feliksa Rawa. Wyszła za mąż, o czym wspomniałam wcześniej, za Mieczysława Rawę z Kotunia k. Siedlec. Była to całkiem inna linia Rawów, chociaż nie można wykluczyć jakiegoś bardzo dalekiego pokrewieństwa. Dziadkowie pobrali się 21 listopada 1933 r.

Jako drugi z rodzeństwa babci ożenił się Piotr – z Matyldą Soszyńską z Suchożebr. Następnie najstarszy brat – Franciszek – poślubił Wandę z Czerniawskich Maj, wdowę po oficerze marynarki wojennej. Kolejnym był Jan Rawa. Jego żoną została Jadwiga Brzezińska, uciekinierka ze Wschodu,



Piotr Rawa – syn Emilii i Mateusza

z okolicy Baranowicz. Mieczysław Rawa, syn Mateusza (mój dziadek, mąż babci Feliksi także nazywał się Mieczysław Rawa) nie ożenił się nigdy. Przez pewien czas przebywał w klasztorze oo. Paulinów w Leśnej Podlaskiej, a następnie na Jasnej Górze. Z powodu choroby wrócił jednak do domu, jeszcze przed ostatnimi święceniami. Do końca życia pozostawał przy rodzinie (w Sośnie). Najmłodszy, Eugeniusz, także się nie ożenił. Był z wykształcenia ogrodnikiem i mieszkał w Warce. Historie te wielokrotnie powracały w rodzinnych opowieściach. Być może dlatego, że lubiła je opowiadać prababcia Emilia, a potem babcia Feliksa.

Najmłodszy syn prababci, Eugeniusz, posiadał aparat fotograficzny, co w okresie międzywojennym było rzadkością. W swoim pokoju miał ciemnię. Dzięki niemu zachowały się do tej pory wartościowe fotografie rodzinne, na których zatrzymał wiele ulotnych, niepowtarzalnych chwil.

prezentacje

Agata Szczodrak

(Przechód)

Grymas twarzy ... rozwiane uczesanie ... oczy wpatrzone ... : rysunki Romana Pieńkowskiego

Pierwszy dzień października ... wieczór zbliża się osiemnasta. Z Galerii Podlaskiej dobiega gwar licznie zgromadzonych osób. Niejeden z przechodniów zastanawia się ... coś ciekawego się tam dzieje? Wyraźnie słychać rozdyktowaną młodzież ... Cóż takiego zainteresowało licznie przybyłych mieszkańców Białej Podlaskiej?

Otóż, owego dnia otwarta została w Galerii Podlaskiej wystawa „Rysunków” znanego bialskiego artysty plastyka Romana Pieńkowskiego. W wernisażu uczestniczyła liczna grupa osób, którym bliska jest bialska kultura: zaprzyjaźnieni artyści, literaci, fotoreporterzy, a przede wszystkim młodzież szkolna. Zanim nastąpiło otwarcie wystawy można było obejrzeć prace młodych twórców-plastyków, podopiecznych R. Pieńkowskiego z Koła Plastycznego „Gwasz”. Prezentowane obrazy to owoc wakacyjnych warsztatów, które miały miejsce w Szklarskiej Porębie. Pejzaże nie były jednak tworzone w plenerze, jak mogłoby się wydawać, a w pracowni plastycznej. To niezwykle, jak uczestnicy warsztatów kreatywnie odtworzyli klimat miejsc, których nie oglądali w momencie tworzenia. Dzięki temu prace nabrały szczególnego, oryginalnego kształtu, silnie oddziałującego na wyobraźnię odbiorcy. Druga z kowencji, to zastosowanie zaskakującej techniki – kolorowanie farbami różnych tworzyw, a następnie odbijanie ich na płótnie. Powstałe tym sposobem „odbijanki” sprawiają wrażenie pełnej swobody, osobliwej śmiałości przekazu. Kolejnym z poplenerowych „wytworów” okazały się własnoręcznie wykonane linoryty, które następnie odbijano na koszulkach. Uczestnicy warsztatów zaprezentowali się w nich podczas wernisażu

R. Pieńkowski pracuje na co dzień z młodzieżą, od ponad dwudziestu lat prowadzi koła plastyczne w Miejskim Ośrodku Kultury. Aktywnie uczestniczy również w życiu kulturalnym miasta, zwłaszcza w środowisku artystów – plastyków. Jest mocno zaangażowany w swoją pracę, a przy tym otwarty na kontakty z ludźmi. To osoba realizująca się jako twórca, także jako nauczyciel, umiejętnie wykorzystująca swoje zdolności pedagogiczne. Jak twierdzi,

praca z podopiecznymi daje mu dużo satysfakcji. Podczas zajęć stara się przybliżyć młodzieży wiedzę z zakresu stosowania oryginalnych technik plastycznych, uwrażliwić ją także na otaczający świat. Bialski artysta brał udział w wielu indywidualnych oraz zbiorowych wystawach, organizowanych tak w kraju, jak i za granicą (Niemcy, Dania, Francja, Słowacja). Prezentował tam malarstwo oraz rysunek. Oprócz tradycyjnych technik plastycznych zajmuje się także projektowaniem graficznym. Ponadto wykonuje drobne prace konserwatorskie, w zakresie pozłotnictwa, malarstwa, rzeźby w drewnie.

Zgodnie ze swoimi zainteresowaniami wybrał studia w Instytucie Wychowania Artystycznego w Lublinie, gdzie uzyskał dyplom z malarstwa – w pracowni znanego i cenionego plastyka prof. Mariana Stelmasika. W 1988 roku brał udział w ogólnopolskiej wystawie malarstwa plastyków profesjonalnych. Ekspozycja o tematyce „Pejzaż ojczysty” przyniosła mu drugą nagrodę (obraz olejny „Chałupa na Podlasiu”). W dorobku artysty są także teki rysunków z zabytkową architekturą oraz podlaskimi pejzażami („Biała Podlaska w rysunku”, „Zabytki Podlasia w rysunku”, „Podlaskie pejzaże”).

Tegoroczna wystawa, jak wskazuje również nazwa, jest prezentacją rysunków. Jest to druga – obok malarstwa – z najbardziej lubianych technik R. Pieńkowskiego. Wcześniej wykonywał swoje prace piórkiem i tuszem, ostatnio przestawił się jednak na inną technikę, jaką jest stosowanie tabletu. Jest to nowoczesne urządzenie, które po podłączeniu do komputera zastępuje kartkę i ołówek. W opinii artysty jest to doskonale narzędzie. Zastępuje ono tradycyjną metodę tworzenia, a przy odpowiednim użyciu wzbogaca możliwości twórcze artysty-plastyka. Każdy ruch rysika na tablecie jest tak samo znaczący jak użycie ołówka, czy piórka.

Na wystawie „Rysunki” pokazanych zostało czterdzieści osiem prac. Wystawa, jak przyznał autor, okazała się dla niego dość niespodziewana ... zaskakująca. Zgodnie z planami, w październiku bieżącego roku miał zaprezentować dorobek malarski ostatnich lat. W międzyczasie otrzymał jednak zamówienie na przygotowanie kilku ilustracji do tomiku poetyckiego Aleksandry Pieńkosz pt. „Jestem tylko kruchym demonem”. Książka ta ukazała się w czerwcu 2010 r., jako piąty z kolei tomik serii wydawniczej „Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”. R. Pieńkowski od wielu lat współpracuje z kwartalnikiem, jest także



Autoportret R. Pieńkowskiego



Baza sokołowska

członkiem kolegium redakcyjnego tego coraz bardziej cenionego pisma. W 1999 r. zaprojektował szatę graficzną do tomiku znakomitego podlaskiego literata Ryszarda Kornackiego („Ciepły dotyk duszy”). Po lekturze wierszy Aleksandry Pieńkosz, niespełna osiemnastoletniej uczennicy Liceum Ogólnokształcącego im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, przygotował zestaw ilustracji do jej tomiku. I cóż się okazało? Przedsięwzięcie to zainspirowało go do pracy nad kolejnymi rysunkami, a w efekcie pomysłu, by te niewielkie formy artystyczne pokazać na indywidualnej wystawie. Rysunek jest dla R. Pieńkowskiego najważniejszą formą wypowiedzi twórczej – towarzyszy mu wiernie od wielu lat. Według autora wystawy jest to jedna z technik artystycznych, w której twórca może bardzo wyraźnie zazna-



Pani Burza

czyć swoją indywidualność. W swojej wypowiedzi – podczas wernisażu – R. Pieńkowski szczególną uwagę poświęcił ilustracjom do tomiku A. Pieńkosz. Z uznaniem mówił o jej poezji, która tak bardzo nieoczekiwanie zainspirowała go do zdynamizowania swojej pracy twórczej. W tomiku znalazły się tak tajemnicze rysunki, jak „Dziewczyna spod ciemnego księżyca”, czy „Odwiedziny pod nieobecność”. Ekspozycja czterdziestu ośmiu prac, utrzymanych w tonacji czarno-białej, robiła wrażenie ładu ... swoistej sterylności. Efekt harmonii podkreślony został identycznymi wymiarami prac oraz rozmieszczeniem ich w regularnej odległości.

Podczas spotkania nie zabrakło pytań do artysty, m. in. o to, gdzie znajduje inspirację w pracy twórczej. R. Pieńkowski podkreślił, że myślą przewodnią jego dzieła może być utwór literacki, piosenka, przeżyte zdarzenie, wspomnienie z przeszłości, ale również przelotna myśl, która napłynęła w danej chwili, czy przez jakiś czas mu towarzysząca. Rysunki prezentowane były w odpowiednio zestawionych cyklach tematycznych. Szczególnie wy-

różniały się te, których motywy nawiązują do sztuki, np. „Czarny blues”, „Niezwykłe zdy-

scyplinowana orkiestra”, „Dziwny koncert”. Kolejny z zestawów, to prezentacja motywów architektonicznych, m.in. „Atlant” i „Gotyk – byłem w Bol-kowie” oraz nawiązujących do teatru – „Musimy szczerze porozmawiać”, „I wszystko jasne”. W kilku pracach dało się zauważyć zainteresowanie heraldyką, motywami konno-rycerskimi, tematyką średniowieczną. Zauważalny był także jeden z ważniejszych elementów tej tematyki – konie. Od lat fascynują one artystę.

Tematem zasługującym na szczególną uwagę jest motyw dzieciństwa. Powraca do niego R. Pieńkowski bardzo często. Są to obrazy z życia na wsi, utrwalone podczas wakacji spędzanych u dziadków na Podlasiu, a także w niewielkim miasteczku Gryfino (tam się urodził). Z nostalgią wspomina czasy dzieciństwa i młodości – wiele ich zachował w swojej pamięci. Z okresu spędzonego na wsi pozostały wrażenia z obserwacji zwierząt, widok pasieki, ogrodów, łąnów zboża, ludzi pracujących na wsi. Odzwierciedleniem uczuć z minionego okresu jest z całą pewnością rysunek o zabawnym tytule: „Czy dziś ktoś oprócz Joli wie, jak pachnie krowa?”. Związek z rodzinnym miastem utrwalałony został w czterech pracach pod tytułem „Moje Gryfino”.



Węglarze. Moje Gryfino

Kolejną inspiracją, a w konsekwencji efektem cyklu rysunków, jest literatura piękna. Pierwszoplanowe rysunki, będące ilustracją do utworów wspomnianej wcześniej A. Pieńkosz, trafnie oddają osobliwy nastrój wierszy, głównie w rysunku „Jesiennie się zrobiło”. W innych grafikach wyraźnie zauważalne są nawiązania do wierszy Andrzeja Garczarka, czy prozy Marka Hłaski. Artysta nie stroni od klasycznych bohaterów literackich (np. „Don Kichot”), czy też motywu „Arki Noego”, „Jeźdźca Apokalipsy” ... Malarstwo niesie w sobie to, czego brak w słowach. W rysunkach R. Pieńkowskiego jest coś takiego, co powoduje, że zaczynamy intensywnie zastanawiać się nad tym, co artysta utrwalił na papierze, jakie emocje mu towarzyszyły. Gdyby pokusić się o kategoryzację prac artysty, adekwatnym byłoby określenie: ekspresjonizm metaforyczny. Do kierunku tego zaliczane się prace o spotęgowanym wyrazie, z deformacjami, kontrastowym połączeniem bieli i czerni – budowane z zamiarem zachowania wieloznaczności interpretacyjnej. Bohaterowie R. Pieńkowskiego kojarzeni są z melancholią, niekiedy samotnością, lękiem, ale także entuzjazmem, czy radosnym natchnieniem. W jego rysunkach wyczuwalne są elementy metafizyczne. Sprawia to, że ekspresja zewnętrzna – grymas twa-

rzy, rozwiane uczesanie, oczy wpatrzone w nieokreśloną przestrzeń – współgra z magią, przyciąga wzrok, wskazuje na poszukiwanie pogody ducha i dobroci w prezentowanych postaciach.

Wystawa R. Pieńkowskiego, postrzegana przez pryzmat autorskiej metafory, to autentyczny entuzjazm, to uzewnętrzniona i niezwykle barwna myśl, zaskakująca oryginalną, plastyczną formą. Gama uczuć potęguje się niezależnie od tego, czy ekspozycję ogląda znawca sztuki, czy też przypadkowy widz, skuszony interesującymi wydarzeniami, jakie przytrafiły się postaciom z prezentowanych rysunków. Widz pragnie w nich uczestniczyć, by poznać na ile realna jest rzeczywistość, w której one istnieją.

W rysunkach zauważalne jest także to, jak ważne dla autora jest poszukiwanie formy, dążenie do jak najpełniejszego wyrażenia tematu każdej z prac. Poszukiwanie myśli przewodniej, a następnie jej przekaz, są dla autora najważniejsze. Obrazowanie w wyobraźni R. Pieńkowskiego, to transformacja duchowa aktywnego i kreatywnego artysty.

Mariola Simonowicz

(Biała Podlaska)

Zazdroszczę bydlęcej niezatapialności Andrzej Stasiuk w Białej Podlaskiej

Narzeka się, że w średniej wielkości mieście niewiele się dzieje, do teatru daleko, sławy na prowincję zaglądają rzadko. II Bialski Festiwal Około-literacki okazał się wystarczającą motywacją, by Białą Podlaską odwiedził autor z tak zwanej pierwszej ligi. Spodziewano się nieco zbuntowanego pisarza, który odzwierciedlałby stworzonych przez siebie bohaterów: nieskrępowanych podróżników, przemytników, więźniów. Przyjechał człowiek nietuzinkowy, który swą osobą przyciągnął na spotkanie autorskie prawie dwieście osób. Ale czy taki, jakim kreują go media, przytaczające jego wulgaryzmy czy „ciekawą” przeszłość? Raczej wyważony, choć z wrodzonym brakiem napinania się. Zabawny, ale w dawnym znaczeniu słowa dowcip, oznaczającym rozum i inteligencję. A, że ten naturszczyk, który wydał dwadzieścia jeden książek, otrzymał kilkanaście nagród literackich, nie skończył żadnej szkoły? Chyba tym bliższy jest czytelnikom. Znikając z bibliotecznych i księgarskich półek, będąc czytany przez tych z tytułami i bez skrótów przed nazwiskiem, dodatkowo przełamuje stereotyp pisarzy tylko określonych kręgów. Twierdzi, że *świat jest kapitalny*, od wielu lat nieustannie przemierza go myślą i słowem, będącym wynikiem dostrzegania tego, co większości nie wydaje się godne zauważania, tym bardziej opisywania.

Jego *Drążyć to, co dookoła*,

to motyw przewodni tegorocznego Bialskiego Festiwalu Około-literackiego, organizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Białej Podlaskiej. Jest to fragment z „Murów Hebronu”, pierwszej książki Andrzeja Stasiuka, który można uznać za intencję całej twórczości głównej postaci Festiwalu. Wydobywa on niezwykłość ze zwykłości, niezależnie od tego, czy jest zamknięty w więziennej celi, w rozklekotanym rumuńskim aucie, czy przesiaduje w wioskowym centrum kulturalnym w postaci ławeczki, ewentualnie jedynej w okolicy knajpy, czy rozmawia z mieszkańcami miejscowości, o których nikt nie słyszał. Jak powiedział białczanom: *Zachód jest opisany i przewidywalny. Czulbym się jak pętał, gdybym musiał pojechać jako czterystumili-*

dowy turysta i patrzeć na Wenecję, która jest wytarta do spodu tym miliardem ludzkich spojrzeń, myśli [...] Kiedy jadę na Wschód, to wiem że tak mało spojrzeń padało na przykład na miejscowość Czyta. Był ktoś z Was w Czycie?

Jeżdżę w miejsca, które otwierają umysł, inspirują

Odwracając perspektywę, wydaje się, że rolą ludzi ciekawych, takich jak Andrzej Stasiuk, jest inspirowanie. Inspirowanie swoją obecnością, spostrzeżeniami na temat życia, tworzenia, współczesności, relacji międzyludzkich. Uczestniczy się w spotkaniach z autorem i literaturą po to przecież, by zażyć czegoś więcej niż tylko prozy życia. 16 i 18 października, nie w Warszawie, nie w Łodzi, Gdyni czy Krakowie, ale w Białej Podlaskiej było trochę świata filmowego, teatralnego, ogromna porcja literatury, po kawałku Bałkan, Beskidu Niskiego, Niemiec, Rosji i częśćka tego, co chodzi po głowie przybyłemu twórcy.

... dobrym materiałem na film są wiejskie książki?

W pierwszym dniu festiwalowym, będącym panelem filmowo-dyskusyjnym, wyświetlono „Wino truskawkowe” na podstawie „Opowieści galicyjskich” wspomnianego pisarza, „Gnoi” opartych o „Białego kruka” oraz film biograficzny o „Człowieku, zwanym Świnia”, czyli o Andrzeju Stasiuku. Z pewnością pomogły one dostrzec zupełnie inne strony twórczości Stasiuka, niż te dostępne w indywidualnym kontakcie książkowym. Sam autor jednak nie jest do końca zadowolony z ekranizacji swoich fabuł, zauważając, że literatura jest bardziej skomplikowana niż film, więcej da się w niej przemycić i żadna taśma filmowa nie odda niuansów zawartych między okładkami. Jeszcze w ubiegłym wieku nie trzeba było silić się na przekonywanie, że książka to przygoda bezkonkurencyjna. Obecnie, paradoksalnie, łatwiejszy przekaz obrazowy wykorzystuje się do dowartościowywania drukowanych pierwowzorów. Jeśli wyświetlone filmy skłoniły kogokolwiek do sięgnięcia po książkę,

która stała się podstawą ich powstania, to przestaje być ważne czy rzeczywiście twórczość autora „Dukli” jest za dobra na ekranizację i czy ze słabych książek powstają lepsze filmy. Korespondencja sztuk i skłanianie do indywidualnego kontaktu z pisarstwem są istotniejsze niż kataryczne sądy.



Czekając na... Stasiuka

Czasem okazuje się także, że młodość musi być burzliwa, by dojrzałość była mądra. Ileż to już razy przytaczano różnorakie nieobecności głównego bohatera Bialskiego Festiwalu Okołoliterackiego. Absencje w szkole spowodowane angażowaniem się w ciekawsze dla młodego człowieka sprawy, dezercję z wojska, ucieczkę z Warszawy do beskidzkiego Wołowca. Nie bez powodu warsztaty poprzedzające spotkanie autorskie były wieloznacznym czekaniem. Oddawały niecierpliwość oczekiwania na spotkanie z cenionym pisarzem, ale także jego fascynację symboliką dramatu S. Becketta. A. Stasiuk był w swoim życiu Godotem: jako uczeń, obywatel, czy wyczekiwany, ale trochę niedostępny twórca. W swojej twórczości wyrażał też podróznicze zatrzymanie w pewnym bezczasie, trwanie bez nadziei na zmiany. A nawet jak taka zmiana pojawiła się, to bohater A. Stasiuka często wołał trwać w przeszłości. Dramat „Czekając na Turka” łączy w sobie zarówno elementy symboliki Godota, jak też przywiązanie do tego, co było. Do tego, co choć nie najlepsze, to dla *szengeńskich sierot* znane i przez to bezpieczne. Być może dlatego publiczność ciągle widzi A. Stasiuka takiego, jakim był kiedyś. Człowiek, tym bardziej pisarz o niebywalej umiejętności obserwacji świata, zmienia się.



Andrzej Stasiuk podczas spotkania w Białej Podlaskiej

Kręci mnie to, co mam do napisania,

nie mam jakiegos nabożeństwa do już stworzonych książek – stwierdził na spotkaniu z białczanami. Przeszłość kształtuje człowieka, ale nie determinuje. Przeszłością są już wydane fabuły, do których się nie wraca. Przeszłością jest młodość, którą można wspominać i pozazdrościć *bydlęcej niezatapialności, pazerności świata*, ale nic nie będzie takim, jak było i autor zdaje się to akceptować. Co prawda *już nie jest tak, jak kiedyś. Kiedyś co człowiek napisał, to mu się strasznie podobało*. Teraz proces tworzenia to *twardy tyłek* – *siadam prawie codziennie, tylko nie zawsze coś wysiedzę*. A do napisania jeszcze sporo, bo zapytany co mu chodzi po głowie i najbardziej tupie, autor zżywieniem opowiadał o rozpoczętej czarnej komedii, dziejącej się w Zadzuszki, i monodramie o papieżu, który po śmierci orientuje się, że nie ma Boga. *Pisze się jeszcze rzecz o Podlasiu (z którego autor pochodzi), przez*

które przewala się historia, kończąca się aż na Dalekim Wschodzie. W październiku 2010 r., tuż po wizycie Andrzeja Stasiuka w Białej Podlaskiej, ukazał się jego „Dziennik pisany później”, zapowiadany przez autora jako wynik tego, że *chciał wgryźć się w miąsz z polskości, capnąć ją zębami*. Białezanom, obecnym na II Bialskim Festiwalu Okołoliterackim – „Drażyc to, co dookoła” także udało się zaczerpnąć nieco stasiukowej wizji świata i na pewno nie będzie to ich ostatni kontakt z tą twórczością.

Swoją drogą, capnąć znaczy też ukraść, a autor widząc swoje książki z pieczętką biblioteki niezmiennie z nadzieją pyta: *Kradną chociaż?* To zaśczyt dla pisarza, gdy jego książka to pożądany towar.

Beata Kupryś

(Kostomłoty)

„Perły życia” na włodawskich szlakach

W mglisty październikowy poranek ponownie dotarło wołanie ze świata do dusz niespokojnych ... podążających ku nowym wyzwaniom. Niecierpliwe kroki, przyspieszone tętno, obawy, niepokój, ale i pragnienie działania ... po raz kolejny uwierzenia we własne ja ... po raz kolejny zmierzenia się ze słabościami.

Pełni optymizmu, otwarci na nowe doświadczenia, uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej i Środowiskowego Domu Samopomocy z Kodnia, występujący jako „Perły życia”, udali się 18 października b.r. na III Włodawskie Integracyjne Spotkania Teatralne. Ich organizatorem był Warsztat Terapii Zajęciowej we Włodawie oraz Włodawski Dom Kultury.

Pomysłodawczynią, a jednocześnie koordynatorem tej interesującej imprezy, okazała się Krystyna Skrabek z Warsztatu Terapii Zajęciowej we Włodawie, na co dzień zajmująca się teatroterapią i choreoterapią. Bez jej charyzmy, olbrzymiego zaangażowania, a przede wszystkim wiary w sukces, nie mielibyśmy szansy na pokazanie jak wielkie zdolności teatralne drzemią wśród uczestników ŚDS i WTZ. Wobec tego, że przeglądy w Zamościu i Łęcznej w ostatnich latach nie były kontynuowane, organizatorka postawiła na młodych, początkujących aktorów. Zależało jej na integracji młodych artystów, na przybliżeniu twórczości osób niepełnosprawnych mieszkańcom Włodawy. W poprzednich dwóch spotkaniach brała udział młodzież z Włodawskiego Domu Kultury oraz dwóch szkół podstawowych. W efekcie niepełnosprawni wykonawcy przekonali się, że niczym się różnią od dzieci i młodzieży sprawnej. Jak zauważyła Krystyna Skrabek, *sztuka nie dzieli się na wykonywaną przez osoby pełnosprawne i niepełnosprawne, ale na dobrą lub złą. Scena zobowiązuje – nikt nie może liczyć na oklaski z litości. Spektakl musi się widzom podobać! A i należy go szanować, bo tylko wtedy wynagrodzi aktorów autentycznym aplauzem, który w przypadku niepełnosprawnych ma także moc terapeutyczną. Nie ma nic bardziej uskrzydlającego, niż szczere brawa i pochlebne recenzje* – zauważyła Krystyna Skrabek.

Występujące w nazwie włodawskiej imprezy słowo „integracja” wyraźnie wskazuje na dążenie ku jednoczeniu miłośników sztuki teatralnej miasta, niezależnie od stopnia sprawności. Przegląd, to szansa, by mogli spotkać

się ludzie zainteresowani sztuką teatralną. Dla K. Skrabek, pełnej optymizmu pomysłodawczyni III Włodawskich Integracyjnych Spotkań Teatralnych, wsparcia udzielili: burmistrz miasta Włodawa – Jerzy Wrzesień, dyrekcja Włodawskiego Domu Kultury, kierownictwo Miejskiej Biblioteki Publicznej,



oddziału Poczty Polskiej (naczelnik Łucja Pamulska) oraz ksiądz parafii prawosławnej Jerzy Ignaciuk, który zawsze z podziwem odnosił się do osób działających na rzecz osób niepełnosprawnych.

W prezentacji uczestniczyło trzynaście zespołów z województwa lubelskiego: Włodawy, Białej Podlaskiej, Chelma, Janowicy, Ostrowa Lubelskiego i Kodnia. Była to znakomita okazja obejrzenia świetnych rozwiązań scenograficznych, umiejętnego maskowania niepełnosprawności, m.in. w wykonaniu teatryku „Prometeusz”. W spektaklu „Awantura w kuchni” postacie były ubrane w garnki, a w tle prezentowana była kuchnia. To było świetne, to prawdziwy majstersztyk! Przedstawienie „Rozmowa z kamieniem” miało głęboką wymowę filozoficzną, ale pokazało też, jak wspaniale można panować nad własnym ciałem. Prezentacja wyróżniała się także świetnie zsynchronizowanym tańcem i odpowiednio dobraną muzyką. Jako bardzo dobrze dopracowany scenograficznie i kostiumowo uznano spektakl „Quo Vadis Domine?”; wyrażano też podziw z powodu udziału znacznej liczby uczestników.

Organizatorka Włodawskich Integracyjnych Spotkań Teatralnych podzieliła się ze mną refleksjami z tegorocznego przeglądu: *Nie należy epatować niepełnosprawnością ze sceny. Na scenie pokazuje się sztukę, a teatr daje wiele środków wyrazu, by niesprawność ukryć. Może to być kostium, scenografia, światło, czy odpowiednio dobrana rola. Bardzo ważne jest skrupulatne dochodzenie do efektu końcowego. Jako instruktor wiem, ile należy włożyć energii, by zajęcia z teatroterapii były interesujące, by stopniowo rozwijały podopiecznego – aktora. Stawiając na wyobraźnię i wrażliwość uczestnika można osiągnąć zarówno efekty terapeutyczne, jak i artystyczne.* Krystyna

Skrabek zauważa stały postęp. Poszczególne zespoły teatralne rozwijają się, m.in. dlatego, że spotkania mobilizują do pracy nad sobą, do czynienia więcej i lepiej, wychodzenia poza stereotypy. Z zapałem podkreśla: *Wiem, jak ważny jest dla naszych artystów występ na scenie oraz udział w konfrontacjach, ile jest wtedy przeżyć, emocji, tremy. Ale pokonanie jej, to jednocześnie wzrost samooceny. Udział w ruchu teatralnym, to jednocześnie przynależność do grupy robiącej coś fajnego, która okazuje wsparcie dla poszczególnych jej członków.*

Wspólne zdjęcia, oryginalne statuetki, dyplomy za udział w przeglądzie, życzliwe i serdeczne podejmowanie wszystkich uczestników, to trwałe ślady, które na zawsze pozostaną w naszej pamięci, niczym promyki ciepłego słońca.

Jak nieubłagane mija czas, tak już w przeszłości pozostał nasz pobyt we Włodawie, obfitujący w tak wiele różnorodnych wrażeń. Wiele nauczyliśmy się, obserwując zapał, emocje, zaangażowanie niepełnosprawnych, ale jednocześnie sprawnych aktorów. Byłoby fantastycznie, gdyby każda z uroczystości mających na celu prezentowanie umiejętności osób niepełnosprawnych otwierała serca i myśli ludzi sprawnych.

Z całą pewnością to październikowe popołudnie przyniosło radosne spełnienie. Przepeliło serca kodeńskich „perł życia”, naszych aktorów, promiennymi, zwiewnymi, świetlistymi wrażeniami. A Ty, czytelniku, zatrzymaj się na chwilę w pogoni dnia ... zastanów się nad ich niezwykłą głębią. Bo warto, bo należy ... bo trzeba.

„Perły Życia”: grupa teatralno-wokalna złożona z uczestników WTZ i ŚDS w Kodniu (nazwa zaczerpnięta z wiersza B. Kupryś).

Pisząc o ptakach nie wypada obniżać mi lotów

z Lechem Zaciurą, pisarzem – autorem książek dla dzieci,
rozmawia Jurata Bogna Serafińska

Witaj Lechu. Wiem, że jesteś bardzo zajęty, ale mam do Ciebie kilka pytań. Pierwsze jest związane właśnie z czasem, a właściwie jego niedostatkiem. Podobno z braku czasu wylogowałeś się z Facebooka. Czy nie obawiasz się modnej obecnie opinii, że istnieją tylko ci, którzy są na Facebooku? Wiele osób twierdzi, że nie wypada tam nie być. Ciekawe zjawisko dało się zaobserwować przed wyborami prezydenckimi, kiedy nagle większość kandydatów zalogowała się na FB. A Ty się wylogowujesz. Dlaczego? Przecież nie ma tam obowiązku, aby codziennie dawać komentarze ...

Cześć Jurato! Na początku pragnę bardzo podziękować za zainteresowanie moim pisaniem, a także innymi działaniami, czasem dziwacznymi, na jakie pewnie wygląda wycofanie się z Facebooka. Rzeczywiście, głównym powodem był notoryczny brak czasu i zaniedbywanie spraw, które powinny być dla mnie priorytetowe. Zapewne mógłbym zostać, i co jakiś czas zaglądać, żeby „odhaczyć” swoją obecność, uważam jednak, że w portalu społecznościowym wypada uczestniczyć tak, jak w normalnym życiu społecznym, to znaczy – między innymi – udzielać się. Źle się czuję w sytuacji, gdy nie mam czasu zaglądać do ludzi, którzy komentują moje wpisy. Bywa i odwrotnie: zaglądałam do innych, a nie mam czasu zamieścić czegoś na swoim profilu. Z upływem czasu miałem coraz więcej zaległych spraw. Nagle dotarło do mnie, że jeśli będę „wpadał” do FB z poczuciem kolejnego obowiązku do spełnienia, to takie uczestnictwo nie ma sensu. Wtedy się męczę, z powodu, że nie traktuję poważnie innych ludzi. Dotarło to do mnie w jednej chwili, a w następnej już zamknąłem swoje „konto”. Dosłownie po pięciu minutach sprawa była załatwiona. Czy przestałem istnieć? Pewnie istnieję trochę mniej (uśmiech), ale ogólnie czuję się swobodniej.

A może po prostu przeniosłeś się na inny modny portal społecznościowy?

Nie! Nie! Nie! Zdaje się, że przestałem istnieć także na „naszej klasie”. Ostatnio nie udało się mi tam zalogować. Trzeba wyrazić zgodę na wy-

korzystywanie swoich zdjęć przez właścicieli portalu, na przykład do celów reklamowych. Nie mam nic przeciwko zarabianiu na mnie, ale akurat w tym wypadku niezbyt mi się to podoba. Mam jeszcze konto na GoldenLine. Korzystam też z forów tematycznych i grup dyskusyjnych, tak jak dziesięć lat temu. Czyli nie wszystek zniknąłem.

Udzieliłeś niedawno swojego pierwszego wywiadu. Wywiad był dla „Gościńca Bialskiego”. Dlaczego wypowiedziałe się, że to jest Twój pierwszy wywiad, ale być może i ostatni? Czy to pesymizm, a może kokieteria?

To był żart, ale mający o tyle ważkie podstawy, że miewam kłopoty z samooceną. Tak ogólnie, to wierzę w siebie. Wierzyłem na przykład, że warto wydać „Ułeczkę”, nawet po odmowie ze strony kilku wydawnictw. A potem, jak już mi się coś udaje, to pytam po kilka razy siebie i innych: *czy to naprawdę jest dość dobre?* Pokręcone to, no nie? (uśmiech)

Nad czym obecnie pracujesz? Czy może są to dalsze części „Czarodziejskich przygód Franka”?

Druga część „przygód Franka” jest już gotowa i czeka w „Skrzacie” na wydanie, w zasadzie oczekuję na ilustracje od Alicji Rybickiej. Otrzymałem już od niej szkice. Będzie dobrze. Książka ukaże się w pierwszym półroczu 2011 r. i będzie nosiła tytuł „Franek i duch drzewa”. W tej chwili piszę o ptakach. Będzie to zbiór dwudziestu opowiadań z różnymi ptakami w roli głównej, a dzieć się to wszystko będzie w różnych porach roku. Ot, takie różne opisy ich codziennej egzystencji. Będą to nadal bajki, lecz bliższe naturze; na przykład, zwierzęta nie będą miały imion, a ich zachowania będą zgodne z biologią danego gatunku. Nieraz wychodzą z tego śmieszne hybrydy: w jednym z opowiadań sikorki nie mogą zagnieździć się w budce lęgowej, bo otwór jest za mały. Proszą więc dzięcioła, by im powiększył wejście do dziupli. Oczywiście, takiej „świadomej współpracy” w przyrodzie się nie spotyka, ale ogólnie rzecz biorąc zachowań ptaków nie biorę z sufitu. Bardzo się staram, by historie były ciekawe, no i gwarantuję – nie będzie ofiar śmiertelnych. Nie ma co smuć



dzieci. Tak czy owak i tak kiedyś dorosną; jeszcze zdążą napatrzeć się i nasłuchać. Poza tym piszę opowiadania na Boże Narodzenie (3-4). Będą one częścią zbioru, na który złożą się opowiadania różnych autorów.

Czy „Franek i duch drzewa” będzie książką dla starszych dzieci?

Jeśli chodzi o Franka, to w drugiej części przygód stanie on przed trudnym wyzwaniem – będzie musiał podjąć walkę w obronie ogrodu, przed rozgniewanym duchem drzewa. Brzmi groźnie? Książka będzie powieścią, a nie zbiorem luźnych opowiadań. Franek będzie starszy o rok, a widoczne to będzie także na ilustracjach. Czy to książka dla starszych dzieci? Niekoniecznie. Choć będą chwile grozy, to będzie także humor, no i przyjaźń starych znajomych: Kubusia, Huberta, Leny. To trochę jak w piosence smerfów: *Kto się boi Gargamela, niechaj zaraz idzie spać. / To film dla tych, co się lubią bać.* I taki właśnie będzie nowy Franek.

Jak potoczą się losy Franka? Czy nadal będzie odnajdywał czarodziejskie krainy?

Wróci do tego samego ogrodu, a więc, właściwie w swojskie dla niego ... i czytelników ... klimaty (uśmiech). Większość tego, co nowe i niezwykłe, będzie rozgrywało się poprzez nowe przygody i – mam nadzieję – bogatszą i zwartą fabułę, a nie poprzez nowe otoczenie. Franek nie przestał się jednak wiercić. Nadal chodzi mi po głowie i prosi o nowe przygody, na dodatek w nowych miejscach. Przedstawiłem mu nawet wstępny pomysł, ale jest kłopot, bo nie bardzo znajduję tam miejsce dla Kubusia. A to tak, jakby wyrzucić z „Czterech Pancernych” Gustlika ☺ Zobaczmy, co przyniesie przyszłość.



Lechu, masz już wypracowany własny styl. Czy będziesz go pielęgnować i doskonalić, czy też może kusi Cię by zmienić go na modniejszy, mniej tradycyjny?

Jak rozumiesz zmianę stylu na modniejszy? Mam wrażenie, że moja tradycyjność (nawiasem mówiąc ładna nazwa, dziękuję ☺) wynika przede wszystkim z opisywanych wydarzeń, a mniej stylu, który – swoją drogą – nie

jest rewolucyjny. Zaczynałem od opowiadań science fiction, które pisane były podobnym stylem, ale fabularnie bywały zakręcone i dołujące. I wtedy Maciej Parowski, ówczesny redaktor naczelny „Nowej Fantastyki”, publikując moje opowiadanie „Real Life” napisał, że wpisuje się ono w nurt Matrixa (uśmiech). Ok., Jurato, idziemy do sedna Twego pytania. Mam pewną manię na punkcie precyzyjnego opisywania wydarzeń, emocji i nastrojów. Z tego to powodu będę raczej starał się poprawiać obecny styl i skupiać na wymyślaniu ciekawych historii.



Spotkanie literackie w Filii nr 6 MBP w Białej Podl. (w środku L. Zaciura)

Jaki jest obecnie Twój dorobek literacki i w jakich czasopismach publikujesz?

W tej chwili publikuję czasami w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym”, doskonałym czasopiśmie tego gatunku. Poza tym, mam umowę ze „Skrzatem” na książki, m. in. opowiadania. A więc, dwa wydawnictwa, stawiające jednak literatom poprzeczkę bardzo wysoko. A zresztą, pisząc o ptakach nie wypada obniżyć mi lotów ☺. Wcześniej publikowano dwa moje opowiadania w „Nowej Fantastyce”, wygrałem konkurs na opowiadanie w „Res Publice Nowej”. Jestem autorem książki „Ułeczka”, która doczekała się dwóch wydań – w „Anagramie” i „Skrzacie”. Była też zgłaszana do nagród Angelusa i Cogito. Z kolei „Czarodziejskie przygody Franka” zgłoszone były do nagrody „Przecinek i kropka”.

W dawniejszych czasach opisywałem gry komputerowe. To była dobra szkoła warsztatu, a przy okazji także języka angielskiego. Zostały z tego śmieszne wspomnienia: np. opisywałem dokonania obiecującego twórcy gier z serii Ultima – Richarda Garriota. Dowiaduję się dziś z telewizji, że jest on obecnie miliardерem ... i turystą kosmicznym. Dużo, bardzo dużo takich wspomnień.

Co robisz wtedy, kiedy nie piszesz?

Trochę czytam ☺. Letnią porą dużo czasu spędzam na świeżym powietrzu – w moich rodzinnych Łomazach. Jeżdżę po okolicy elektrycznym wózkiem, który nazywam lunochodem, i patrzę na świat. Założyłem Ło-

mazom stronę internetową, redaguję gazetę „Łomaskie Strony”, która jest lokalnym miesięcznikiem. Sporo słucham radia. Niestety, wciąż zdecydowanie za dużo siedzę przy komputerze – mam na myśli takie siedzenie, które jest marnowaniem czasu.

Jakie są Twoje plany na najbliższą przyszłość? Książki dla dzieci i ...

...i książka dla dorosłych ☺. Mam dość skonkretyzowany pomysł, ale brakuje mi jeszcze kilku szczegółów, aby wszystko domknąć. Tworząc jakąś fabułę, muszę ją uchwycić mniej więcej w całości. Obawiam się, że jeśli dam bohaterom wolną rękę, to narobią różnych głupot ☺. Bardzo chciałbym, żeby któreś z moich opowiadań doczekało się adaptacji radiowej. Teatr radiowy to wspaniała sprawa. Wychodzimy tutaj już poza plany ... kierujemy się w sferę marzeń. Może więc starczy moich wynurzeń. Bardzo Ci dziękuję, Jurato, za pytania i cierpliwość. Pozdrawiam serdecznie – Ciebie i czytelników.

Dziękuję za rozmowę. Życzę urzeczywistnienia planów oraz spełnienia marzeń.

(strona Łomaz: www.lomazy.eu;
strona domowa: www.idn.org.pl/users/lesz)

Warszawa – Łomazy, 03.08.2010 r.

Agata Szczodrak
(Przechód)

ucieczka za tym
co nie odpowiada
błąka się jak strach
omija znaki zapytania

ty
spoglądasz tak daleko
i drżysz
pamiętam ten moment
leżymy na gwiazdach
uczciwi jak deszcz
wskrzeszeni w tańcu
ronimy łzy
leciutko pukając w rynny

ja
wznoszę pokutnie rzęsy
oddycham ciepło
bo co mi pozostało
tylko wyścig
z deszczem
kto szybciej uśpi
plączące się łzy

świat to za mało
więc napiszę kolejny
list do Nieba

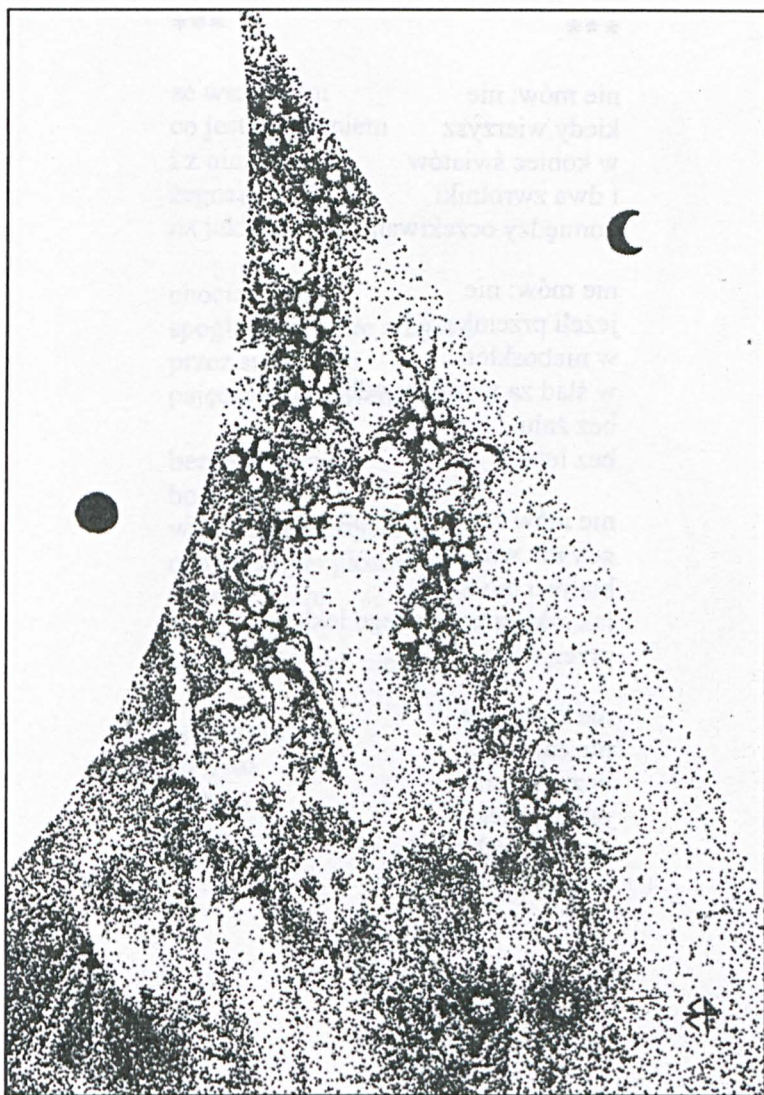
ze skargą
wołaniem
upadkiem godności
nieporozumieniem
mojego istnienia i wolą
siłą
perfidną czułością

klucz wspomnień mnie szukał
klucz rozgłosu mnie pomści
klucz rozpusty zawoła i zniknie

mój list do Nieba
poszukuje klucza
wyrzuty sumienia
i zepsuta fatalność goryczy
to znów kolejna nauka

świat to za mało
a Niebo daleko

2006



nie mów: nie
kiedy wierzysz
w koniec światów
i dwa zwrotniki
pomiędzy oczekiwaniem na list

nie mów: nie
jeżeli przenikasz
w nieboskłon
w ślad za własnym odbiciem
bez żalu
bez luster

nie mów że nie tęsknisz
gdy nie widzisz
białego biodra
jak arkusz kołysanego lekko
przez wiatr

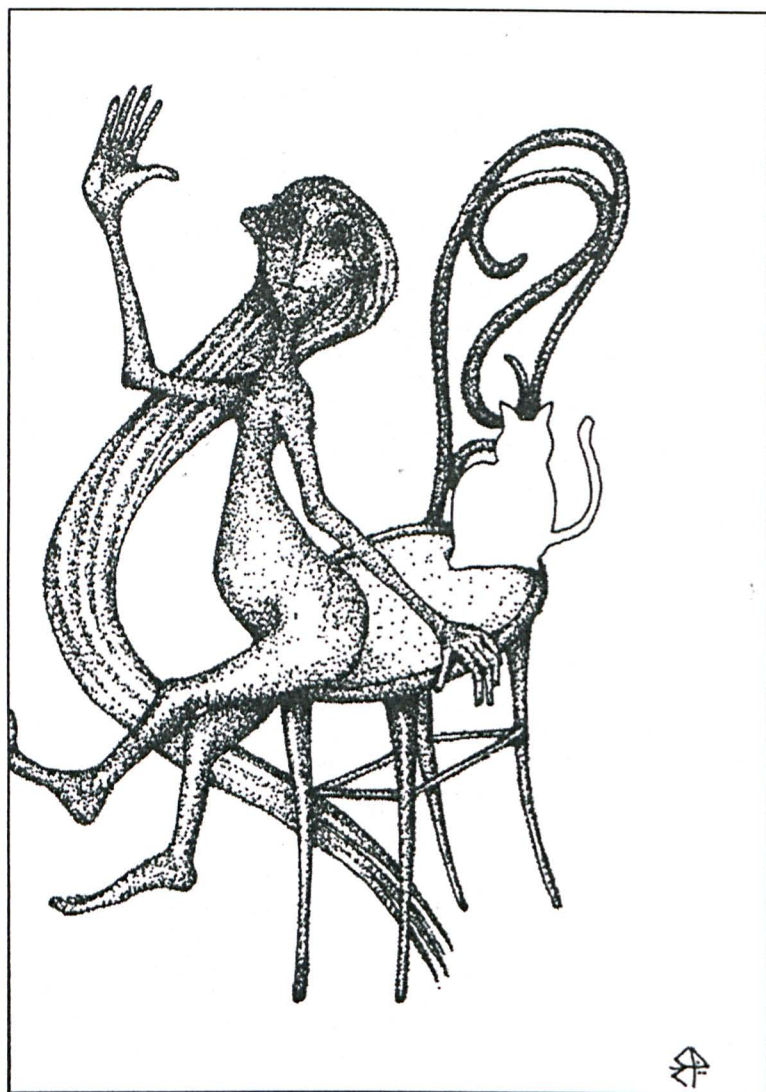
nie mów: nie
nie całowana
w zatraceniu
jak topielec
słonych kałuż
w kroplach rozpaczy

ze wszystkim
co jest złudzeniem
i z niczym
żegnam się
na jakiś czas

choć leniwie
spogląda na mnie odejście
przez srebrzyste
pajęczyny i wiolonczele

bez powietrza
bo codziennie
wypełniam się tylko
okaleczonym głosem
naiwną wiarą
aż po brzegi
ironią zadanych ciosów

ze wszystkim
co było
poczęte



dbać o potrzeby
wolnych wierszy
to jak
układanie
każdego poranka
w rażącą melodię
na poduszce
pełnej absurdu

to chodzenie
boso
dolewanie sobie
wiary
że na dnie
zobaczyć można
więcej chrześcijaństwa

to zatapianie się
w różanych olejkach
wcieranych w parkiet
i lnianych warkoczach
rozwianych
przed świtem
w wolnych wierszach

tylko
nam dwojgu
może przydarzyć się taki cud

zatańczymy na szpilkach dnia
który nie chce do nas przemówić

mógłby udawać
gdyby choć raz
topniał od środka
wyszarpany z bezdomności

nie położę się
choć zasnę
bardzo cicho
w roboczej wersji ciebie i mnie
utrzymanej w błogostanie beczelności

to takie oczywiste
jak życie w życiu
oboje lubimy
wilczy mrok
przesuwać się
z miejsca na miejsce
spiskować
chwycić kruche myśli
zamieniać puste w pełne

to się przydarzy ...

styczeń 2010

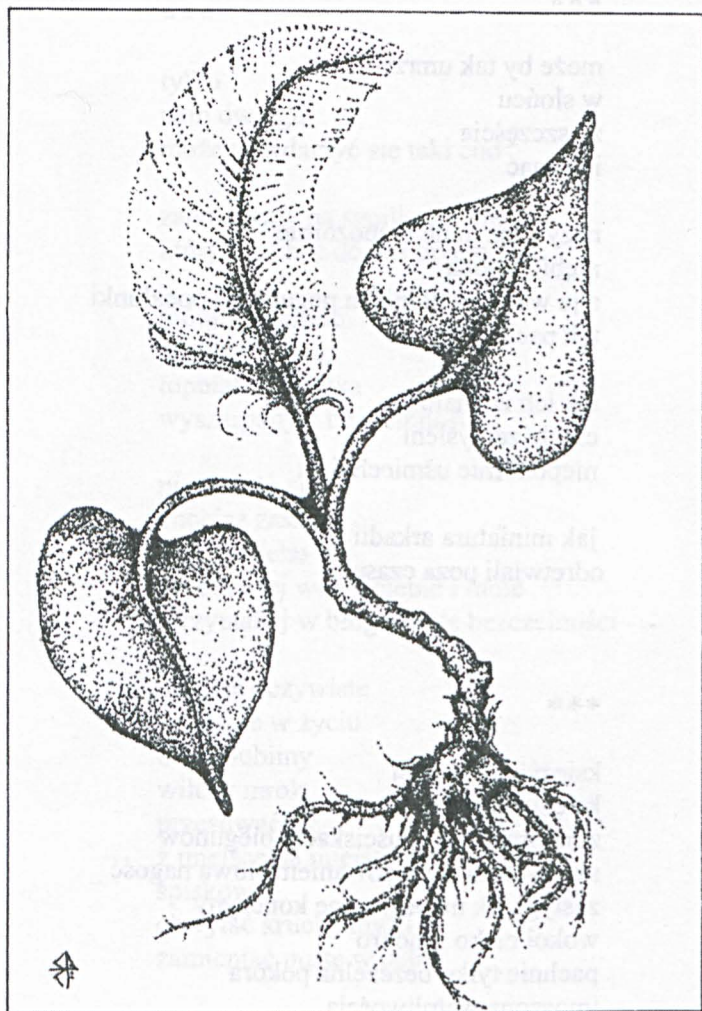
może by tak umrzeć
w słońcu
ze szczęścia
i schnąć

nazywasz mnie niepozornie
niebieskooką
a ja warzę w dłoniach pogubione pocałunki
tak pachną....

tak ich za mało..
ciągle zamyśleni
niepokornie uśmiechnięci

jak miniatura arkadii
odrętwiali poza czasem

księżyc mnie nosi
księżyc mnie złoci
zdrzemnął się w uściskach biegunów
skrytych za skrzyżowaniem słowa nagość
zastygł jak nieposłuszne kończyny
wokół cicho i mokro
pachnie tylko beczelna pokora
unoszona wątpliwością
czy kochać jest zbrodnią ...



tak powoli
zaczynam czytać
gwiazdy zwiotczałe
bezwstydne
jak białe listy

mówię do ciebie
że jest ciemno
duszno
sucho
że przyszło lato ...

to tylko albo aż
powiew kończącej się pustki
nabrzmiałej skupieniem
nad czerwonymi dachami

kończę czytać
przyklejona do pajęczyn
zasypiam
bo sierpień też się kończy
z gorąca
i śliski
spłakany
dyszy kwaśno zagubieniem

**nie wiem jak się pisze
listy do Ciebie**

Mamie

jest późno
i nie ma nic
prócz ciszy
ubranej w słone łzy
widzisz Mamo
myślę dużo o czasie
który jest takim kruchym diamentem
wypełnionym powietrzem i bólem
tak bardzo potrzebnym do życia

zachłannie chciałabym
mieć Ciebie w swoich zamyśleniach ...
jesteś tkliwym powracaniem
do ścian przy których roslam
wchłaniałam ze spokojem ich zapach
dzisiaj też kocham opierać się o nie
rumienić gdy pytasz o tego
któremu oddałam serce

zobacz Mamo
ten spokój
który kielkuje we mnie
dzieli się na części
usypia lęk i chwilę czeka
by przytulić się do Ciebie
nawet w krótkim liście ...

siostrze Kasi

radosna moja
co świecisz mi słońcem
tak ciepłym i bystrym
jak Twoje spojrzenie

czy pamiętasz ten czas
beztroskiej szczerości
rodzenia się marzeń
zaplatania warkoczy
no i magii słowa kobiecość?

jeszcze do wczoraj
jak dwie niepewne dziewczynki
w zabawie we wróżki
gubiłyśmy kwiaty
wpatrując się w Mamę

czy pamiętasz ten czas
tak kiedyś niezrozumiały
czas gdy musiałyśmy wcześniej
napić się ze szklanki dorosłość?

teraz jestem tutaj
wypowiadam słowo: silna
pełne wiary
nadal słyszę jak mówisz do mnie:
potrafisz ...

wiesz co lubię?
mieszać wiersz z deszczem
wino z tobą
kwiaty z mokrym mchem
lubię
poranki pełne ciebie
okryte miękką tęczą
zielonym kocem

ostrożnie by nie uciekły dni
zaczynam liczyć spokój
mnożę go przez dziesięć
dzielę z tobą na pół

czasami udaję
że lubię chodzić prosto
i patrzeć wszystkim w oczy
nie lubię
zachciewa mi się łamać sens
lecieć w dół
upijać się powietrzem
pluć na wiatr
leżeć na dachu
i kreślić słowa
razem z tobą

lipiec 2010

grzeszę
fluid rozpusznego nieba
splątuje mi oczy
duszno ...
rzęsy łamią się
przez opuszki nocy
która je mi z ręki
pluje gwiazdą
smutno ...
iskrzysz
grzebiesz się
sepleniąc echem
jadowicie sunie się
świątynia zmroku
nie pozwolę ci się przyśnić
klaszczesz chłodem
a ja śmiechem
grzeszę ...
mdlącym wstydem
lubię
gdy nazywasz mnie
rozpuszną

Maria Makarska

(Lublin)

Zapalam się i gasnę ...

Błyskotliwy debiut poetycki Aleksandry Pieńkosz *Jestem tylko kruchym demonem* (2010 r.) dla miłośników poezji winien być znaczącym sygnałem literackim. Podlasie jak zawsze szczodre jest w poetów! Aleksandra Pieńkosz (ur. 1992 r.) to dopiero maturzystka, nawet jeszcze nie absolwentka, Liceum Ogólnokształcącego im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, a talentem poetyckim dorównuje, bądź nawet prześciga w sztuce pisarskiej, wielu dojrzałych poetów.

(...) *Uczę się nie myślenia
zamkniętymi oczami
głosząc bałwochwalczy hymn*

Młoda poetka dopiero poznaje życie, wchodzi w relacje z różnymi ludźmi, obserwuje ich, często jest bezradna wobec spotęgowanego chaosu otaczającej ją rzeczywistości. Różnorodne doświadczenia, emocje, ból rozstań, pozwalają jej coraz dociekliwiej poznawać samą siebie. To wiersze autotematyczne, o sobie; jest w nich dużo dziewczęcości. Wrażliwość i własna intuicja każą jej być czujną. Już wie, że jeżeli chce być wolna, a artysta musi być człowiekiem wolnym, bo pisanie wierszy nie da się zaplanować, to trzeba o taki stan szczególnie zabiegać. Tomik *Jestem tylko kruchym demonem* zawiera wiersze, które prezentują z dużą subtelnością własne postrzeganie różnych światów.

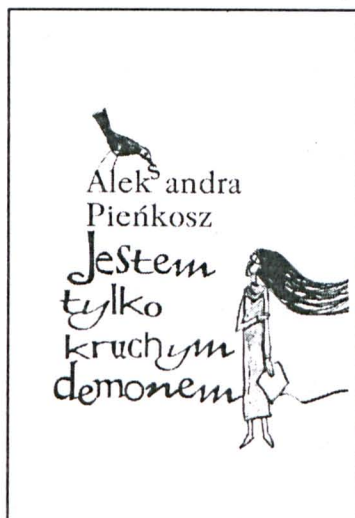
*Biały kruk wplątał mi się we wstążki spojrzeń
Zachwycone źrenice szeroko szybko
nasiąkają (...)
A ja stoję pośrodku wstrzymanego oddechu
czasu
i rzeźbię ci posąg*

Młoda Aleksandra Pieńkosz poczyną sobie zupełnie swobodnie z techniką pisarską wiersza. Dokonuje zabiegu rozdwojenia podmiotu lirycznego, na *ja* liryczne i *obserwatora*, zdystansowanego do konkretnej sytuacji lirycznej. Dzięki temu otrzymuje różne widzenia świata.

*Uzależniona od pisania samobójczych listów
bez adresata
nadgryzam kolejne słowa
o tak –
plamię niebieską krwią kartki papieru (...)
Podczas każdej reanimacji
wybiegam z ciała do zohydyciałych ludzi
nie mojego gatunku (...)
TERAZ
widzicie to?
NIE
nie rozumiecie
jesteście tylko ludźmi*

Proces twórczy to dla poety sytuacja graniczna, to cienka linia między realnością a metafizyką. Każdy akt twórczy zbliża poetę do transcendencji. Ola Pieńkosz ma już świadomość, że każdy artysta to szamocząca się i niebezpiecznie rozedrgana postać. Jest w tej książce poetyckiej wiele wierszy, w których podmiot liryczny potrafi wykrzyzczeć całą sobą co znaczy egzystencja napięta do granic. Dlatego Aleksandra Pieńkosz, jak doświadczony poeta, buduje emocjonalne napięcia, potrafi obnażyć swoje uczucia. Polifoniczność podmiotu lirycznego pozwala przy tym, tak autorce, jak i czytelnikowi, na pełniejszy ogląd rzeczywistości z różnych perspektyw. Przedstawiona przez nią sytuacja liryczna jest prawdopodobna psychologicznie pod względem emocji i wrażliwości artystycznej.

Redaktor Grzegorz Michałowski, który dokonał wyboru tekstów Aleksandry Pieńkosz, a także czuwał nad stroną edytorską całości, podzielił wszystkie wiersze na cztery grupy i zatytułował je wybranymi wersami z dobranych przez siebie tekstów z tegoż tomiku. Jest to udany zabieg w wykonaniu *fanabera*, bo ten nowy „wiersz” pełni kilka funkcji: jest mottem do całości, jego wersy tworzą śród-



tytuły, a zarazem sens tych słów wskazuje na stany emocjonalne podmiotu i bohaterki wierszy.

Tematyka wierszy Aleksandry Pieńkosz jest typowa dla jej pokolenia. Autorka szuka swojej tożsamości, eksponuje to, co jest najbardziej własne, czyli ogląd doświadczeń związanych z otaczającą rzeczywistością. Jej poezja funkcjonuje w *ciągłym stanie podgorączkowym*. Miłość, przyjaźń, bliskość, dookreśla ona każdym swoim i cudzym gestem. Mierzi ją wykalkulowana trzeźwość innych ludzi, która przychodzi z zewnątrz, niechciana i mocno podejrzana. W swojej poezji nie musi się „mizdrzyć” do czytelnika, ona ma własną publiczność, bo wiersz dla niej to przestrzeń spotkania z odbiorcą. Tak obserwowana na bieżąco rzeczywistość jest charakterystyczna dla niej, żyjącej w konkretnym czasie. To są jej prywatne światy, opisywane często z dużą subtelnością. W wierszu *Autoportret* napisała:

(...) mam lat szesnaście
wyglądam inaczej i myślę więcej
i wydaje mi się jeszcze
że mogę zdobyć świat

ale nie dla siebie

Nie dziwi, że z pisma regionalnego, *Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego*, w którym zadebiutowała w 2006 r. swoimi wierszami, ewoluuje w kierunku wydawnictwa książkowego (tomik wydany przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Białej Podlaskiej i Towarzystwo Miłośników Podlasia). Jej poezja cały czas stylistycznie i formalnie się rozwija – nie tylko są to interesujące obrazy postrzegania ludzi i świata, ale zupełnie dobrze sobie radzi ta młoda poetka z językiem. Na przykład w wierszu *Albinizm* jest napisane: *//Parzy mnie życie/.../jestem albinosem wrażliwości//*. Wyraz *parzy*, w kontekście dalszych słów, jest homonimem. Takimi zabiegami formalnymi zmusza czytelnika do pauzy i zastanowienia się nad sensem słowa i całym kontekstem wiersza. W tej książce poetyckiej jest wiele takich przykładów.

Autorka swobodnie tworzy neologizmy na potrzeby swojej twórczości i chyba myśli nimi na co dzień, co świadczy o kreatywności słowotwórczej. W jej wierszach są złożenia, zrosty, np.: */duszoczas/*, */atmosferotyk/*, */roz-błaszczając/*, */słowo nadwielkie/*, poetka stosuje też ortograficzne eksperymenty, np.: */wćwierć /*, itd. Bawi się słowem, bo intuicyjnie wyczuwa, że daje to nieograniczone możliwości twórcze. Nic dziwnego, że logicznie docieka, jak rodzi się w niej wiersz? Ta zagadka z kręgu tematyki psychologii twórczej nurtuje ją często, stąd wiele wierszy na ten właśnie temat. Człowieka i otaczającą ją rzeczywistość odbiera i wartościuje tak, jak rasowy artysta – sensualistycznie; jest wyczulona na kolor, nastrój, dźwięk, np.: *// wchodzisz bo nie bawisz się w takie rozmysły / dla mnie turkus z lekkim odcieniem żółci /*

złamany fioletem / dla ciebie niebieski i tyle / dla nas jednolite jest skupienie
//, albo:

chłodniej już
na jesień
zakładam grubsze nastroje
wielowarstwowo
opadły liście powiek (...)

nawet te kałuże tak pachną
jak miliony kropel z osobna

Autorka tomiku *Jestem tylko kruchym demonem* tworzy trafną i ekspresyjną metaforę, a mimo to ciągle pracuje nad jeszcze większą jej lapidarnością. Wiele z tych metafor mogłoby pełnić funkcję aforyzmów, bo ze względu na swą trafność zapadają na długo w pamięci czytelnika, np.: // *nie dam się przeżyć / w papkę dla świata / chcę mu stanąć / w gardle* //, albo // *pusty opuszczony nawias / rusztowanie bez podpór / a musi / trzymać pion* //, bądź // *Los to zły parasol / nie chce się dobrze składać ani rozkładać / Żeby nie dostać w oko drutem / schylam głowę nadstawiając karku* // itp. Ma dużą łatwość kreowania, jak sama stwierdza: // *zbieram wiadrami wylewające się ze mnie wiersze* //. Tworzy swój własny liryczny notatnik, często oznaczając wiersze konkretnymi datami; ocalając ich genezę w swojej pamięci, buduje oryginalny język. Daje to utworom swoisty klimat, a zarazem są te wiersze nośnikami nowych treści. Poetka ma jednak świadomość ile to wymaga wysiłku twórczego, ostrzegając potencjalnych czytelników w końcowej części ...
na deszcz się zbiera ... na deszcz:

*nie czytajcie moich wierszy
jeszcze się komuś uda
stwierdzić tysiąc psychicznych zaburzeń
z przeszłością włącznie*

*czytajcie moje słowa
(...)
to jest poezja*

też by chciała być prosta w odbiorze

Jestem tylko kruchym demonem Aleksandry Pieńkosz to ważny i znaczący debiut poetycki, tak dla autorki, jak i dla czytelników. Ta młoda dziewczyna udowodniła, że potrafi udźwignąć to co najwyższe w poezji – patos myślenia wobec kruchości i niespodzianek życia, posiadając przy tym dar spostrzegawczości. Oby jej stan psychiczny *zapalam się i znikam* w momencie twórczym,

nie był tylko *słomianym ogniem*, ale dobrze rokował na artystyczną przyszłość. Dla mnie jej poezja będzie zawsze kojarzyła się z jej wcześniejszym wierszem, napisanym w 2005 r, w wieku trzynastu lat ... i pozostanie kwintesencją talentu, dziewczęcości i dziecięcej szczerości.

*Koralik obracam w dłoni
patrzę daleko za okno
kto moje myśli dogoni
zanim doszczętnie zamokną*

*wraz z każdą kroplą – litera
wsiąka w stronicę ziemi
deszcz się zabawia teraz
tworząc poemat jesieni.*

(2005)

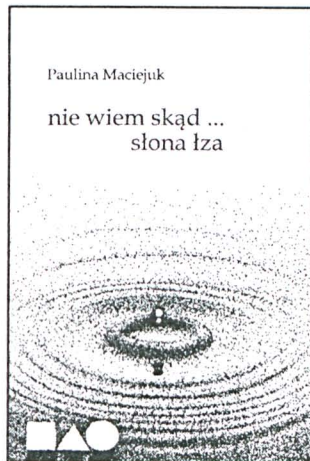
Aleksandra Pieńkosz, *Jestem tylko kruchym demonem*, Biała Podlaska 2010, Towarzystwo Miłośników Podlasia, Miejska Biblioteka Publiczna, ss. 87.

Dorota Szumilas

(Warszawa)

Delikatne spojrzenie Pauliny Maciejuk w tomiku „nie wiem skąd ... słona łza”

Łzy pojawiają się niespodziewanie. Są jednak pewnym antidotum na cierpienie, które w danej chwili nie może już dłużej w nas siedzieć i chwytą się łzy jako okazji do znalezienia ujęcia. Łza jest dla duszy ratunkiem, oczyszcza z pozostałości po samotności, z bólu serca, ze skutków ciszy czy trudów relacji z innymi. Powodów jednak może być i jest dużo więcej, a co człowiek to inny powód, czy ich tysiące. Tytuł tomiku Pauliny Maciejuk do takiej refleksji skłania, bo któż z nas nie płakał ... Wiersze zawarte w tomiku mają w sobie nutkę smutku. Opisać swój smutek, to jak odkryć część siebie. Czy poeta staje się wówczas bezbronny? Myślę, że nie. Zawsze pozostaje pewna częśćka niedopowiedziana, w której Czytelnik znajdzie miejsce dla swoich przeżyć i przemyśleń. W wierszu *nieszczęsna* widać ciche pragnienie nie-rozstania. Z jednej strony pragnienie szczęścia, z drugiej lęk przed tym nieuniknionym ... coraz bliższym ...



*z każdym dotykem
o dotyk bliżej
z każdym pocałunkiem
o pocałunek bliższa
z każdym spojrzeniem
o wejrzenie bliżej*

chwila naszego rozstania

Niedoszłe spotkania bolą bardziej, bo zbliżają do rozstania. Ból opisany, z mniejszą siłą pustoszy nasze serca. Ból może być twórczy. Piszmy, gdy

cierpimy, opisujemy co tak dogłębnie nas porusza ... A poruszają nas także wspomnienia ...

dla ...

*jestem sama
ale czy samotna
gdy wokół mnie
tyle wspomnień
(...)*

*nie będę uciekać
przed Twoim uśmiechem
i teraz już
będę na zawsze
dla...*

Paulina Maciejuk zastanawia się nad metaforyczną ucieczką. Pisze: *nie będę uciekać*, i to jest słuszna deklaracja. Ucieczka nie musi być najlepszym rozwiązaniem. Zawsze łatwiej „uciec” niż pobyć, potowarzyszyć, potrudzić się „na miejscu”. Czasami uciekamy także przed własnym szczęściem. I o ile trud tak naprawdę nigdy nas nie ominie, to szczęście może już nie wrócić. Lęk, który do ucieczki skłania, jest złym doradcą. Trudno go przezwyciężyć, ale warto próbować.

Pewnego rodzaju „ucieczką” może być chęć podróżowania. Ale może być także marzeniem, które pozwala nam choć na chwilę opuścić dotychczasowe swoje miejsce...

*gorące słońce
nad Casablancą
złoty piasek
na Riwierze
zachód słońca
w Puerto Rico
orzeźwienie z niema
na równiku
wodospad miłości
ach ta Niagara
wszędzie my,
palcem po mapie*

Podróże na pewno wzbogacają nas o doświadczenia. Ale każda podróż kiedyś się kończy ... Czyż tęsknota za czymś odległym nie idealizuje obrazu? Od

tęsknoty jest krok do realizacji marzeń. Ale co? ... nie marzyć? To jakie by to było życie... Marzenia przenoszą nas w jednej chwili w określone miejsce, pobudzają naszą wyobraźnię, dają poczucie zapanowania nad czasem i przestrzenią. Dają nadzieję..., która:

(...)
nie wymaga
argumentów uczonych
(...)

Ale wymaga pracy. Pracy przy jej budzeniu w nas i podtrzymywaniu. Niech nas nigdy nie opuszcza: i nadzieja, i chęć pracy przy trwaniu w niej.

Wspomnienia nie są domeną wyłącznie ludzi starszych. Co prawda pojawiają się one w tym wieku ze zdwojoną siłą, ale każdy wiek ma prawo do wspomnień. Wspomnienia budują nasze życie. W wierszu *stare dobre dni*, czytamy:

*stare dobre dni
wspomnienia
wszystko było
tak proste
dopóki nagły żywioł
nie odwrócił kart
mego życia
stare dobre dni
kiedy byłam
dzieckiem
i nie musiała
rozumieć*

Nagły żywioł niejedną raz nas zaskakuje. Zmienia tory naszego życia. Nie mamy na niego wpływu. I kto wie, co nas czeka... a może coś lepszego? Dom rodzinny, to bez troska, życie dorosłe, to odpowiedzialność za decyzje, za najbliższych. Nie ma innej drogi. Tak ten świat jest urządzony ... Ale podróżując warto mieć w myślach dom, do którego się wraca. Takie myśli dają nam ogromną siłę. Pięknie określiła Poetka dom, jako:

*ogród szczęścia i dzieciństwa
wiary nadziei miłości
ogród przeszłości i uczuć
który kwitnie
nie tylko wiosną*

Dom to poczucie bycia kochanym, akceptowanym. Jego wspomnienie pozwala nam godnie i pewnie iść w świat. Piękny to ogród, który kwitnie nie tylko wiosną i pięknymi kolorami barwi całe życie ... To jest bogactwo!

Wiersz *po zachodzie słońca* ponownie nawiązuje do łez ...

cokolwiek
lepiej jest
niż milczenie
bo kiedy
gaśnie dzień
i pod powieką
pęczniączy
bliżej nieokreślonej tęsknoty
do Ciebie
który jesteś obok
nie ma nic gorszego
od pokoju
tonącego w ciszy

Milczenie zamyka głos duszy, czasem bardzo głośny. Milczenie i cisza zmuszają nas, by wsłuchać się w siebie. Cisza może zamknąć w sobie na długo, ale trzeba z niej powoli wychodzić. Pokonwersować z nią... i wracać do życia.

Poezja Pauliny Maciejuk jest jak delikatne spojrzenie na świat, czasem z odrobiną lęku, czasem ze łzą ... ale z nadzieją i marzeniami.

Paulina Maciejuk, *Nie wiem skąd...słona łza*, Biała Podlaska 2010, Towarzystwo Miłośników Podlasia, Miejska Biblioteka Publiczna, ss. 85.

Lech Zaciura

(Łomazy)

Kocie spojrzenie na człowieczy los

Z okładki powieści „Orbita światła” Juraty Bogny Serafińskiej patrzy na czytelnika kot. Czarny pyszczek połyskliwie wynurza się z równie czarnego tła i przenika z czymś, co przypomina galaktykę spiralną. Wygląda tajemniczo, rodzi się też przekonanie, że kot będzie miał nam wkrótce niejedno do powiedzenia. I tak jest w istocie! Borys (to imię kota) jest bowiem jednym z narratorów tej powieści, choć nie jedynym.

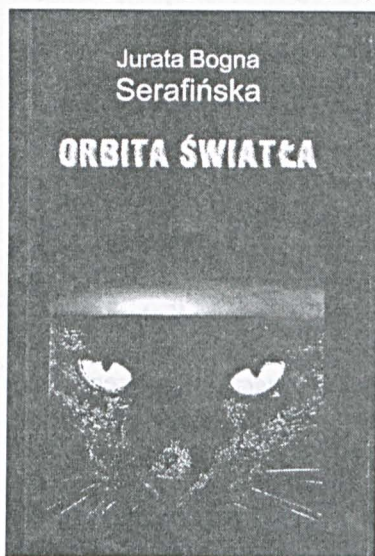
„Orbita światła” Juraty Serafińskiej opowiada historię Wiktorii, kobiety inteligentnej, mającej pasję, utalentowanej, a jednak niejako ubezwłasnowolnionej przez zaborczego męża, nadopiekuńczego, izolującego żonę od świata i wszelkiej aktywności. Choć Wiktoria wewnętrznie nie czuje się w tym dobrze, to jednak nie buntuje się. Mąż, nazywany przez Wiktorię Kotem, nie jest tyranem-brutalem. Przeciwnie, tyranizuje swoją nadmierną troską i zniechęcaniem do wszelkich działań (*Nie wstawaj, bo się zmęczysz*), wyęczaniem żony we wszystkim (*On załatwia wszystko. Kupuje artykuły spożywcze, a nawet rajstopy i bieliznę. On wszystko umie najlepiej. Żeby tylko nie wychodziła z domu.*). W końcu młoda, względnie zdrowa kobieta, otrzymuje nawet grupę inwalidzką. Tym sposobem traci zdolność do samodzielnych działań i podejmowania własnych decyzji. Staje się bierna.

Kot zamyka siebie i Wiktorię w ograniczonym świecie rytualnych zajęć, w dobrze oswojonym otoczeniu – mieszkania, działki. Takie życie mu odpowiada, narzuca je również żonie. Z pozoru wygląda to jak sielanka domatorów, w rzeczywistości jest patologiczne. Wiktoria poszukuje w nim małych przestrzeni swobody. Zaczynają pojawiać się one częściej, gdy pewnego dnia do dwojga domowników dołącza ktoś trzeci – mały kotek, znaleziony w tartaku przez Kota i „wspaniałomyślnie” подарowany żonie. Nazwany przez nią Borysem, okazuje się niezwykłym kotem: kuzynem Behemota, zwierzęciem fantastycznym, obserwującym rzeczywistość i opisującym ją w komputerowych plikach tekstowych.

W książce Juraty Serafińskiej elementy tradycyjnej narracji przeplatają się z fantastyką, mitologią, mistyką. Jednakże od strony treści „Orbita światła” jest powieścią realistyczną ... i raczej tradycyjną. Z pewnością także autobiograficzną, co przydaje autentyczności historii Wiktorii, Kota i Borysa.

Jest w niej wnikliwa obserwacja codziennego życia, zmian jakie zachodzą na przestrzeni lat. Przypomina mi to powieści Williama Whartona, które są wręcz zapisami codzienności. Fragmenty opisujące opiekę Wiktorii nad schorowanym mężem dogłęбноścią opisu przypominają „Tatę” Whartona. O ile jednak czytanie „Taty” mocno mnie znużyło monotonią, to w „Orbicie światła” Jurata Serafińska unika rozwlekłości, stosując pomysłowe zabiegi urozmaicające akcję.

Najważniejszym z nich jest zmieniający się punkt spojrzenia. Zdarzenia na przemian opisuje to narrator „ludzki”, to kot Borys – ujawniając czytelnikowi kolejne wpisy do kociego dziennika. Tworzy to niejako kontrapunkt wobec głównej narratorki, wyraźnie utożsamiającej się ze swoją bohaterką.



Gdy do głosu dochodzi Borys, patrzy on na Wiktorię w sposób bardziej realistyczny i zdystansowany, chociaż jest zaangażowany w zdarzenia i stara się wspierać swoją panią. Próbuje też zrozumieć jej męża – Kota. Możemy tutaj doszukiwać się symbolicznego ukazania Kota – człowieka, który nie umie wyjść poza swoją skorupę i unieszczęśliwia tym najbliższą osobę, w przeciwieństwie do Borysa-kocura, który przełamał ograniczenia i lepiej rozumie bliską mu osobę.

„Orbita światła” zawiera wiele odniesień naukowych, religijnych, literackich – m.in. do reinkarnacji, teorii strun, „Mistrza i Małgorzaty”... by wymienić tylko niektóre. Odnajdywanie ich stanowi atrakcję, którą traktuję jako dodatek do zasadniczej treści.

Książka Juraty Serafińskiej jest przede wszystkim wnikliwym studium człowieka stłamszonego przez zaborczą miłość bliskiej osoby. Autorka opisuje kolejne tego etapy: od pierwszych rozczarowań (*przecież nie tak miało wyglądać nasze życie*), poprzez poddanie się na długie lata nadopiekuńczości męża. Dlaczego bohaterka nie potrafi się z niej wyzwolić i pozostaje bierna? Dobre pytanie. Wielu ludzi zadaje je sobie na co dzień. Wydaje się, że i autorka także szukała na nie odpowiedzi, pisząc m.in. tę powieść.

Rodzi się wreszcie pytanie: jak wrócić do samodzielnego życia, gdy sytuacja zmieniła się i nie mamy już nad sobą „klosza”? Nie tylko możemy, ale wręcz musimy sobie radzić w życiu: podejmować decyzje, załatwiać sprawy, stawiać czoła wrogo nastawionym ludziom, którzy widzą w nas jedynie zagubionego frajera, łatwego do oskubania. Niewykluczone, że imię Wiktorii zostało nadane bohaterce „Orbity światła” specjalnie, by podkreślić jej przemianę w kobietę samodzielną. Zwycięstwem jest tutaj stopniowe odzyskiwanie

samodzielności i odrzucenie roszczeń rodziny męża. A w końcu powrót do literackich aspiracji, jakie miała przed laty. Po prostu, swój los wzięła w ... swoje ręce.

Powieść Juraty Bogny Serafińskiej jest dojrzałą książką o ludzkim dramacie. Zastosowane środki fantastyczne dodają jej atrakcyjności, sprawiają, że „Orbitę światła” czyta się z większym zainteresowaniem. Nie pytałem autorki o to, w jakim stopniu „Orbita światła” jest powieścią autobiograficzną. Nie jest to istotne. Ważne, że jest wiarygodna i czyta się ją z dużym zainteresowaniem. Można ją odbierać jako fikcję literacką, lecz znajdzie się niemało ludzi, którzy przejrzą się w niej jak w lustrze. Nie będzie to obraz wesoły, może jednak dawać nadzieję.

Jurata Serafińska znana jest przede wszystkim jako poetka i eseistka. Z prozą jednak radzi sobie równie dobrze. Oprócz „Orbity światła” napisała trzy inne powieści. A ponieważ książkę tę uważam za dobrą, tym chętniej zapoznam się z pozostałymi. Polecam je także czytelnikom!

Jurata Bogna Serafińska, *Orbita światła*, Kielce 2009, Oficyna Wydawnicza STON 2, ss. 192.

Andrzej Stasiuk w Białej Podlaskiej

W dniach 16 i 18 października miał miejsce II Bialski Festiwal Okołoliteracki, zorganizowany przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Białej Podlaskiej, przy współpracy z biblioteką Państwowej Szkoły Wyższej w Białej Podlaskiej oraz Muzeum Południowego Podlasia. Tegoroczna edycja, zatytułowana „Drażnić to, co dookoła”, poświęcona została twórczości literackiej Andrzeja Stasiuka oraz filmowym i teatralnym realizacjom jego utworów. 16 października zainteresowani twórczością tej nietuzinkowej postaci, o której sąsiedzi w Wołowcu mówią „swój chłop”, a on sam określa siebie miłośnikiem prymitywu, a krytycy wysoko oceniają jego twórczość, mogli obejrzeć 3 filmy nagrane w oparciu o jego twórczość: *Wino truskawkowe*, *Człowiek zwany „świnia”* oraz *Gnoje*. 18 października, jeszcze przed przyjazdem pisarza do Białej, w czytelni MBP odbyły się warsztaty literackie. Beata Zacharuk – z MBP w Białej Podl. – przybliżyła teatralne realizacje książek A. Stasiuka. Ciekawy wykład o jego twórczości na przełomie XX i XXI w. wygłosiła dr Alina Kochańczyk z UMCS. Z kolei polonista Cezary Marczewski opowiedział o A. Stasiuku, jako pisarzu zbuntowanym przeciwko szkole ... i nieobecny w programach szkolnych. Wieczorem, w wypełnionej tłumem czytelników salonie wystawienniczym Muzeum Południowego Podlasia, odbyło się spotkanie z pisarzem. Na wstępie Teatr Różnorodnych Treści Klubu Kultury „Piast” przedstawił fragmenty jego tragifarsy medycznej pt. „Noc”. Następnie pisarz odpowiadał na liczne pytania publiczności oraz cierpliwie podpisywał książki.

R. Pieńkowski i jego podopieczni

Młodzież z Koła Plastycznego „Gwasz”, prowadzonego w Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej przez Romana Pieńkowskiego, doskonaliła swoje zdolności podczas tegorocznych wakacyjnych warsztatów plastycznych w Szklarskiej Porębie. Powstało wówczas wiele interesujących prac. Ciekawy efekt dało malowanie obrazów olejnych z użyciem szablonów oraz odbijaniem faktur z różnych materiałów przy zastosowaniu pozłoty. Powstały wówczas również małe kompozycje przestrzenne, które mogłyby być także ilustracjami do książeczek dla dzieci. Wystawa poplenerowa członków koła „Gwasz” gościła w październiku w Galerii Podlaskiej. W tym samym czasie czynna była w Galerii Podlaskiej wystawa rysunków Romana Pieńkowskiego. R. Pieńkowski jest absolwentem Instytutu Wychowania Artystycznego UMCS w Lublinie; uprawia malarstwo olejne i rysunek, w którym dominuje ilustracja książkowa. Od wielu lat pracuje z młodzieżą w Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej. Na ostatniej wystawie zaprezentował 48 prac,

wykonanych techniką tabletu. Załącznikiem obecnego cyklu rysunków okazały cztery ilustracje do debiutanckiego tomiku poetyckiego Aleksandry Pieńkosz, licealistki z Białej Podl.

Fluid rozpusztnego nieba

Na początku października ukazał się siódmy już tomik z serii „Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, wydany nakładem Miejskiej Biblioteki Publicznej, Towarzystwa Miłośników Podlasia oraz Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej. Tym razem jest to debiutancki tomik poetycki Agaty Szczodrak pt. „Fluid rozpusztnego nieba. Autorka urodziła się w Parczewie, jest absolwentką Publicznego Gimnazjum w Sosnowcu oraz Liceum Ogólnokształcącego im. W. Zawadzkiego w Wisznicach. Obecnie studiuje filologię polską na UMCS w Lublinie. A. Szczodrak jest członkiem Klubu Literackiego „Maksyma”. Zadebiutowała wierszami w „Gościńcu Bialskim”, jest również laureatką XXIV Ogólnopolskiego Konkursu im. J. I. Kraszewskiego oraz konkursu Katolickiego Radia Podlasie pt. „Podlasie w hołdzie Janowi Pawłowi II”.



Lotnictwo na Podlasiu

12 października Filia nr 6 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej zorganizowała interesujące spotkanie z bialskim regionalistą i miłośnikiem lotnictwa – Sławomirem Hordejukiem. Uczniowie III LO im. A. Mickiewicza mieli okazję poznania dziejów Podlaskiej Wytwórni Samolotów, tradycji lotniczych Podlasia, także kilku biografii lotników, którzy w latach II wojny światowej brali udział w bitwie o Anglię. Wykład uzupełniony został pokazem multimedialnym oraz prezentacją książek o tematyce lotniczej, tak ze zbiorów biblioteki, jak też stanowiących własność S. Hordejuka.

Spotkanie autorskie z Elizą Piotrowską

W dniach 21-22 października młodzi czytelnicy z Białej Podlaskiej mieli okazję spotkać się z Elizą Piotrowską – autorką oraz ilustratorką ponad 20 książek dla dzieci. Gościła ona w filiach nr 3 i nr 6 Miejskiej Biblioteki Publicznej oraz w Oddziale dla Dzieci MBP. Autorka spotkała się grupami przedszkolaków oraz dziećmi z klas 0-3. Autorką jest osobą o niebanalnym poczuciu humoru, stąd podczas spotkań wiele było śmiechu. E. Piotrowska od kilku lat mieszka we Włoszech, planuje jednak wyjazd do Brazylii. Podczas spotkań zaprezentowała kilka swoich książek, m.in. „To miasto nazywa się

Rzym” (profesjonalny przewodnik turystyczny). Ponadto czytała książkę „Książeczka-Wycieczka”, która jest zbiorem ironicznych wierszyków o wybranych miejscowościach, oraz perypetie „Cioci Jadzi”, oparte na wydarzeniach z jej życia. Spotkania zorganizowano pod hasłem: „Bialskie podróże po mądrej lekturze – promocja literatury dla dzieci i młodzieży”. Przedsięwzięcie sfinansowane zostało ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w ramach projektu Mecenat 2010.

Podlaskie Spotkania Literackie

Od ponad 25 lat odbywają się w Białej Podlaskiej i Romanowie „Podlaskie Spotkania Literackie”, nierozłącznie związane z kolejnymi edycjami Konkursu Literackiego im. J. I. Kraszewskiego. Tegoroczne, już dwudzieste szóste, miały miejsce w dniach 4-9 października. Organizatorami cyklu imprez byli: Klub Kultury „Piast” w Białej Podlaskiej i Muzeum J. I. Kraszewskiego w Romanowie, we współpracy ze Starostą Bialskim, Bialską Spółdzielnią Mieszkaniową „Zgoda” oraz Podlaskim Klubem Literackim „Maksyma”. 4 października odbyło się w Bibliotece Pedagogicznej spotkanie z Grzegorzem Szupilukiem, natomiast w Galerii „Ulica Krzywa” prezentowała swoją poezję Aleksandra Pieńkosz. 5 października Agata Szczodrak prezentowała swój debiutancki tomik „Fluid rozpusztanego nieba” w Osiedlowym Klubie Kultury „Eureka”, natomiast Ireneusz Wagner promował „Poetów regionu” w Liceum Ogólnokształcącym im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej. 6 października Jacek Daniluk – autor książek dla dzieci – spotkał się z młodymi czytelnikami w Ciciborze Dużym, Andrzej Wilbik prezentował swoje fraszki w Filii nr 2 MBP, Agata Szczodrak wiersze w Filii nr 6 MBP, a Łukasz Trzebiński w Galerii „Ulica Krzywa”. 7 października odbyło się w Filii nr 6 MBP spotkanie autorskie trójki młodych poetów: Aleksandry Pieńkosz, Agaty Szczodrak i Łukasza Trzebińskiego. Podczas „Wieczoru poetów” w Klubie Kultury „Piast” swoją twórczość prezentowali: Aleksandra Pieńkosz, Agata Szczodrak, Andrzej Wilbik, Łukasz Trzebiński, Grzegorz Szupiluk, Ireneusz Wagner, Jacek Daniluk. Fragment dramatu „Noc” Andrzeja Stasiuka zaprezentował „Teatr Różnorodnych Treści” z Klubu Kultury „Piast”. W Szkole Podstawowej nr 9 spotkał się z dziećmi Zbigniew Dmitroca, w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 – z młodzieżą – o. dr Eligiusz Dymowski, zaś w ZSZ nr 2 Zdzisław Łączkowski. W Klubie Kultury „Piast” otwarto wystawę malarstwa bialskiego artysty Marka Jędrycha. Swoją poezję zaprezentował także Stefan Jurkowski. Ponadto w programie wieczoru znalazł się recital Łukasza Jemioła. Śpiewał on przedwojenne piosenki literackie, z tzw. folkloru miejskiego. 9 października warsztaty literackie dla młodych twórców przeprowadzili: Zdzisław Łączkowski, o. dr Eligiusz Dymowski oraz Stefan Jurkowski. W Muzeum J. I. Kraszewskiego w Romanowie odbyło się uroczyste podsumowanie spotkań literackich oraz Konkursu Literackiego im. J. I. Kra-

szewskiego. Laureatom wręczono nagrody, prezentując równocześnie nagrodzone utwory. Muzyczną oprawą finału konkursu okazał się recital piosenek francuskich – w wykonaniu Justyny Bacz, z akompaniamentem Mariusza Dubrawskiego (fortepian) i Pawła Sójki (akordeon).

Konkurs Literacki im. J. I. Kraszewskiego

Organizatorami Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J. I. Kraszewskiego są od 26 lat Klub Kultury „Piast” w Białej Podlaskiej oraz Muzeum J. I. Kraszewskiego w Romanowie. Tegoroczne jury (Zdzisław Łączkowski – przewodniczący, o. Eligiusz Dymowski, Stefan Jurkowski i Urszula Pietruczuk – sekretarz) poddało ocenie 456 wierszy, w 80 zestawach poetyckich, oraz 46 utworów prozatorskich. W kategorii poezja nagrody zdobyli: Karol Samsel z Ostrołęki (I nagroda), Jan Henryk Cichosz z Krasnegostawu (II nagroda), Anna Piliszewska z Wieliczki (III nagroda). W kategorii prozy laureatami zostali: Beata Patrycja Klary z Gorzowa Wielkopolskiego (I nagroda), Lech Zaciura z Białej Podlaskiej (II nagroda) oraz Marek Chorabik z Gdyni (III nagroda). Jury przyznało również nagrody specjalne. Za temat o J. I. Kraszewskim nagrodzono Zbigniewa Włodzimierza Fronczka z Lublina, nagrodę Klubu Literackiego „Maksyma” otrzymała Katarzyna Zychła z Sieniawy Żarskiej. Za tematykę podlaską nagrodzono Mariannę Kołodziuk z Janowa Podlaskiego, za wiersz inspirowany sadem Jacka Daniluka z Białej Podlaskiej. Wyróżnieniem specjalnym nagrodzono Łukasza Trzebińskiego z Białej Podl., za wiersz dedykowany pamięci podlaskiego poety Wiesława Gromadzkiego.

Jazzowo na Podlasiu

IX Podlasie Jazz Festiwal (17 października), zorganizowany przez Białskopodlaskie Stowarzyszenie Jazzowe, poszczycił się tym razem rekordową liczbą publiczności. Podczas blisko 5-godzinnej maratony – w auli AWF w Białej Podlaskiej – jako pierwszy wystąpił zespół „Dziewczyny”: Anna Karamon – wokal, Aleksandra Nowak – wokal, Krzysztof Łochowicz – gitara, Maciej Matysiak – kontrabas, Artur Lipiński – perkusja, Bogusz Wekka – instrumenty perkusyjne. Wokalistki występowały początkowo w różnych grupach, aż w końcu utworzyły własną. Podczas koncertu zaprezentowały muzykę ze swojej debiutanckiej płyty, będącej mieszanką bluesa, jazzu, rock’n’rolla i reggaeton. Z kolei wystąpiło „Trio Andrzeja Jagodzińskiego”, w składzie: Andrzej Jagodziński – fortepian, Adam Cegielski – kontrabas, Czesław Bartkowski – perkusja. W związku z przypadającą w tym roku 200. rocznicą urodzin Fryderyka Chopina muzycy wykonywali utwory naszego znakomitego kompozytora, przy czym na jazzowo. Duże wrażenie zrobił koncert najbardziej znanej z gwiazd – Krystyny Prońko, akurat obchodzącej 40-lecie swoich występów na estradzie. Nie śpiewała jednak swoich przebojów w tradycyjnej

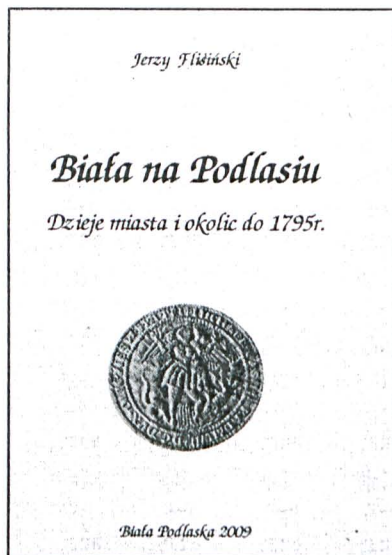
wersji, lecz w aranżacjach jazzowych. Piosenkarce towarzyszył pianista Przemysław Raminiak oraz saksofonista Adamem Wendt.

Turniej Tańca Amigo-Dance

13 listopada odbył się w hali sportowej LO im. St. Staszica w Białej Podlaskiej II Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego „Amigo Dance 2010”. Zorganizowany on został przez Szkołę Tańca Juszczyków w Białej Podlaskiej – Klub Tańca Amigo-Dance, we współpracy z Osiedlowym Klubem Kultury Eureka oraz Urzędem Miasta. Do Białej Podlaskiej przyjechało ponad 100 par tanecznych – z całej Polski, zrzeszonych w 34 klubach tańca. Swoich tancerzy wystawiły też bialskie kluby taneczne: Amigo Dance i Aida. Bialczanie zajęli kilka wysokich miejsc. Para Szymon Greger i Kasia Uss (kat. 12-13 lat kl. B) sklasyfikowana została na pierwszym miejscu w tańcach latynoamerykańskich i standardowych.

Jesienny Konkursu Recytatorski

Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej oraz Bialski Oddział Towarzystwa Kultury Teatralnej byli organizatorami eliminacji powiatowych XIV Jesiennego Konkursu Literackiego pod hasłem „Chopin i jego przyjaciele”. Odbyły się one 5 listopada w sali MOK w Białej Podlaskiej. Do Turnieju Wojewódzkiego w Lublinie nominowano: Dorotę Siawluk z Gminnego Ośrodka Kultury w Zalesiu, Magdalenę Kisielewską z Publicznego Gimnazjum w Zalesiu, Dominikę Szeniawską ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Białej Podlaskiej, Martę Wyrodek ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Białej Podlaskiej oraz Paulinę Pilipiuk z I LO im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej (reprezentowała MOK w Białej Podlaskiej).



Książka roku

Książka Jerzego Flisińskiego pt. „Biała na Podlasiu. Dzieje miasta i okolic do 1795 r.”, wydana przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Białej Podlaskiej, została laureatką konkursu „Książka roku 2009”, zorganizowanego przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie. Nagrodzono ją w kategorii: publikacje wydane przez biblioteki województwa lubelskiego. Wręczenie nagrody głównej, „Wawrzynu Konrada”, miało miejsce w Wojewódzkiej Bibliotece

Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, podczas otwarcia IV Lubelskich Targów Książki.

Okiem duszy Moniki Aftaruk

20 listopada w sali wystawienniczej Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej (park Radziwiłłowski) otwarto została wystawę fotografii Moniki Aftaruk z Białej Podlaskiej pt. „Okiem duszy”. Urząd Marszałkowski w Lublinie przyznał autorce – w 2010 r. – stypendium artystyczne w dziedzinie fotografii. Monika zajmuje się fotografią od najmłodszych lat. W 2006 r. trafiła do koła fotograficznego przy bialskim MOK, co sprzyjało poznawaniu przez nią nowych technik w fotografii. Brała udział w kilku konkursach fotograficznych oraz wystawach koła fotograficznego, m.in. „7 przestrzeni”. Najchętniej fotografuje ludzi oraz krajobrazy Podlasia. Wystawa była czynna do 8 grudnia.

E. Borowska-Kurpeta i A. Szczerbicki

W dniach 6 listopada – 2 grudnia czynna była w Galerii Podlaskiej w Białej Podlaskiej wystawa białczanki Ewy Borowskiej-Kurpeta pt. „Ruda ćma”. Artystka ukończyła studia na Wydziale Artystycznym UMCS w Lublinie. Od szeregu lat uczy plastyki w II LO im. Emilii Plater w Białej Podlaskiej. Jedynie część jej barwnych obrazów kwalifikowało się do tytułowego cyklu; większość stanowiły obrazy z ostatniego okresu jej twórczości, wykonane w kolorze białym, czarnym oraz odcieniami szarości. Przedstawione zostały na tekturze, co pozwoliło na dołączenie do techniki malarskiej innych efektów, zabiegów polegających na drapaniu, rzeźbieniu dłutkiem i rwaniu materiału. W tym samym czasie w dolnej sali galerii swoje malarstwo prezentował Andrzej Szczerbicki. Autor jest absolwentem historii sztuki na KUL w Lublinie. Od 1981 roku pracuje w Miejskim Ośrodku Kultury w Międzyrzecu Podlaskim, gdzie prowadzi Galerię „ES”. Pracuje również z młodzieżą, jako instruktor plastyki. Jeśli chodzi o twórczość, zajmuje się głównie malarstwem. W dorobku artystycznym ma 14 wystaw indywidualnych oraz udział w kilkudziesięciu wystawach zbiorowych. Obecna prezentacja stanowiła szeroki przegląd jego malarstwa.

XXIV Bialskie Zaduszki Jazzowe

Bialskopodlaskie Stowarzyszenie Jazzowe oraz Klub Muzyczny „Verona cafe” zorganizowały w dniu 4 listopada XXIV Bialskie Zaduszki Jazzowe. W klubie tym wystąpiła znana wokalistka Małgorzata Markiewicz. Towarzystwo jej bialskie Jazz Trio: Bogusław Kutnik – piano, Jarosław Michaluk – kontrabas, Radosław Żyła – perkusja). W programie koncertu znalazły się m.in. utwory z repertuaru Diany Krall, kompozycje własne oraz standardy jazzowe.

Zaduszki Kulturalne w Konstantynowie

Gminna Biblioteka Publiczną im. Kajetana Sawczuka w Konstantynowie, wspólnie ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Ziemi Konstantynowskiej, zorganizowali 28 listopada 2010 r. VII Zaduszki Kulturalne. Głównym celem tegorocznej imprezy było zaprezentowanie oryginalnego podlaskiego humoru. Materiały tekstowe do tej imprezy zbierane były przez cały rok, w ramach konkursu „Moja miejscowość w anegdocie”. Druga część zaduszek wypełniona została wspomnieniami o ks. Władysławie Proczku, wieloletnim proboszczu konstantynowskiej parafii.

Jesienne Warsztaty Fotograficzne



W dniach 5-7 listopada w domu gościnnym „Wygoda” w Stadninie Koni w Janowie Podlaskim można było spotkać liczną grupę osób z aparatami fotograficznymi w dłoniach. Byli to uczestnicy VI Międzynarodowych Jesiennych Warsztatów Fotograficznych „Portrety i odcienie jesieni”, zorganizowanych przez Fotoklub Podlaski. W warsztatach uczestniczyło 38 fotografików, w tym goście z Baranowicz na Białorusi, reprezentanci Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego, Radzyńskiego Fotoklubu „Kłatka”, Grupy Twórczej „Fotogram” z Siedlec, Fotoklubu Podlaskiego z Białej Podlaskiej oraz z Radomska, Kunowa, Warszawy, Częstochowy. Z tej okazji odbyła się prezentacja autorska mistrza fotografii kreatywnej –

Wojciecha Prażmowskiego, wysłuchano także wykładu Konrada Staniszewskiego. Piotr Parvi i Jacek Mirkowski zaprezentowali sprzęt fotograficzny firmy SONY. Obejrzano również ponad 20 prezentacji uczestników warsztatów. W janowskiej „Starej Plebanii” odbył się wernisaż wystawy fotograficznej „Kontrasty”, na której zaprezentowano fotografie z ubiegłorocznych warsztatów. W jednym z pomieszczeń pokazana została wystawa fotografii przyrodniczych Artura Tabora, miłośnika terenów nadbużańskich, który zginął tragicznie w minionym roku. Był on uczestnikiem wcześniejszych edycji warsztatów.

XV Podlaski Przełom Bugu

Od 10 grudnia czynna była w Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej poplenerowa wystawa fotografii z XV Międzynarodowego Pleneru Fotograficznego „Podlaski Przełom Bugu 2010”. Na wystawie zaprezentowano

fotografie wykonywane na przełomie września i października. W plenerze tym uczestniczyło ponad 30 osób z całej Polski, w tym z Białej Podlaskiej, Siedlec, Warszawy, Lublina, Ostrowca Świętokrzyskiego, Zamościa, Kunowa, Olsztyna, Stalowej Woli, Końskich, Chełma, Maciejowic, Sokołowa Podlaskiego, Białegostoku, a ponadto z Łucka na Ukrainie. Wystawa była czynna do 15 stycznia 2011 roku.

W kręgu secesji

W dniach 29 listopada 2010 – 11 lutego 2011 Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej prezentowało wystawę pt. „W kręgu secesji”. Dzięki temu przybliżony został białczanom styl w sztuce, który był charakterystyczny dla przełomu XIX i XX w.: w architekturze, rzeźbie, grafice, rysunku, a przede wszystkim w przedmiotach rzemiosła artystycznego. Secesję charakteryzuje giętka, długa, wijąca się linia – płynna i dynamiczna, płaska plama, subtelna i jasna kolorystyka. Motywy czerpie głównie ze świata flory i fauny, a także ze sztuki dalekiego wschodu. Przedmioty użytkowe bardzo często się stawały małymi dziełami sztuki. Projektowali je niejednokrotnie najwięksi, uznani i cenieni artyści. Białskie muzeum zaprezentowało eksponaty pochodzące ze zbiorów Muzeum Mazowieckiego w Płocku, które może poszczycić się największą w Polsce kolekcją sztuki secesyjnej. Na co dzień zbiory te prezentowane są w secesyjnej kamienicy. Na wystawie zaprezentowano obrazy, przedmioty użytkowe i bibeloty – ze srebra, mosiądzu, ceramiki. Wernisaż połączony został z koncertem laureatów Regionalnego Konkursu Piosenki Francuskiej.

Marszałek Piłsudski na wystawie

29 września odbyła się w Białej Podlaskiej uroczystość odsłonięcia tablicy poświęconej upamiętniającej nadanie tytułu „Honorowego obywatela Białej Podlaskiej” marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Odsłonięcia dokonali przedstawiciele władz miasta, harcerstwa, duchowieństwa oraz znany bialski historyk dr Szczepan Kalinowski – pomysłodawca tego przedsięwzięcia. W tym samym dniu w Muzeum Południowego Podlasia otwarta została wystawa „Marszałek Józef Piłsudski – honorowy obywatel Białej Podlaskiej”. Na ekspozycji pokazane zostały liczne dokumenty, fotografie, karykatury i publikacje o życiu i działalności marszałka. Większość z nich pochodziła ze zbiorów Szczepana Kalinowskiego. Otwarcia wystawy towarzyszył koncert muzyczny „Pieśni legionowe i perły muzyki polskiej”, w wykonaniu zespołu „Impresja”. Wystawa była czynna do 21 listopada.

Sztuka kochania na scenie

W ramach XIX Podlaskiej Jesieni Teatralnej, przygotowanej przez Osiedlowy Dom Kultury w Białej Podlaskiej, 8 grudnia wystawiona została sztuka Ja-

dwigi Has pt. „Sztuka kochania, czyli serdeczne porachunki” (w reżyserii Jana Szurmieja). W tej romantycznej komedii, będącej historią małżeństwa z dziesięcioletnim stażem, można było obejrzyć kilka gwiazd teatralno-telewizyjnych, m. in. Olgę Bończak i Dariusza Kordka. Sztuka spotkała się z olbrzymim zainteresowaniem mieszkańców Białej Podlaskiej, którzy aulę AWF wypełnili po brzegi.

Ocalić od zapomnienia

6 grudnia rozstrzygnięto VIII edycję powiatowego konkursu „Ocalić od zapomnienia”. Hasło tegorocznej edycji brzmiało: „Starych fotografii i wspomnień czar”. Organizatorami konkursu, adresowanego do bibliotek powiatu bialskiego, byli: Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej, Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej, Bialski Oddział Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich oraz Towarzystwo Miłośników Podlasia. Patronat nad konkursem sprawował Tadeusz Łazowski – Starosta Bialski. W konkursie wzięło udział dziesięć placówek. Powstałe prace były połączeniem fotografii i opowieści o ludziach, o miejscach i wydarzeniach z nimi związanych. Pierwsze miejsce



Podsumowanie konkursu „Ocalić od zapomnienia”.

zajęła Gminna Biblioteka Publiczna w Konstantynowie, drugie Gminna Biblioteka Publiczna w Rokitnie, trzecie – ex aequo – Gminna Biblioteka Publiczna w Sławatyczach oraz Filia Gminnej Biblioteki Publicznej w Halasach (gm. Międzyrzec Podlaski). Przyznano także dwa wyróżnienia – dla Filii Gminnej Biblioteki Publicznej w Kościeniewiczach (gm. Piszczac) oraz Gminnej Biblioteki Publicznej w Leśnej Podlaskiej. Nagrody i wyróżnienia ufundowało Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej.

Grudzień w Galerii Podlaskiej

W dniach 4 grudnia 2010 – 5 stycznia 2011 w Galerii Podlaskiej gościły bati-ki Beaty Trandy. Autorka urodziła się w Białej Podlaskiej. Ukończyła Liceum Sztuk Plastycznych w Nałęczowie, później studiowała na Akademii Podlaskiej w Siedlcach (kierunek pedagogika, specjalność plastyka). Spontanicznie zajmuje się malarstwem, grafiką i fotografią, z pasją-batikiem, czyli kompozycjami na płótnie. Powstają one w efekcie nakładaniu wosku na tkaninę, a następnie kąpieli w barwniku. * W dniach 3 grudnia 2010 – 5 stycznia 2011 czynna była również wystawa malarstwa abstrakcyjnego Franciszka Znamierowskiego z Lublina. Artysta jest absolwentem Liceum Sztuk Plastycznych w Nałęczowie oraz Wydziału Artystycznego UMCS w Lublinie. Zawodowo zajmuje się konserwacją zabytków, głównie poza granicami kraju. Pracował także przy konserwacji zabytkowej bramy zespołu zamkowego Radziwiłłów w Białej Podlaskiej. * 14 grudnia odbył się wieczór performance. Udział w nim wzięła trójka artystów: Marta Bosowska z Kościana, Michał Bałdyga z Bielsko-Białej i Przemysław Przepióra z Zielonej Góry. Podczas spotkania z publicznością autorzy odpowiadali na liczne pytania.

Betlejem Młodzieżowe

W ramach XIII Mikołajek Teatralnych (4 grudnia) można było obejrzeć w Osiedlowym Domu Kultury „Betlejem Młodzieżowe”, inspirowane „Betlejem polskim” według Lucjana Rydla. Spektakl przygotowany został przez białą młodzież, uczestników warsztatów dramy, prowadzonych przez Grzegorza Milczarczyka (aktora, wykładowcę w Szkole Aktorskiej Machulskich).

Zimowo i świątecznie

Na okres zimowy Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej przygotowało wystawę pt. „Zimowo i świątecznie”. Zaprezentowane zostały różne eksponaty związane ze zwyczajami i obrzędami świątecznymi, a także obrazy o tematyce zimowej. Można było m.in. obejrzeć wyposażenie kolędników: szopki, gwiazdy, kozy, konie kolędnicze. Pośród eksponatów znalazły się także prace regionalnych twórców: Zygmunta Walenciuka, Mariana Ścisła, Stefana Buraczyńskiego i Marka Biełużyńskiego. Ponadto przygotowano wystroj wiejskiego domu w okresie Świąt Bożego Narodzenia, m.in. wigilijny stół z zawieszonymi nad nim ozdobami. Do świątecznego klimatu dopasowane zostały obrazy polskich artystów: Alfreda Wierusz-Kowalskiego, Kazimierza Sichulskiego, Jana Kotowskiego, Jerzego Potrzebowskiego, Czesława Wasilewskiego. Na wystawie znalazły się także prace artystów związanych z Podlasiem: Macieja Falkiewicza, Stanisława Chomiczewskiego i Ludwika Łotoży. Wystawa była czynna w dniach 20 grudnia 2010 – 28 lutego 2011.

9 pal w galerii

Wystawę poświęconą 9 Pułkowi Artylerii Lekkiej zorganizowała bialska Galeria „Ulica Krzywa”. Znalazło się na niej 60 fotografii ze zbiorów rodzinnych, udostępnionych na wystawę przez Muzeum Regionalne w Siedlcach. Prezentacja przypominała mieszkańcom Białej Podlaskiej trochę zapomniane dzieje przedwojennej jednostki wojskowej, która obok 34 pp tworzyła w latach 1919-1939 bialski garnizon wojskowy. 9 pal brał udział w walkach w wojnie polsko-bolszewickiej 1919-1920 r. oraz w wojnie obronnej 1939 r. Wystawa otwarta została 17 grudnia.

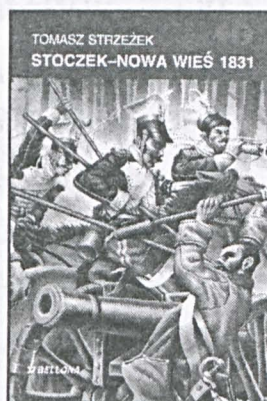
Opracowała:

Hanna Bajkowska

NADEŚLANO DO REDAKCJI

Książki:

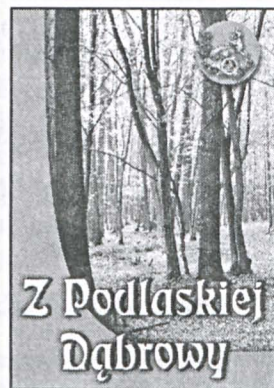
- ✓ F. T. Krasuski, Ptaki z szuflady, Sarnaki – Serpelice 2010.
- ✓ Komarówka Podlaska – parafia, gmina, okolice. W trzechsetną rocznicę utworzenia parafii, t. I, Komarówka Podlaska 2010.
- ✓ D. Tarasiuk, Dzieje parafii w Opolu wpisane w dziedzictwo regionu, Podedwórze – Lublin 2010.
- ✓ T. Strzeżek, Stoczek – Nowa Wieś 1831, Warszawa 2010.
- ✓ Gmina Wisznice, b. d. i m. w.
- ✓ Sz. Kalinowski, Marszałek Józef Piłsudski Honorowy Obywatel Białej Podlaskiej, Biała Podlaska 2010.
- ✓ R. Pieńkowski, Rysunki, Biała Podlaska 2010.
- ✓ Dolina Bugu. Perła trzech regionów, Biała Podlaska 2010.
- ✓ E. Worzala, Stanisław Olesiejuk, Pelpin 2010.
- ✓ A. Kołodziejczyk, Pięć wieków dziejów Siedlec w historiografii. Stan i potrzeby badawcze, Siedlce 2010.



- ✓ W. S. Kobylarz, *Z Podlaskiej Dąbrowy*, Biała Podlaska 2010
- ✓ W.S. Kobylarz, Koło Łowieckie nr 79 „Knieja” w Radzynie Podlaskim. Rok założenia 1948. Z kart historii radzyńskiej organizacji łowieckiej, b.m.d.w.
- ✓ 40 lat minęło... Wydziałowi Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej. Zjazd Absolwentów z okazji 40-lecia Uczelni 11-12 września 2010 r., Biała Podlaska, b.d.w.
- ✓ Historia Województwa Podlaskiego, pod red. A. Dobrońskiego, Białystok 2010.
- ✓ S. Kordaczuk, *Siedlce moich ścieżek*. Album fotografii, Siedlce 2009.
- ✓ Szczegółowy opis osi priorytetowych Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego na lata 2007-2013. Narodowe Strategiczne Ramy odniesienia 2007-2013. Polska, Lublin 2008.
- ✓ Kalendarium NSZZ „Solidarność” Biała Podlaska 1980-2010, oprac. M. Białas, b.m.d.w.

Czasopisma:

- ✓ „Szkice Podlaskie” 2008, z. 16; „Radzyński Rocznik Humanistyczny” 2010, t. 8; „Studia Podlaskie” 2006, t. XVI; „Studia Podlaskie” 2007/2008, t. XVII; „Gościniec Bialski” nr 9-12/2010.



„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej Marek Światłowski
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

*Książnica Bialska, Księgarnia Akademicka MARATON
21-500 Biała Podlaska, ul. Akademicka 2
www.maraton.net.pl, www.miks.pl

lub w prenumeracie:

*oddziały krajowe „RUCH” S. A.

UWAGA!

Od 2008 r. nastąpiła zmiana konta bankowego! Wpłaty
prosimy kierować na następujący numer:

*Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank Spółdzielczy nr konta:
87802500070014134120000010

cena: 8 zł (w tym VAT 8%)